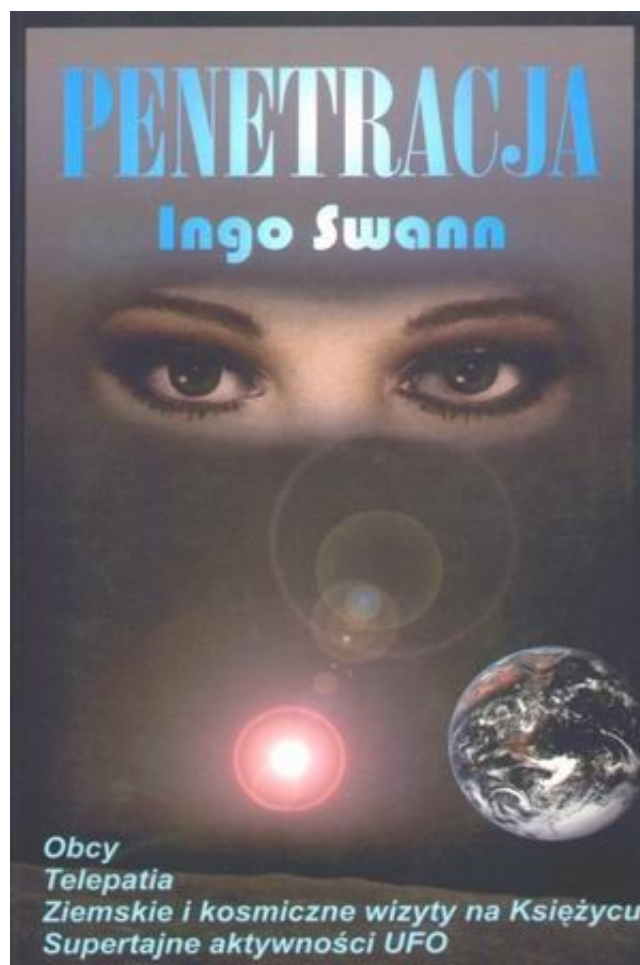


# Penetracja

(*Penetration* / wyd. oryginalny.: 1998)

**Autor:** Ingo Swann



**Przenikanie**  
(definicje)

1. Wejść lub przejść.
2. Wejść przewyciężając opór.
3. Przebić się.
4. Dojrzeć lub przejrzeć.
5. Odkryć ukryte znaczenie lub treść czegoś.
6. Przebić się przez coś wzrokiem lub umysłem.
7. Posiadać mac wchodzenia, przebijania się lub przenikania.
8. Sztuka takiego wchodzenia, aby osiągnąć zamierzony efekt.

Książkę tę dedykuję  
„panu Axelrodowi”  
kimkolwiek on jest  
i gdziekolwiek się znajduje

## Spis treści:

Przedmowa

### **Część I: Tajemnice najwyższej wagi**

- Rozdział 1:** Moje zaangażowanie w badania nad Psi
- Rozdział 2:** Spotkanie z najstraszniejszym ze strachów
- Rozdział 3:** W podziemiu, gdzieś, nie wiadomo gdzie
- Rozdział 4:** Psychotroniczne lądowanie na Księżycu
- Rozdział 5:** Humanoidzi na Księżycu
- Rozdział 6:** Swego rodzaju reakcja zwrotna
- Rozdział 7:** Zdarzenie w Los Angeles
- Rozdział 8:** Stacja Grand Central
- Rozdział 9:** Pan Axelrod i jego plan podróży
- Rozdział 10:** Widziałem
- Rozdział 11:** Wszędzie UFO i wszędzie zaprzeczenia

### **Część II: Aktywność na Księżycu**

- Rozdział 12:** Księżyc – wyzwanie dla „podkręcaczy”?
- Rozdział 13:** Księżyc – naturalny satelita Ziemi
- Rozdział 14:** Księżyc: skały i pył
- Rozdział 15:** Naturalny satelita nie może być pusty
- Rozdział 16:** „Brakujące” dowody o dużym znaczeniu
- Rozdział 17:** Zjawisko księżycowych fosforyzacji
- Rozdział 18:** Woda na Księżycu. Księżycowa atmosfera
- Rozdział 19:** Ryzyko zawodowe w księżycowym stylu

### **Część III: Telepatia ziemska kontra telepatia kosmiczna**

- Rozdział 20:** Zbiory informacji zamknięte w sejfie
- Rozdział 21:** Problem intelektualnej fazy blokowania
- Rozdział 22:** „Telepatyczne” połączenie?
- Rozdział 23:** Telepatia – jako czynnik penetrujący uniwersalną świadomość
- Rozdział 24:** Ziemska koncepcja telepatii
- Rozdział 25:** „Tajne ugrupowania”
- Rozdział 26:** Świadomość indywidualna czy uniwersalna?

**Postscriptum:** Dużo wody na Księżycu!

Wybrana Bibliografia

# Przedmowa

Książka ta dzieli się na trzy części. W pierwszej umieściłem długą listę osób, które widziały i doświadczyły rzeczy, których nie mogą udowodnić.

Druga część ma o wiele pewniejszą podstawę. Jest w dużej mierze krótkim streszczeniem spektakularnych faktów i dat, dotyczących Księżyca, które zostały już ujawnione przy innej okazji i które dostarczają dowodów na to, że Księżyc jest rzeczywiście niezwykle ciekawym miejscem.

Wybrałem niewielką część spośród wszystkich dostępnych, niezwykłych informacji na temat naszego satelity. Zainteresowanych większą ilością szczegółów odsyłam do źródeł wymienionych w Bibliografii.

Trzecia część rozpoczyna się prezentacją pewnego społecznego fenomenu, dotyczącego problemów telepatii. Tworzą one tło w dziwnym i zaskakującym scenariuszu, co prawda całkowicie opartym na domysłach.

Niektórzy radzili mi, abym nie publikował tej książki. Mówili, że sprowokuje ona do reakcji tych zwolenników konwencjonalnych wiarygodności, którzy podniecają się niszczeniem osób, doświadczających czegoś, czego oni sami nie są w stanie doświadczyć.

Interesuję się tą sytuacją już od kilku dziesięcioleci. A skoro coraz bardziej się starzeję, postanowiłem gromadzić i zapisywać wyniki moich badań, które prowadzę nad zjawiskami Psi. W ten sposób powstało kilka książek – między innymi i ta.

Sprawami Psi interesuję się od zawsze, ale dopiero początek 1970 roku przyniósł szansę rozszerzenia mych zainteresowań.

Każdy kto zajmuje się zjawiskami Psi trochę bardziej niż powierzchownie, musi oczywiście napotkać śmierdzące bagno oporu społecznego, w którym autentyczność tych zjawisk jest metodycznie podkopywana, przez co tkwią one zawieszony w nicości. Ten społeczny opór, kojarzący się ze smrodem, ma, niestety, wiele sukcesów w niszczeniu dróg prowadzących do wyjaśnienia zjawisk Psi. Wiąże się to ściśle z wysokimi kręgami władzy, które nie wykazują najmniejszego zainteresowania tym, czego doświadczają zwykli śmiertelnicy. Przyczyna, dla której czynniki rządzące niszczą każdą próbę udowodnienia zjawisk Psi, jest sprawą, która wymaga głębszego zbadania i zrozumienia. Dzięki takim badaniom można by opisać metody, które hamują rozwój zainteresowań zjawiskami Psi. Ale powody, dla których się je stosuje, pozostaną nadal niejasne. Dlatego społeczny opór wobec Psi dzieli się w dość zgrabny sposób na dwa aspekty: powstrzymywanie rozwoju Psi i utrzymywanie w niejasności prawdziwych powodów takiego postępowania.

Jedną z przyczyn całkowitego zatajania tych spraw, czego doświadczyłem ja sam i wielu przede mną, mogłoby być to, iż zjawiska Psi zaszkodziłyby wielu instytucjom społecznym. Instytucje te poczułyby się „zagrożone” rozwiniętymi formami, powiedzmy, telepatii, która mogłaby zostać wykorzystana do penetracji ich sekretów. Jednak prawda jest o wiele bardziej oczywista. Decydenci toczą wojnę z potencjałem zjawisk Psi, ponieważ mają swoje ukryte motywacje – za nic nie chcieliby zostać ujawnieni przez coś, co nazywamy przenikaniem Psi.

Jeśli na tym sprawa polega, nic dziwnego, że wszelkimi dostępnymi środkami dąży się do pomniejszenia znaczenia zjawisk Psi. Czyni się to ze strachu. Ludzie boją się Psi, ponieważ Psi przenika ich tajemnice. Cóż, przez długi czas zakładałem, że jest to początek i koniec historii dotyczącej metodycznego zatajania zjawisk Psi przez wysoko postawionych decydentów, reprezentujących rząd, naukę i media.

Tak się jednak złożyło, że w roku 1975 przeżyłem wydarzenia opisane w Części I tej książki i zrozumiałem, że do tej pory znałem jedynie wierzchołek góry lodowej, jeśli chodzi o zatajanie prawdy. Niestety, są to wydarzenia, których nie mogę udowodnić. Niemniej uwidaczniają one kolejny aspekt programowego utajniania zjawisk Psi, czego doświadczyłem już wcześniej.

Aspekt ten wymagał wprowadzenia dwóch niezwykle terminów: ZIEMIA i PRZESTRZEŃ. Odnoszą się one oczywiście do inteligencji ziemskiej i inteligencji kosmicznej. Główna hipoteza tej książki zakłada, że jeśli rozwinięte, kosmiczne zdolności Psi są zagrożeniem dla ziemskiej inteligencji, to rozwinięte ziemskie zdolności Psi są również zagrożeniem dla inteligencji kosmicznych. W końcu, w takiej na przykład telepatii, definiowanej jako czytanie w myślach, różnica między skanowaniem umysłów ziemskich a kosmicznych jest bardzo niewielka.

Jedyny prawdziwy problem tkwi w tym, czy kosmici istnieją czy też nie. Zdecydowałem nie wdawać się w dyskusję dotyczącą tej kwestii, ale skierować czytelnika do obfitej literatury już istniejącej, ze zwróceniem szczególnej uwagi na tygodnik *UFO Round-up* („Wszystko o UFO”), który znaleźć można w internecie. (patrz: Bibliografia).

Zawarta w tej książce historia, której nie mogę udowodnić, nie jest tu przedstawiana jako dowód na istnienie kosmicznej inteligencji, ale dlatego, by czytelnik zrozumiał, że telepatia może stanowić bardzo ważny i skuteczny sposób poszukiwania odpowiedzi na ważne pytania. Tezę tę wywiodłem z mojego osobistego doświadczenia, a nie z analizowania informacji przedstawionych w pracach innych. Mimo to, moje (nie do udowodnienia) doświadczenie osobiste nie musi być tu rozstrzygające, ponieważ wiele innych napływających zewsząd informacji prowadzi bezsprzecznie do konstatacji, iż pozaziemskie inteligencje istnieją rzeczywiście.

Jedną ze spraw, których nie poruszam w książce, jest ogromny szmat czasu (prawdę mówiąc lata), jaki zajęło mi osiągnięcie syntezy przedstawionych elementów. Jestem raczej człowiekiem pracującym powoli acz dokładnie, dlatego na zorientowanie się w niektórych kwestiach potrzebuje niekiedy więcej czasu od innych.

Na początku książki zamierzałem umieścić długą dyskusję dotyczącą prawdopodobieństwa tego, iż telepatia mogłaby być swego rodzaju uniwersalnym „systemem językowym”, który działałby wszędzie poprzez świadomość jednostek. Krótko nawiążę do tego w Części III, zaś samą dyskusję zdecydowałem się zawrzeć w innej pracy – wymaga ona bowiem przedstawienia większej bazy informacyjnej, która określiłaby naturę organizmów energetycznych.

Czuję się też zobowiązany do skomentowania kilku powodów, dla których zdecydowałem się rozpocząć pisanie tej książki dopiero teraz. W końcu 1990 roku przeczytałem bardzo dobrze udokumentowany raport o ogromnym UFO widzianym w byłym ZSRR. Raport wskazywał, że obserwacja została potwierdzona przez generała Igora Malcewa, szefa Sztabu Generalnego Sił Powietrzno-Desantowych. Opublikowano go w dzienniku „Raboczaja Tribuna” z 19 kwietnia 1990 roku. Raport cytował słowa generała Malcewa: „Nie jestem specjalistą w sprawach UFO i dlatego mogę jedynie zestawiać dane i wyrażać swoje własne przypuszczenia. Według naocznych świadków, UFO było dyskiem o średnicy od 100 do 200 metrów. Na jego bokach pulsowały dwa światła...”

Artykuł zmierzał następnie do stwierdzenia, że UFO to pilotowane statki i zaprzeczał sugestii, jakoby były one jedynie zjawiskiem atmosferycznym. Jeśli obserwowany statek miałby rzeczywiście 200 metrów średnicy, to byłby większy niż boiska do piłki nożnej.

W okresie tym pojawiły się raporty o innych godnych uwagi obserwacjach; uzyskiwano również materiały filmowe na taśmie video. Doniesienia te sprawiły, że zacząłem zastanawiać się nad własnymi doświadczeniami z roku 1975 i w końcu zdecydowałem się je opisać, jeszcze zanim pogorszy się moja pamięć.

Między rokiem 1976 a 1990 stopniowo dochodziłem do wniosku, że Ziemianie i kosmici nie wydają się mieć zbyt wiele wspólnego – może właśnie za wyjątkiem telepatii. Biorąc pod uwagę wszystkie opisane kontakty i wzięcia doszedłem do wniosku, że zdolności telepatyczne są doskonale rozwinięte u kosmitów, ale całkowicie nierozwinięte u mieszkańców Ziemi. Dlatego narrację wydarzeń poprowadziłem tak, by między wierszami zawrzeć kilka fundamentalnych spostrzeżeń na temat telepatii. Mam nadzieję, że odpowiedzą one na pytanie, DLACZEGO rozwój telepatii na Ziemi wciąż jest tłumiony.

We właściwym czasie pokazałem manuskrypt mojemu ówczesnemu agentowi, który był nim

mocno podekscytowany i twierdził, że sukces tej publikacji to rzecz pewna. Mimo to ponad dwudziestu wydawców odrzuciło książkę – chociaż do tej pory opublikowano już wiele prac o kosmitach i UFO, począwszy od najgorszej szmiry, a skończywszy na wysublimowanej fantastyce. To całkowite odrzucenie manuskryptu pozostaje, jak dotąd, sprawą tajemniczą. Być może należałoby ją interpretować jako swego rodzaju subtelną, lecz zakrojoną na wielką skalę, cenzurę mediów.

Jedno z możliwych wyjaśnień mogłoby sugerować, że rozważania o telepatii naruszają niebezpiecznie czyjeś poczucie komfortu. Kto wie?

W każdym razie, z powodu frustracji i zażenowania porzuciłem ten projekt. Tak minęło kilka lat. Jednakże około marca 1998 roku znów zaczęły się pojawiać artykuły i reportaże telewizyjne sugerujące możliwość istnienia Obcych. Wśród nich była również publikacja zatytułowana: *Astonishing Intelligent Artifacts (?) Found On Mysterious Far Side Of The Moon* („Zadziwiające, inteligentne wytwory człowieka (?) odnalezione po tajemniczej, ciemnej stronie Księżyca”).

Następnie z raportu w internecie, autoryzowanego przez Dawida Derbyshire'a, z 14 maja 1998 roku, dowiedziałem się, że dzień wcześniej nad Wielką Brytanią, „z prędkością 39.000 kilometrów na godzinę” przeleciało UFO. Statek ten został namierzony zarówno przez brytyjskie, jak i duńskie siły powietrzne. Miał kształt trójkąta i był wielkości dużego okrętu wojennego. Jego średnica wynosiła około 300 m. Brytyjczycy i Duńczycy wysłali w górę myśliwce. Ta Wielka Rzecz zostawiła je we mgle i odleciała – kto wie dokąd?

Istnieją więc nowe, niepokojące i autentyczne raporty, które wskazują na to, że UFO wydają się obecnie pojawiać WSZĘDZIE. Obce statki zuchwale ukazują się nawet obiektywom kamer video na całym świecie.

Moim zdaniem to, że UFO są pilotowane czy też sterowane przez inteligencje kosmiczne możemy uznać po prostu za pewnik.

A jeśli Obcy osiągnęli wysoką technologicznie kontrolę świadomości współmierną do zaawansowanej technologii ich statku, to założę się, że są równie doskonali w tym, co my, Ziemianie, nazywamy telepatią.



# Część I

## Tajemnice najwyższej wagi

### Rozdział 1

#### Moje zaangażowanie w badania nad Psi

Łańcuch dziwnych zdarzeń opisany w tej książce wziął swój początek w moim zaangażowaniu w badania nad Psi, które pojawiło się niespodziewanie w roku 1971, kiedy miałem trzydzieści siedem lat. Gdyby nie to, wiódłbym prawdopodobnie życie bardziej zadowolające, w sposób przyziemny, ale wygodny. Nigdy nie zgłaszałem się na ochotnika jako podmiot eksperymentów w laboratoryjnych badaniach nad Psi. Eksperymenty te miały mocne i słabe punkty, sukcesy i porażki. Przede wszystkim dawały jednak możliwości spotkań z wieloma fantastycznymi, cudownymi ludźmi.

Kiedy wkraczasz w badania nad Psi, wkraczasz również w wąską, kulturową podgrupę, nękaną ogromnie stresującymi czynnikami, intrygami, z miewaniem, strachem i obawami, w wyniszczającą dla obu stron wojnę i ogrom idiotyzmu. Na dodatek, podmioty badań nad Psi (króliki doświadczalne) to miernoty, od których oczekuje się, że wykazywać będą objawy Psi. W określonym czasie mają o niczym nie wiedzieć, o niczym nie myśleć i niczego się nie domyślać – ponieważ wiedzieć, myśleć i przypuszczać to sprawa badaczy.

Podmiot jest jak komputerowy mikroprocesor – testuje się go, aby sprawdzić, czy potrafi wykonywać określone zadania w odpowiedni sposób. Jeżeli mikroprocesor nie działa, wrzuca się go w duży plik bezimiennych mikroprocesorów, które zawiodły w podobny sposób. A dzieje się tak dlatego, że okres życia podmiotu laboratoryjnego nie przekracza zazwyczaj trzech miesięcy i w tym to okresie musi on przejść wielokrotnie powtarzane testy. Jednym z głównych efektów takiej sytuacji jest prywatnie bezdenne znudzenie. Pojawienie się znudzenia jest w badaniach nad Psi czymś nieuchronnym – znudzony podmiot wpada w stan apatii lub braku zainteresowania, w wyniku czego delikatny obwód jego parapsychoicznego talentu spala się.

Wiedziałem o tym wszystkim z góry, głównie dlatego, że zjawiska Psi zawsze mnie interesowały i wiele na ten temat czytałem. Tak więc nie spodziewam się wcale, że owe trzy miesiące w magiczny sposób zmienią się w dziewiętnaście lat.

Główna przyczyna tego faktu nie miała jednak wcale związku z mrocznymi klimatami samej parapsychologii. Prawie nikomu w tym czasie nie śniło się jeszcze, że amerykańskie służby wywiadowcze martwią się o najbardziej ze wszystkiego możliwy rozwój „psychotronicznej maszyny wojennej” w (obecnie byłym) związku Radzieckim.

Służby wywiadowcze są wymagającym graczem i z powodu zagrożenia radzieckim Psi, potrzebowały nieco większego obrazu możliwości Psi niż to, co mogła dostarczyć standardowa parapsychologia. Ze względu na te niezwykle okoliczności, utknąłem na parę lat w pracy nad tym tematem.

Ale oznaczało to, że utknąłem również w sferze często idiotycznych tajemnic, w nie kończących

się kontrolach, w sprzyjającej paranoi ochronie, we wszelkiego rodzaju wytworach science fiction, w intrygach wywiadowczych, których różnorodne formy były czasami jak studzienki ściekowe, i w bardzo denerwujących militarnych i politycznych komplikacjach.

Mój udział w tej długoterminowej sprawie miał swoje wzloty i upadki i wiązał się z setkami sytuacji, okoliczności i wydarzeń różnego rodzaju. W tej książce opisałem jedynie te najbardziej stresujące i niewiarygodne.

Aby dojść do właściwej opowieści, konieczne byłoby nakreślenie pokrótce tego, co doprowadziło do późniejszych wydarzeń.

W końcu roku 1972 Centralne Służby Wywiadowcze sfinansowały mały, wstępny projekt badań w Instytucie Badawczym Stanforda. Projektowi przewodniczył fizyk, dr H.E. Puthoff, ja zaś zostałem zaproszony do Kalifornii, aby w tym przedsięwzięciu uczestniczyć. Celem badań było udzielenie odpowiedzi na pytanie, czy zjawisko ESP (*extrasensory perception* – percepcja poza zmysłowa – przyp. tłum.) może być powtarzane siłą woli. Był to akurat eksperyment, którego zawsze brakowało w parapsychologii, a w którym w pewien sposób osiągnąłem osobisty sukces już wcześniej.

Projekt zakładał, iż pozytywne wyniki osiągniemy w czasie nie krótszym niż osiem miesięcy. Następnie rozpoczęto codzienne ćwiczenia, które wiązały się z setkami eksperymentalnych prób. Prowadziło to do wzlotów i upadków, w zależności od tego, co było badane; ale ostatecznie popadliśmy w znudzenie tak potworne, że trudno było stawiać czoło kolejnym dniom.

Na początku kwietnia 1973 roku, aby ocknąć się ze znużenia wywołanego powtarzającymi się testami (które powodują obniżenie aktywności ESP), zasugerowałem, abyśmy raz na jakiś czas zrobili coś zupełnie odmiennego, co mogłoby sprawić, że na nowo poczulibyśmy smak przygody, podniecenia i przyjemności.

Planeta Jowisz była bardzo daleko. Przed laty NASA wystrzeliła w jej kierunku dwie sondy, *Pioniera 10* i *Pioniera 11*, które miały przelecieć obok niej. Pomiary przesłane drogą radiową zastały następnie poddane analizom technicznym. Informacje z *Pioniera 10* zaczęły napływać we wrześniu 1973 roku.

Jedyną prawdziwą różnicą między Jowiszem jako „obiektem” a obiektami w pokoju obok była jego odległość od Ziemi. Ale dla mnie jeszcze jedno stanowiło różnicę. Niezwykle podniecające byłoby rozciągnięcie czyjś ESP do tej planety w formie odległego postrzegania. Jowisz był dalej niż pokój obok i „podróżując” w międzyplanetarnej przestrzeni można by poczuć dreszczyk emocji.

Ale istniała jeszcze jedna różnica. Naukowcy ograniczeni do konwencjonalnych badań umysłu zazwyczaj denerwują się nowymi eksperymentami. Te konwencje czynią ich niezwykle poważnymi, tak więc powstaje w nich pewien opór wobec eksperymentów niekonwencjonalnych. Opór manifestuje się najczęściej przez ciągłe opóźnianie eksperymentu (i zniechęcanie wszystkich zaangażowanych) ZANIM jeszcze ma on miejsce. Jeśli to nie jest w stanie zdusić eksperymentu, oznajmia się wówczas, iż jest on niepoważny i ośmiesza się go w środowisku naukowym.

Czyż psychotroniczna podróż umysłu na planetę Jowisz nie jest godna śmiechu?

Moi koledzy z SRI nie byli, delikatnie mówiąc zainteresowani tym, aby środowisko naukowe ich wyśmiało. Wizja niepowodzenia eksperymentu, wynikająca ze znużenia, wprowadziła mnie w zły nastrój. Musiałem więc wybierać pomiędzy wyśmianiem przez środowisko a nudą, która najwyraźniej mogła zniweczyć zdolności ESP. Opór wobec „prób” z Jowiszem został przewyciężony, kiedy powiedziałem: „Rezygnuję z dalszych badań. Pieniądze, które zostały, możecie oddać sponsorom”.

W każdym razie byłem niezmiernie ciekaw, czy dane zdobyte w kwietniu 1973 roku mogłyby w jakiś sposób pasować do materiałów dostarczanych przez sondę NASA, począwszy od września roku 1973.

Psychotroniczna podróż na Jowisza w chwili, kiedy nie było tam jeszcze sond NASA, wydawała się dość ekscytującym pomysłem. Jeśli „wyprawa” taka zakończyłaby się sukcesem, byłby to dowód istnienia pewnej umiejętności Psi. Eksperyment przeprowadzono w czasie wolnym od pracy,



w sobotę. Jego opis ugrzązł jednak w bardzo surowych raportach. Po pierwsze, miały to być badania nieoficjalne. Otrzymane przez nas dane musiały jednak być rejestrowane, aby nie było wątpliwości, że wszystko to miało miejsce jeszcze zanim sondy NASA dotarły do planety. Kopie surowych danych, uzyskanych w wyniku eksperymentu, krążyły więc wszędzie i zaakceptowało je wielu ważnych naukowców z Krzemowej Doliny, włączając w to również dwie osoby pracujące w Laboratoriach Napędów Odrzutowych. Niektórzy naukowcy uważali oczywiście, że cała ta idea jest śmieszna, ale było ich mniej niż można by tego oczekiwać.

Aby eksperyment uznano za udany, uzyskane dane musiały zawierać takie fakty na temat wielkiej planety, których dotąd nie znano – inaczej oskarżano by nas o oszustwo. Jak zwykle bywa to z surowymi danymi, całość zamknęła się w jednej stronie szkiców i dwóch i pół stronach słownych obserwacji. Surowe dane zaowocowały trzynastoma elementami, z których wszystkie były naukowo nieprzewidywalne zanim potwierdziły je późniejsze analizy danych naukowych.

Owe elementy zamieszczam poniżej, razem z datami ich potwierdzenia.

1. Obecność powłoki wodorowej (potwierdzona we wrześniu 1973 r. i ponownie w roku 1975).
2. Burze i wiatry (potwierdzone w 1976 r. co do wielkości i nieoczekiwanych nasileń).
3. Pewien rodzaj tornad (potwierdzony w roku 1976 jako silne cyklony).
4. Odczyty w podczerwieni (potwierdzone w 1974 r.).
5. Inwersja temperatury (potwierdzona w roku 1974).
6. Układ i kolor chmur (potwierdzenie w roku 1979).
7. Dominacja koloru pomarańczowego (potwierdzona w 1979 r.).
8. Kryształy wody/ lodu w atmosferze (potwierdzone w roku 1975).
9. Grupy kryształów odbijających fale radiowe sond kosmicznych (potwierdzone w roku 1975).
10. Magnetyczne i elektromagnetyczne aury – „tęcze” (potwierdzone w 1975 r.).
11. Planetarny PIERŚCIEN w atmosferze (w roku 1979 potwierdzono nie tylko jego istnienie, ale i to, że znajduje się on wewnątrz krystalicznej powłoki atmosferycznej).
12. Płynny skład (potwierdzony w latach 1973 i 76 jako wodór w płynnej postaci).
13. Góry i stałe jądro (wciąż wątpliwe, ale od roku 1991 podejrzewa się ich istnienie).

Sześć z owych trzynastu elementów uzyskało naukowe potwierdzenie do roku 1975, który jest rokiem, w którym zaczynają się wydarzenia opisywane w tej książce. Należy podkreślić, że większość naukowców stanowczo odrzucała możliwość istnienia PIERŚCIENIA zanim został on odkryty w roku 1979. Pragnę zauważyć, że dane z 1973 roku, wyraźnie wskazują na jego obecność. Dla mnie osobiście eksperyment z Jowiszem z wielu powodów stanowi lekarstwo na moją „eksperymentalną chandrę”.

Po pierwsze, podróż i postrzeganie planety były doświadczeniami budzącymi ogromny respekt. Był to swego rodzaju głęboko estetyczny wstrząs, który może inspirować przez wiele lat.

Po drugie, ponieważ potwierdzenia zwrotne w postaci naukowych doniesień zaczęły pojawiać się począwszy od września 1973 roku, lodowe negatywne reakcje zdawały się coraz rzadziej. Wielu notabli przyjechało na lunch do SRI, żeby ostatecznie przekonać się do wyników eksperymentu.

I była jeszcze jedna rzecz: możliwościami psychicznego szpiegostwa zainteresowała się oczywiście CIA. Mimo iż planetarny eksperyment nie został przeprowadzony w czasie przeznaczonym na oficjalne badania, wydawało się, że projekt SRI podniecająco zmierza we właściwym kierunku.

Badanie Jowisza zyskało również szerokie omówienie w mediach, choć oczywiście nie w pismach naukowych. Istnieje mnóstwo ludzi, którzy patrzą na naukę w sposób podobny, jak nauka patrzyła na parapsychologię.

Chciałbym na zakończenie wspomnieć o jeszcze jednym aspekcie, który inaczej mógłby umknąć (i zazwyczaj umyka), a który dotyczy oczekiwań i postaw. Wiąże się on z tym, co nazywamy

pozytywnym sprzężeniem zwrotnym; nietrudno zgadnąć co zawiera. Wyjaśnieniem jest jedno słowo: potwierdzenie – w takiej czy innej formie.

„Psychotronika” mówi to i to, po czym trzeba rozejrzeć się dookoła za jakimś materialnym dowodem, który potwierdzi prawdziwość tego, co zostało powiedziane. Eksperyment z Jowiszem został zaprojektowany w oczekiwaniu na sprzężenie zwrotne. Potwierdzenie miało formę informacji przesłanych na Ziemię przez sondy NASA przelatujące obok planety.

Jak się okazało, wśród zainteresowanych możliwością szpiegostwa międzyplanetarnego, znalazła się grupa tak tajna, że jej działalność można by scharakteryzować nie tylko jako projekt ściśle tajny, ale całkowicie niewidoczny. Była to grupa, jakkolwiek by ją nazwać, którą spotkałem na początku roku 1975.

## Rozdział 2

### Spotkanie z najstraszniejszym ze strachów

Około dwóch lat po eksperymencie związanym z badaniem Jowisza, w końcu lutego 1975 roku, zatelefonował do mnie pewien wysoko postawiony urzędnik z Waszyngtonu. Spotykałem go już przy wielu okazjach i prowadziliśmy dość ciekawe rozmowy, bowiem interesował się on bardzo badaniami Psi. Podziwiałem go i szanowałem. Był bardzo otwarty na wiele niezwykłych spraw i ośmielał się płynąć pod prąd potężnej rzeki zwanej „opinią ogółu”, która w labiryncie Waszyngtonu potrafiła niszczyć nawet wielkie kariery.

W rozmowie telefonicznej mój przyjaciel był jednak nieco mniej otwarty.

– Już wkrótce zatelefonuje do pana niejaki pan Axelrod – powiedział. – Gdyby pan mógł, proszę spróbować zrobić wszystko o cokolwiek poprosi i nie zadawać żadnych pytań.

Zapytałem:

– Kim jest pan Axelrod?

Po drugiej stronie linii telefonicznej zapadła cisza. Po chwili mój rozmówca rzekł:

– Nie mogę tego panu powiedzieć, ponieważ sam nie wiem. Ale BARDZO ważne jest to, aby zgodził się pan zrobić to, o co poprosi. Nie mogę teraz powiedzieć panu nic więcej, dlatego proszę NIE pytać. Po prostu niech pan zrobi to, czego on chce. On zaś nigdy już nie powróci do tej rozmowy. Muszę prosić w imię naszej przyjaźni, żeby i pan nigdy nie wiązał mnie w jakikolwiek sposób z tym wydarzeniem.

Następnie mój przyjaciel wykazał przelotne zainteresowanie tym, co u mnie słychać i po prostu odłożył słuchawkę. Chociaż zazwyczaj rozmowy, które prowadzę są wesołe, ta wydała mi się nieco sztywna. Ale z drugiej strony, tego rodzaju incydenty nie były wcale czymś niezwykłym w całej mojej karierze badań Psi.

Wiele z osób, które zwracały się do mnie, prosiło o anonimowość. Niektórzy używali fałszywych nazwisk. Byli wśród nich policjanci i detektywi, którzy prosili mnie o pomoc w wykryciu sprawców zbrodni, naukowcy, których badanie utknęły w martwym punkcie, oraz dyrektor słynnego muzeum, który zagubił cenne płótno.

Zdesperowani ludzie wyczyniają różne rzeczy, wśród których są i konsultacje z medium. Było nawet kilku prezydentów, których kontakty z jasnowidzami to fakt udokumentowany.

W ten sposób wokół mnie zaczęła się tworzyć łańcuch spraw niemieszczących się w głowie, które

z początku mnie ekscytowały, jednak ostatecznie zaczęły przyprawiać o DRŻENIE, jakbym nagle znalazł się pomiędzy dwiema rzeczywistościami, z których żadna nie wydawała się całkowicie realna.

Jak się okazało, pomimo rzekomego pośpiechu, TAJEMNICZY PAN Axelrod nie zatelefonował przez cztery kolejne tygodnie. A kiedy w końcu to uczynił, była trzecia nad ranem. Telefon wyrwał mnie z głębokiego snu, więc w pierwszej chwili nie bardzo wiedziałem, z kim rozmawiam. Kiedy w końcu to ustaliliśmy, zapytał:

– Czy może pan dotrzeć do Waszyngtonu jeszcze dziś do południa? Zdaję sobie sprawę z tego, że dość późno zwracam się z tym do pana, ale byłibyśmy bardzo wdzięczni, gdyby pan mógł do nas przyjechać. Pokryjemy wszystkie związane z tym koszty.

Chciałem właśnie zapytać, dlaczego mam dotrzeć do Waszyngtonu przed południem, kiedy przypomniałem sobie słowa mojego przyjaciela, który bardzo nalegał, abym nie zadawał żadnych pytań. Odpowiedziałem, że złapię samolot.

– Dobrze – odparł pan Axelrod. – Nie możemy jednak spotkać się na lotnisku. Czy zna pan Smithsonianie Muzeum Historii Naturalnej?

Odpowiedziałem, że znam.

– W porządku – rzekł. – Jak tylko pan przyjedzie do Waszyngtonu, proszę dotrzeć do muzeum i stanąć przy słoniu w centralnej rotundzie. Niech pan tam będzie w południe. Skontaktuje się z panem pewna osoba. Proszę robić dokładnie to, co poprosi. Wymagam jedynie tego, aby nie mówił pan nikomu, dokąd pan się wybiera. Jeśli uważa pan, że nie należy tego zrobić, proszę powiedzieć to teraz, a zapomnimy o wszystkim.

Przez chwilę siedziałem w ciszy.

– Czy to panu ODPOWIADA? – zapytał.

– Tak, myślę, że tak. – Nie mogłem jednak oprzeć się, jednemu pytaniu, które wydawało się logiczne.

– Jak rozpoznam człowieka, który ma się ze mną skontaktować?

– O to niech pan się nie martwi. Wiemy jak PAN wygląda.

Po tych słowach pan Axelrod odłożył słuchawkę, nie mówiąc nawet do widzenia.

Wstałem z łóżka, zaparzyłem kawę i paląc jednego papierosa za drugim kontemplowałem hałaśliwą ciemność za oknem (miasto Nowy Jork hałaśliwe jest o każdej porze).

To wszystko niezbyt mi się podobało i gdyby nie moi wysoko postawieni znajomi w Waszyngtonie, których szanowałem, z pewnością zdecydowałbym, iż cała sprawa jest zbyt podejrzana, aby się w nią angażować.

W roku 1975 – o czym powinno się pamiętać – trwała zimna wojna. Moi koledzy z Instytutu Badawczego Stanforda i ja spekulowaliśmy, iż sowiecka KGB będzie z pewnością zainteresowana tym, co robimy. A w bardziej dramatycznych scenariuszach zakładaliśmy nawet, że organizacja ta mogłaby porwać kogoś z nas.

W końcu pomyślałem, że gdybym dotarł do Waszyngtonu wystarczająco wcześnie, mógłbym zobaczyć wspaniałą kolekcję minerałów i kryształów zebranych w Muzeum Historii Naturalnej. Ta decyzja wpłynęła na moje dalsze życie.

Tak więc, kiedy w chłodzie późnej zimy wschodziło słońce, ja pokonywałem drogę na lotnisko LaGuardia, gdzie miałem przesiąść się na samolot do Waszyngtonu. Dotarłem na miejsce przed czasem. Muzeum było jednak jeszcze zamknięte, kupiłem więc kawę i bułkę u sprzedawcy ulicznego w Centrom i wypaliłem kilka papierosów. Nie muszę dodawać, że oglądając nieco później ogromne kryształy i kamienie szlachetne w kształcie jaja, nie na nich skupiałem swoją uwagę. W rzeczywistości pociełem się przez cały czas. Nerwy? Obawa?

W końcu wszedłem na piętrową antresolę, która otacza wielką rotundę muzeum. Na tyle ukradkiem, na ile było to możliwe (w każdym własnym mniemaniu) zlustrowałem piętra poniżej. Na środku stał sławny wypchany słoń w swym absolutnym majestacie, rzucający się w oczy

wszystkim, którzy choć na krótką chwilę weszli do budynku. Zakładając, że mam zachowywać się jak każdy inny turysta, stanąłem przed wielkim słoniem w samo południe, udając ogromne zainteresowanie.

Tuż za sobą usłyszałem głos:

– Pan Swann?

Odwrociłem się i natychmiast dostałem do ręki kartkę: „Proszę nic nie mówić ani nie zadawać żadnych pytań. To dla naszego, jak i pańskiego bezpieczeństwa”.

Jeśli wcześniej nie byłem przekonany, czy wdepnąłem w coś dziwnego, czy nie, teraz już byłem pewien, że na pewno tak jest. Mężczyzna, który wręczył mi kartkę, wpatrywał się we mnie płonącymi zielonymi oczyma, co wyraźnie ukazywało, że ma do mnie sprawę. Nie odważyłem się odezwać. Był młody i wyglądał jakby miał za chwilę pozować do plakatu zachęcającego do wstąpienia do Marynarki – był, jednym słowem, bardzo męski i militarny. Wyczułem jego powagę i samozadowolenie ze zdolności zabijania z zimną krwią.

Ale jesz ze bardziej zadziwił mnie fakt, że mężczyzn było DWÓCH i byli oni – jak mi się wydawało – bliźniakami. Wokół nas przepływał tłum osób zwiedzających muzeum.

Przeczytawszy kartkę skinąłem głową. Pierwszy z mężczyzn wyjął z kieszeni moje zdjęcie. Uważnie porównywał twarz ze zdjęcia z moją. Następnie chwycił moją rękę, jakby potrząsając nią na powitanie i porównał obecny na niej tatuaż z kolejną fotografią – tatuaż, który był efektem nagłej zachcianki pijanego faceta w roku 1962.

Kiedy to uczynił, kiwnął głową w stronę swojego duplikatu, który w bardzo profesjonalny sposób przyglądał się rotundzie. Drugi mężczyzna podszedł do mnie i powtórzył wszystkie czynności. Następnie obaj podpisali coś, co wyglądało na czek w małej książeczce. Wszystko to trwało zaledwie kilka chwil nikt ze zwiedzających, którzy mijali słonia, nie mógł nic zauważyć.

Pierwszy z bliźniaków kiwnął głową i wskazał główne wejście do muzeum. Poszedłem za nim, zaś drugi bliźniak ruszył tuż za mną. Pomaszerowaliśmy prosto w stronę ulicy i wsiedliśmy do nieoznaczonego samochodu, zuchwale ustawionego w strefie zakazu parkowania. Za kierownicą siedziała kobieta, która chyba celowo ani razu na mnie nie spojrzała.

Samochód był duży i niebieski, trochę brudny z zewnątrz, ale w środku nieskazitelnie czysty. Bliźniacy usiedli z tyłu po mojej lewej i prawej stronie. Jeden z nich wyciągnął kolejną kartkę, mniej więcej następują j treści: „Proszę nic nie mówić. Może pan zapalić, jeśli pan sobie tego życzy”. Oczywiście zrobiłem to. Pod pachami byłem mokry.

Samochód nasz ubezpieczały dwa inne wozy, jeden jechał z przodu, drugi za nami. Kiedy przemieszczaliśmy się zatłoczonymi ulicami, ani razu nie oddaliły się od nas. Gdy opuściliśmy właściwy Waszyngton, jeden z bliźniaków wyciągnął kolejną kartkę, z takim oto tekstem: „Proszę nie brać tego do siebie, ale musimy pana przeszukać, aby sprawdzić, czy nie ma pan przy sobie broni lub mikrofonów”.

Cóż mogłem zrobić? Zaczęli sprawdzać wszystko, odpinając nawet spodnie i rzucając szybkie spojrzenie w moje szorty. Po wykonaniu tych czynności podpisali tajemniczą kartkę.

Nigdy wcześniej nikt mnie tak nie traktował. Nigdy mnie nie przeszukiwano. Chciałem się temu przeciwstawić, a jednak nie śmiałem się poruszyć, ani też otworzyć ust, za wyjątkiem zaciągania się papierosem.

Do tej pory prawie nie zdawałem sobie sprawy z tego, gdzie jesteśmy. Wyglądało na to, że kierujemy się na siedzibę główną CIA, ukrytą za drzewami. Pomyślałem, że może to ona jest miejscem naszego przeznaczenia, ale przemknęliśmy obok niej, nabierając szybkości. Wtedy przyszła kolej na następną kartkę: „Jedźcie pan na lądowisko dla helikopterów, aby udać się w dalszą podróż. Zanim tam dotrzemy, nałożymy na pańską głowę kaptur. Kiedy będziemy na miejscu, zdejmujemy go. Jeśli jest pan głodny, mamy kanapki”.

W tym momencie pomyślałem o fatum. Wydawało się to głupie, ale BYŁEM głodny, mimo iż mój żołądek przypominał zawiązany supeł. Zjadłem oferowane kanapki. Chociaż ręce mi drżały,

bliźniacy udawali, że tego nie widzą. No cóż, pomyślałem, zostałem prawdopodobnie porwany, chociaż bez względu na to, jaka jest prawda, wszystko to JEST nadzwyczaj dziwne.

Po około dwudziestu minutach, pierwszy bliźniak wyciągnął obiecany kaptur i kolejny etap podróży spędziłem w całkowitej ciemności. Nieco później, samochód zatrzymał się. Bliźniacy pomogli mi wysiąść i mocno trzymając za ramiona posadzili w kabynie helikoptera. Ledwo zapięliśmy pasy bezpieczeństwa, śmigłowiec uniósł się w powietrze.

Ta część podróży trwała około pół godziny, ale nie jestem tego całkowicie pewien. Lądowanie było dość nagłe. Pomogli mi wyjść z kabiny i szliśmy przez jakiś czas. Usłyszałem zgrzyt zamykanych drzwi. ZJEŹDŻALIŚMY w dół, dlatego poznałem, że jesteśmy w windzie.

Obrócono mnie kilka razy, a kiedy winda się zatrzymała, usłyszałem szmer otwieranych drzwi. Wyszliśmy. Bliźniacy ponownie obrócili mnie kilka razy, po czym pomaszerowaliśmy dalej, chyba po jakimś podjeździe. Wkrótce zostałem posadzony na krześle.

W tym momencie ODEZWAŁ SIĘ głos i były to pierwsze słowa w całej tej przerażającej podróży.

– Zdejmę teraz panu kaptur z głowy, panie Swann. Dziękuję za przybycie, jak również za pogodzenie się z naszymi procedurami.

Byłem – no cóż – przestraszony i nie boję się do tego przyznać.

## Rozdział 3

### W podziemiu, gdzieś, nie wiadomo gdzie

Po zdjęciu kaptura łzawiły mi trochę oczy. Znajdowałem się w słabo oświetlonym pokoju. Bliźniaków nie było. GŁOS powiedział:

– Nazywam się Axelrod. Oczywiście nie jest to moje prawdziwe nazwisko, czego zapewne pan się domyślił. – Pan Axelrod miał uśmiechniętą twarz i miłe oczy. Ubrany był w ciemnozielony dres. Przypominał mi kapitana McBee, z którym pracowałem niegdyś w Korei.

Mówił dalej:

– Nie mogę odpowiedzieć na żadne pytanie, które dotyczyłoby miejsca, w którym przebywamy, ani tego, co sobą reprezentujemy. Poza tym jednak jestem do pana całkowitej dyspozycji w związku z tym, co odnosi się do zadania.

Wykrzesawszy z siebie tyle godności, ile się dało, wychrypiałem:

– A jakie to zadanie?

Pan Axelrod uśmiechnął się i rzekł:

– Najpierw kilka spraw proceduralnych. Zwrócimy panu poniesione koszty i ustalimy wysokość tego, co zwykle określamy jako honorarium. Czy odpowiadałby panu tysiąc dolarów dziennie? Pieniądze dostarczymy w gotówce zanim pan wyjedzie.

– DZIENNIE! – wychrypiałem ponownie. – A ile to DNI?

– No cóż, słyszeliśmy, że najlepiej pracuje się panu rano, a skoro teraz jest popołudnie, zadanie zaczniemy jutro w porze, która panu odpowiada. Później będziemy improwizować.

Tysiąc „zielonych” DZIENNIE!!! Ożywiłem się. Przestałem chrypieć i nawet spróbowałem wyartykułować coś sensownego:

– A zatem, skoro wie pan o mojej porannej chęci do pracy, muszą być też panu znane wszystkie procedury Instytutu Stanforda.

– Wiemy o panu ogromnie dużo, panie Swann. Wydaje się pan być człowiekiem wyjątkowym. W zadaniu chcemy oczywiście skorzystać z pańskiego daru.

– Mój „dar”, jak pan zapewne wie, jest bardzo zawodny. Pracuję wyłącznie w warunkach eksperymentalnych i wydaje mi się, że nikt nie powinien całkowicie zawierzać temu, co z tego wynika.

– Doskonale to rozumiemy, panie Swann. Zadanie nie stanowi żadnego ryzyka, proszę się więc nim nie stresować. Po drugie, chcielibyśmy, aby nie ujawniał pan żadnych szczegółów tego, co się tu dzieje. Mam również na myśli pańską tu obecność. Gdyby nie pewne okoliczności, poprosilibyśmy pana o podpisanie deklaracji dochowania tajemnicy. Ale, mówiąc szczerze, ta misja nie istnieje w postaci żadnej dokumentacji.

Pan Axelrod, upewniwszy się, że rozumiem wszystko dokładnie, przerwał, po czym ciągnął dalej:

– Bez oficjalnej przysięgi milczenia, nie jest pan prawnie związany tajemnicą. Mamy jednak nadzieję, że zgodzi się pan nie ujawniać tego wydarzenia co najmniej przez najbliższych dziesięć lat. Zapewniam pana, że jest ku temu bardzo konkretny powód: po dziesięciu latach nasza misja nie będzie już istnieć. Jeśli nie może pan zgodzić się na to, o czym mówię, poczęstujemy pana dobrym obiadem, porozmawiamy o sprawach ogólnych i odwieziemy pana do Nowego Jorku jeszcze dzisiejszej nocy.

Gwoli ścisłości, rozmaite ugrupowania zapraszały mnie do pracy w różnych sensacyjnych projektach. Podpisywałem nawet dokumenty, w których zobowiązywałem się nie ujawniać żadnych faktów. W tym przypadku więc, nie licząc nadzwyczajnej tajemniczości, która wydawała mi się zbyt dramatyczna, reszta nie była wcale czymś nadzwyczajnym.

Chociaż, byłem bardzo zainteresowany 1000-dolarową dniówką, mrugnąłem znacząco do pana Axelroda.

– Rozumiem, że wiedział pan, iż zaakceptuję te warunki, bowiem w przeciwnym wypadku by mnie tu nie było.

– Oczywiście. Mamy tu bardzo specyficzne procedury. Będziemy pracować w tym pomieszczeniu, jeśli to panu odpowiada. Przylega do niego pokój z łóżkiem, dość wygodny. Można tam oglądać telewizję. Będzie pan widywał tylko mnie i tych dwóch, którzy pana tu przywieźli. Kiedy mnie nie będzie, oni będą panu stale towarzyszyć. Jeden będzie spędzał noce w tym pokoju, drugi będzie stał pod drzwiami. Nie wiedzą dlaczego pan tu jest i nie muszą tego wiedzieć. Jeśli chce pan ćwiczyć, mamy małą salę gimnastyczną. Jeśli chciałby pan popływać, mamy dla pana szorty, strój i niewielki basen. Jeśli ma pan jakieś preferencje dietetyczne, wierzę, że będziemy w stanie spełnić te wymagania. Niech pan po prostu prosi o to, co jest panu potrzebne. Pali pan papierosy Tiparillo. Mamy ich nieco dla pana, ale posiadamy też lepsze od nich, gdyby pan sobie życzył. Czy może pan pracować w takich warunkach?

Nie bardzo wiedziałem, co odpowiedzieć, dlatego odważnie przeszedłem do sedna sprawy:

– Myślę, iż zależy to od pracy czy też zadania, cokolwiek to jest.

Następnie zagaiłem:

– Wiem, że nie powinienem zadawać pytań, ale czy ci dwaj to bliźniacy?

Pan Axelrod uśmiechnął się:

– A jak pan myśli?

– Sądzę, że tak.

– A więc to mamy już za sobą, prawda? Czy podobały się panu okazy geologiczne w muzeum?

Zdecydowałem się nie zadawać więcej pytań. Byłem prawdopodobnie obserwowany od momentu, kiedy opuściłem Nowy Jork. Cokolwiek się tu działo, musiało to być coś bardzo ważnego, skoro wydawano na to ogromne sumy i poświęcano czas wielu ludzi.

– Czy mogę zwracać się do pana Ingo? Pan koniecznie musi mówić Axel. Proszę powiedzieć coś o zdalnym postrzeganiu.

Postanowiłem się odprężyć.

– Cóż, jak pan zapewne wie, mój pierwszy eksperyment z jasnowidzeniem na szeroką skalę przeprowadziłem w Amerykańskim Towarzystwie Badań Parapsychologicznych w Nowym Jorku wraz z Janet Mitchell i doktorem Karlisem Osisem. Po pewnym czasie znudziły mnie jednak stałe próby ujrzania kolejnych obiektów zamkniętych w pudełkach. Któregoś dnia postanowiłem więc sprawdzić, co jeszcze mogę zobaczyć i odkryłem, że widzę ludzi idących ulicą. Poczułem, że widzę kobietę ubraną w strój pomarańczowo-zielony. Pobiegliśmy tam i ujrzeliśmy pomarańczowo-zielony obiekt, znikający za rogiem. Nie mogłem widzieć jej oczyma, ponieważ siedziałem w zamkniętym pokoju. Zacząłem wówczas myśleć i zaproponowałem szerzej zakrojony eksperyment. Spróbuję ujrzeć przedmioty z większej odległości, pod warunkiem, że będziemy w stanie bez trudu zweryfikować to, co zostanie zobaczone. Przez pewien czas zastanawialiśmy się, co wybrać. Ostatecznie postanowiono, że spróbuję określić pogodę w kilku dużych miastach, a następnie zatelefonujemy do pogodynki, aby sprawdzić, czy miałem rację.

– Na jakiej zasadzie wybieraliście miasta? – zapytał Axel.

– Zdecydowaliśmy, że Janet opracuje listę miast i wybierze z niej jedno na chybił trafił. Powie wówczas coś takiego: Jest to takie, a takie miasto. Zobacz Ingo, jaka jest tam pogoda. Kiedy opisałbym już pogodę, Janet miała podnieść słuchawkę, zatelefonować do danego miasta i zapytać o ostatnie prognozy meteorologiczne. Z początku nie szło nam zbyt dobrze, ale w miarę jak powtarzaliśmy eksperyment, mieliśmy pod rząd kilka strzałów w dziesiątkę. Moim celem było dla przykładu Phoenix. Zobaczyłem, że pada tam deszcz. I rzeczywiście, w tym czasie nad miastem szalała burza, co było dość niezwykle, ponieważ nie często się to tam zdarza. Kontynuowaliśmy badania przez kilka dni z całkiem dobrymi rezultatami. Ponieważ miasta te były dość odległe od Nowego Jorku, zdecydowaliśmy nazwać ten eksperyment zdalnym postrzeganiem. Zaczęło się to w grudniu 1971 roku.

Axel przycisnął palcami usta. Nie uśmiechał się już i wydawał się zamyślony. Zapytałem:

– Wnioskuje, że chcesz, abym spróbował dostrzec coś na odległość?

– Tak – odpowiedział, uśmiechając się ponownie. – Po tych eksperymentach przeniosłeś się do SRI (Instytutu Badawczego Stanforda) i dość dobrze rozwinąłeś swoją metodę zdalnego postrzegania.

– No cóż, doszło do tego, ponieważ chcieliśmy spróbować zobaczyć różne miejsca na Ziemi. CIA było tym zainteresowane, rozumiesz? Kiedy próbowaliśmy wyznaczać miasta według nazw, zdaliśmy sobie sprawę z tego, że nazwy dają zbyt wiele wskazówek, które mogły mną kierować w procesie identyfikacji obiektu. Czuliśmy, że sceptycy i krytycy wytkną nam to, czyniąc naszą pracę bezużyteczną. Uznaliśmy więc, że nie możemy kontynuować tego rodzaju eksperymentów. W końcu, jeśli powiesz na przykład „Nowy Jork”, każdy wie wystarczająco dużo na jego temat, aby powiedzieć, że widzi drapacze chmur.

Kiedy pewnego dnia, w roku 1973, pływałem w basenie w Mountain View, które znajduje się przy Palo Alto i Menlo Park, gdzie jest ulokowane SRI, zastanawiałem się nad tym, jak można by zidentyfikować odległy obiekt inaczej niż za pomocą jego nazwy. W wodzie odepchnąłem się od krawędzi basenu i spróbowałem przypomnieć sobie coś, co mi uciekło. Nagle ujrzałem mapę z jej współrzędnymi, wiesz, stopnie długości i szerokości geograficznej. W mojej głowie odezwał się głos: Spróbuj ze współrzędnymi.

Tak więc wpadłem na pomysł, że ktoś poda mi zestaw współrzędnych, które posłużą mi jako regulator ostrości. Moi koledzy z SRI uważali, że to bardzo głupi pomysł, ale ja nalegałem, aby spróbować. Z początku nie szło zbyt dobrze, jednak po około pięćdziesięciu próbach zacząłem uzyskiwać pozytywne wyniki.

– Czy umiesz wytłumaczyć, dlaczego współrzędne wydają się lepiej określać cel niż inne metody? – zapytał Axel.

– Nikt tego nie rozumie, ja również. Polega to chyba na tym, że współrzędne to tylko arbitralne zbiory liczb i jako takie mają małe odniesienie do rzeczywistego miejsca. Ja jednak tłumaczę to faktem, że ludzie całego świata znajdują swoje drogi używając współrzędnych. A skoro tak, to nie istnieje żaden realny powód, aby nie używać ich do odnalezienia drogi w podróży psychotronicznej – jako pewnego rodzaju regulatora ostrości.

Axelrod zamyślił się.

– Było chyba coś jeszcze? Z pewnością o tym myślałeś.

Zawahałem się.

– Trochę trudno to wyrazić.

Axelrod ożywił się:

– Spróbuj.

– Cóż, nauczono nas wierzyć, że myśl bierze swój początek w głowie, w mózgu, i że mózg jest wewnątrz głowy każdego człowieka. Ale to nie zgadza się z faktem, że pewne rzeczy możemy dzielić z innymi na poziomie grupowym – może nie samą myśl, lecz pewne emocje i uczucia.

– Na przykład? – zapytał Axelrod.

– W latach trzydziestych przeprowadzono wiele badań nad czymś co nazwano „świadomością tłumu”; w grupie złość czy histeria wydają się być wywołane czymś innym niż logika. Tłum to jakby grupa umysłów – w pewnym stopniu połączona poprzez telepatię. W średniowieczu było wiele tego typu zdarzeń – dziwnych społecznych zachowań czy też aktów hysterii...

W tym momencie zauważyłem na twarzy Axelroda pewną zmianę – delikatny rumieniec, sugerujący, iż ktoś coś akceptuje lub czemuś zaprzecza.

Kontynuowałem:

– Jeśli możliwe jest istnienie grupowego umysłu, to prawdopodobne jest, że może obejmować więcej gatunków – że posiada pewien rodzaj pamięci, który jednostki mogłyby połączyć z...

Axelrod przerwał:

– Czy mówisz o czymś w rodzaju kroniki Akaszy? – Teraz wydawał się PODDENERWOWANY.

– Nie, niezupełnie. O swego rodzaju pamięci gatunkowej, może na poziomie molekularnym DNA. Wiem, że ten pomysł przyprawia naukowców o mdłości, ale tak samo ma się sprawa z Psi. – Przerwałem, aby zobaczyć, jak Axelrod zareagował na moje słowa. Był skupiony i milczał. W końcu powiedział:

– Kontynuuj.

– Wszystkich interesowało to, dlaczego podawanie współrzędnych miałyby być najlepszą metodą. Omawiałem ten problem z doktorem Jacquesem Vallée. Niektóre teorie informacji utrzymują, że informacja istnieje wszędzie i jest czymś uniwersalnym. Jeśli tylko ktoś znałby jej „adres”, mógłby się z nią połączyć. Podobnie jest z komputerem, który znajduje informację, jeśli zna właściwy „adres”.

– Sugerujesz – zapytał Axelrod – że umysł jest komputerem, który może połączyć się z...

– Coś w tym rodzaju – odparłem. – Dzieje się to na poziomie intelektualnym. Jest wiele warstw umysłu, które funkcjonują na różne sposoby.

– Ale dlaczego podawanie współrzędnych miałyby być najlepszą metodą docierania do celu? – powiedział Axelrod jakby sam do siebie.

– Cóż, jeśli – w sensie kosmicznym – ktoś ma piłkę lub planetę i jeśli chce ją podzielić, wyznacza na niej długość i szerokość geograficzną. Taka siatka dzieli piłkę na części. Jeśli rozumne inteligencje istnieją powszechnie, będzie to najbardziej powszechny sposób dzielenia planety tak, by wiedzieć, gdzie się coś znajduje. Mówię o triangulacji. Czyż nie tak wyszukuje się nielegalne nadajniki radiowe – przez wysyłanie dwóch lub trzech samochodów z antenami, które mogą namierzyć obiekt? Widziałem to na filmie z czasów II wojny światowej...



– Najbardziej powszechny sposób? – zapytał Axelrod. Rumieniec pałał już na całym jego obliczu. – Dlaczego użyłeś tego słowa?

Cóż, dlaczego NIE, pomyślałem.

– Najlepszym dowodem na istnienie telepatii jest to, że wydaje się ona być czymś powszechnym dla naszego gatunku. Ludzie doświadczają jej niezależnie od kultury, wykształcenia. Jeśli założymy, że rozumna inteligencja jest powszechna, musimy też założyć, że operuje ona czynnikami, które także są powszechne.

Powiedziawszy swoje, czekałem na komentarz Axelroda. A on po prostu siedział patrząc na mnie w dziwny sposób. Nagle wpadłem na następujący pomysł: „Axel ma jakieś współrzędne w Związku Radzieckim i chce, abym się temu przyjrzał”. W końcu, każdy miał coś takiego. Ale on znowu się uśmiechnął.

– Byłeś na Jowiszu. Czy użyłeś do tego współrzędnych?

– I tak, i nie. Do pomysłu z Jowiszem doszło na zasadzie dowcipu. Podobnie, jak w Amerykańskim Towarzystwie Badań Parapsychologicznych w Nowym Jorku, tak i w SRI znudziłem się setkami eksperymentów. NASA wysłała właśnie *Pioniera*, który miał przelecieć w pobliżu Jowisza, pomyślałem więc, że przerwałbym monotonię pracy w SRI, gdybym spróbował dotrzeć na planetę przed sondą. Był to dobry pomysł na eksperyment, ponieważ mogliśmy zarejestrować moje wrażenia z planety, rozesać je do zainteresowanych osób z wyprzedzeniem, a następnie oczekiwać na informacje przesłane przez sondę. Gdyby dane potwierdziły nasze obserwacje, byłyby to po prostu kolejny test na realność zdalnego postrzegania. Podobnie, jak było to z siatką współrzędnych geograficznych na Ziemi, ustaliliśmy położenie Jowisza i Ziemi w stosunku do Słońca. Owe trzy czynniki – położenie Ziemi, Słońca i Jowisza, stanowiły pewien rodzaj triangulacji.

– Tak, rozumiem – Axel uśmiechnął się szeroko. – Spisałeś się naprawdę dobrze.

Postanowiłem przejąć inicjatywę.

– Posłuchaj Axel, nie lubię wykonywać zadań, jeśli nie istnieje choćby cień szansy na uzyskanie pozytywnych wyników. Ty kojarzysz mi się z taką sytuacją. Nie chcę być wpakowany w coś, co nie da mi najmniejszej szansy na sukces. Czego nie będzie można zweryfikować.

– No cóż, to niewielki problem, zważywszy naszą sytuację. Mogę ci zdradzić, że już niedługo pewne informacje staną się dostępne w inny sposób. Obiecuję, że prześlę ci je w nieoznaczonej kopercie, gdy wrócisz do Nowego Jorku.

– Na czym zatem polega moje zadanie?

Axel nie odpowiedział. Po długiej chwili sam zapytał:

– Ingo, co wiesz o Księżycu?

O KSIĘŻYCU! Chce, abym dostał się na Księżyc.

– Cóż, wiem, że istnieje, że jest martwym satelitą Ziemi, ma kratery i góry, jeśli o to ci chodzi.

– Czy badałeś Księżyc? Czy byłeś tam w psychotronicznej podróży?

– Nie, nigdy nie eksperymentowaliśmy z Księżycem, ponieważ zbyt wiele wiadomo na jego temat. Nie byłby to dobry eksperyment. Ludzie pomyśleliby, że nauczyłem się czegoś o Księżycu lub spoglądałem na jego tarczę przez teleskop.

– A co z ciemną stroną Księżycy? Jest ona z Ziemi niewidoczna. Nikt nie oskarżyłby cię o to, że mogłeś ją zobaczyć przez teleskop.

– Jednak sondy NASA okrążyły Księżyc. Istnieje wiele fotografii.

Axel roześmiał się.

– No cóż, chcemy, abyś dostał się na Księżyc i opisał, co widzisz. Mam kilka współrzędnych Księżycy, około dziesięciu. Czy to nie za dużo?

– Nie. Ale nie lubię robić zbyt wielu rzeczy naraz, ponieważ boję się, że moje wrażenia zaczną się nakładać.

– Cóż, nie musimy korzystać ze wszystkich współrzędnych – powiedział Axel zagadkowo. – Czy wiesz kim jest George Leonard albo czy chociaż o nim słyszałeś?

– Nie.

– Jesteś całkowicie pewien?

– Spotkałem setki ludzi, ale nie przypominam sobie żadnego George'a Leonarda. W SRI pracuje człowiek o imieniu Leonard, ale nie pamiętam jego nazwiska. Mam lepszą pamięć do twarzy niż do nazwisk.

Axel sięgnął nagle do teczki, która leżała obok i wyciągnął z niej pięć fotografii.

– Czy któraś z tych osób wydaje ci się znajoma?

– Ten to dr Karlis Osis, a ten pracuje w SRI, ale nie pamiętam jego nazwiska. Nigdy nie widziałem pozostałych trzech, wśród których, jak przypuszczam, jest twój Leonard.

– No cóż, jesteśmy na dobrej drodze – uśmiechnął się Axel, po czym zapytał: – Co byś powiedział na mały trening w sali gimnastycznej? Później dołączę do ciebie, przy obiedzie. Pracę możemy zacząć jutro wczesnym rankiem.

Wywiad wstępny dobiegł końca. Nie jestem pasjonatem treningów, chciałem jednak pójść na salę, gdyż miałem nadzieję zobaczyć więcej osób i większą część tego zadziwiającego, podziemnego kompleksu.

Miałem się jednak rozczarować.

Bliźniacy towarzyszyli mi wzdłuż pustych korytarzy do zamkniętego pokoju; sami także chcieli poćwiczyć. Zbudowani jak potężne domy z cegieł, wykonywali setki ćwiczeń, wprawiając mnie w kompleksy. Fizyczna siła i wytrzymałość nigdy nie były moją mocną stroną.

MÓWILI bez przerwy:

– Panie Swann, to ćwiczenie może być dla pana zbyt trudne.

TERAZ mogłem wychwycić między nimi RÓŻNICĘ. Jeden mówił z południowym akcentem, podczas gdy drugi miał, jak sądzę, akcent australijski.

Zastanowiło mnie to.

Dlaczego na przykład, jeśli wszystko to było tak supertajne, spotkałem dwóch mężczyzn, którzy byli w sposób tak oczywisty bliźniakami i których mięśnie tak bardzo rzucały się w oczy? Z pewnością zwracali na siebie uwagę w Muzeum Historii Naturalnej. Z drugiej jednak strony, pamiętam, że wcale tak nie było. Przypomniałem sobie, że większość ludzi przy pierwszym kontakcie zauważa bardzo niewiele.

Stopniowo zacząłem zdawać sobie sprawę z tego, że ci dwaj właściwie nie wyglądali tak samo, oni tylko w jakiś niewytłumaczalny sposób WYDAWALI SIĘ tacy sami.

Naraz dostrzegłem między nimi ewidentną różnicę. Ich fizyczność była nieomal identyczna, ale w końcu zauważyłem, że jeden z nich jest nieco niższy.

Australijczyk był starszy. Kwadratowe szczęki i zielone oczy mieli takie same, ale ich nosy różniły się ewidentnie. Jeden z nich miał węższe usta. Włosy na obu głowach przystrzyżono krótko w doskonale znanym, wojskowym stylu. Im bardziej im się przyglądałem, tym coraz większe odnosiłem wrażenie, iż są to dwaj zupełnie różni ludzie!

Tak więc nie byli bliźniakami. Z pewnością nie byli nawet braćmi. Było w nich jednak coś takiego, co czyniło ich podobnymi do tego stopnia, że na pierwszy rzut oka można ich było wziąć za bliźniaków.

Ich energia!

Jedną z podstawowych cech dobrego medium jest fascynacja obserwowaniem wszystkiego, co się da – każdego szczegółu. Zdolności obserwowania wydają się działać jak bilet wstępu do wyższych form percepcji. Czułem taką fascynację od dziecka. Kiedy obserwowałem ich uważnie, powoli uświadamiałem sobie, że PORUSZALI SIĘ prawie zgodnie. Jeśli jeden podnosił rękę, drugi robił to samo. Poruszali się niemal tak, jakby mieli jeden wspólny umysł, jeśli można tak

powiedzieć. To było to! Zachowywali się na tyle podobnie, że jeden mógł być lustrzanym odbiciem drugiego – aż do momentu, kiedy się odzywali.

Przyszło mi na myśl słowo „uniformizacja”, używane do opisu ludzi, których umysły poddane zostały pewnym zabiegom, w wyniku których zaczynają oni myśleć, działać a nawet – jak myślę – wyglądać tak samo.

Wpadłem na dziwny pomysł, iż bliźniacy są swego rodzaju cyborgami lub androidami, ale zaraz uznałem, że moja wyobraźnia nieco przeholowała.

Rzecz jasna, nie trzeba dodawać, że nigdy nie dowiedziałem się, kim byli czy też, dlaczego byli tak „niebliźniaczoróżni”, a wciąż tak podobni.

Przepłynęliśmy kilka długości niewielkiego basenu, przy czym „bliźniacy” przez większość czasu płynęli pod wodą. Kiedy opuściłem salę gimnastyczną i basen i wróciłem do pokoju, zastałem Axelroda przy stoliku obładowanym jedzeniem. Na obiad zjedliśmy ogromny stek z dodatkami. Nie mogłem, niestety, wypić kieliszka dobrego wina, ponieważ rano miałem rozpocząć pracę. Wśród różnych tematów proponowanych przez Axelroda, była i telepatia, o której chciał wiedzieć więcej.

Pogadaliśmy o niej. Sądziłem wówczas, że to tylko niewinna rozmowa.

## Rozdział 4

### Psychotroniczne lądowanie na Księżycu

Miałem nerwową noc. Przede wszystkim łóżko było zbyt twarde, a w pokoju panowała głucha cisza. Słuchałem więc dźwięku własnego serca, pompującego krew w czarnej ciszy. Dopadł mnie atak klaustrofobii. Nie po raz pierwszy. Przypomniałem sobie mój strach przed zamknięciem, który przeżyłem w Wielkiej Piramidzie w Egipcie, którą zwiedzałem w 1973 roku.

Spróbowałem przeanalizować wszystkie możliwości, zastanawiając się, czy za całą tą sprawą nie stoi przypadkiem KGB. Axelrod WYGLĄDAŁ i ZACHOWYWAŁ SIĘ jak 100-procentowy Amerykanin. Ale bliźniacy?

Szczerze mówiąc, uwagę skupiłem na kwocie 1000 dolarów dziennie. Do roku 1975 pięć razy uczestniczyłem w badaniach nad Psi. Kiedy aranżowano wówczas mój udział w eksperymentach, najpoważniejsze zadanie organizatorów polegało na tym, aby wykombinować, jak zapłacić mi możliwie najmniej, a najlepiej wcale.

Kwota 1000 dolarów dziennie była bardzo potrzebnym i nieoczekiwanym przyływem gotówki. Rozważyłem więc wszystkie możliwości, w wyniku których ta część umowy mogłaby nie wypalić. Powodem mogłoby być przede wszystkim niepowodzenie w dostarczeniu danych, uzyskanych drogą Psi. Jak się przekonałem, jeśli ktoś mówi o rzeczach, których ludzie nie rozumieją, z miejsca traci ich zainteresowanie sprawą. Tak samo dzieje się gdy NIE dostarcza się tego, czego chce klient. Wtedy misja również kończy się niepowodzeniem.

Nie miałem pojęcia czego chce Axelrod. Może ONI – kimkolwiek są – szukają po prostu odpowiednich miejsc na budowę baz księżycowych? A może „zgubili” statek kosmiczny lub coś w tym rodzaju?

Byłem więc tam, nielicho zdenerwowany, gdzieś głęboko pod ziemią, przewracając się na twardym łóżku z boku na bok. Cóż, obejrzę Księżyc z daleka i skończę z tym. Nie spodziewałem się ujrzeć wielu rzeczy na Księżycu. To przecież martwy satelita. Kupa skał i kurzu.

Tak czy owak, tajemnica ISTNIAŁA, jeśli by się nad tym zastanowić. Przyprawiono mnie tu w kapturze na głowie! Postanowiłem, że nigdy więcej nie dam się wciągnąć w podobną aferę.

Rozpoczęliśmy naszą pracę wczesnym rankiem – ochrzciłem ją natychmiast kryptonimem „Badanie Księżyca”. Tak jak w czasie eksperymentu z Jowiszem, poprosiłem Axela, aby dowiedział się, w którym cyklu jest Księżyc i jakie jest jego obecne położenie w stosunku do Ziemi i Słońca.

– Księżyc jest w pełni – rzekł. – Naprzeciw Słońca i zmierza na zachód. Czy to wystarczy?

– Mam nadzieję – odpowiedziałem. – Ziemia jest pomiędzy Słońcem a Księżycem, spróbuję więc wylądować na powierzchni Księżyca wprost od strony Słońca. Oczywiście w psychotroniczny sposób (mówiąc to uśmiechnąłem się).

– W porządku, a więc do dzieła – odwzajemnił uśmiech Axel i nacisnął przycisk nagrywania w swoim magnetofonie.

Wcześniej tego dnia omawialiśmy sposób, w jaki sesja miała być przeprowadzona. Poza podawaniem księżycowych współrzędnych, kiedy o nie prosiłem, Axel nie miał się w ogóle odzywać. Mówię głośno, kiedy „robię swoje”, zadając SOBIE serię pytań. Ale są to pytania, mające pomóc mojemu intelektowi w zrozumieniu tego, czego doświadczam. Nie muszą na nie odpowiadać inni. NIE LUBIĘ zamykać oczu kiedy robię „swoje”.

Usadowiłem się wygodnie i próbowałem odczuć Ziemię, znajdującą się pomiędzy Słońcem a Księżycem. Powoli zaczynałem mieć wizje biegnące w górę – od powierzchni Ziemi – aż w końcu ujrzałem jej krzywiznę.

Dzięki naszym doświadczeniom, związanym z psychotroniczną podróżą na Jowisza, nauczyłem się, że w czasie eksperymentu Słońce zawsze sprawia wrażenie mniejszego, niż gdy spoglądamy na nie z Ziemi własnym wzrokiem. Widziane w sposób psychotroniczny wydaje się mniejsze, zaś wokół gwiazdy wyraźnie widoczne jest coś w rodzaju trzech „kopert”.

Próbowałem więc od strony Słońca dostać się na Księżyc. Nasz satelita wydawał się WIĘKSZY niż wtedy, gdy patrzymy na niego w sposób naturalny.

Nie miałem problemu z tym, żeby się tam dostać. Księżyc powoli stawał się coraz większy i nagle dość szybko wypełnił całkowicie moją wizję – było tam coś białego, nieco szarości, ciemność i zaskakująco wiele żółtego. Nagle zostałem przyciągnięty w kierunku Księżyca szybciej, niż wynikałoby to z grawitacji. Poczuliem „bliskość” czegoś, co było skałą i miało cechy pumeksu.

– W porządku – wyszeptałem do Axela. – Widzę skały i pył, więc zgaduję, że jestem na miejscu. Podaj mi pierwsze współrzędne Księżyca, poprzedzając je słowem „Księżyc”.

Zakodowałem sobie słowo „Księżyc” i podane współrzędne, ale nic się nie zdarzyło. Byłem wciąż tam, gdzie wylądowałem.

– Podaj je jeszcze raz, ale rób to wolniej – poprosiłem. Zrobił to i wówczas doświadczyłem niejasnej wizji, uczucia mknięcia przez równinę, góry i ciemności. Było to bardzo dziwne.

– Tu jest ciemno – powiedziałem. – Dlaczego? To pytanie retoryczne, Axel. Proszę nie odpowiadać. Ciemność! Nagle, powoli, jakby przystosowując się do nocnego widzenia, zacząłem postrzegać formacje skalne. I zrozumiałem co się stało.

– Te współrzędne – zapytałem – dotyczą ciemnej strony Księżyca? No tak, to oczywiste.

Próbowałem nadać sens wrażeniom, których doznawałem.

– Cóż, chyba jestem w pobliżu jakiegoś klifu. Wznosi się w górę całkiem wysoko. To czarna skała. Jest tu też biały piasek, bardzo puszysty i szeroka przestrzeń. Na piasku jest kilka wzorów, czy coś w tym rodzaju.

– Jak wyglądają te wzory? – wtrącił Axel. Nie powinien przeszkadzać mi pytaniami, ale zrobił to, więc mu odpowiedziałem.

– Hm (zamknąłem oczy), to coś jak małe kępki lub wydmy. Mam wrażenie, jakby to wiatr wykonał ten wzór. Po chwili zastanowienia powiedziałem:

– Na Księżycu nie powinno być jednak żadnego wiatru, prawda? Nie ma przecież atmosfery...

Ale ja wyczuwam coś, co przypomina atmosferę... Zaczynam się w tym gubić. Zróbmy przerwę.

Myliłem się? Axelrod wydawał się spoglądać na mnie w dziwny sposób. Miałem wrażenie, że tłumi w sobie chęć mówienia.

– Cóż – kontynuowałem po chwili – wygląda to właściwie jak duże ślady pojazdów gąsienicowych. Ale nie wiem, jak mogły powstać. Muszą być czymś, czego nie rozumiem. Są to po prostu ślady. Dziwne ślady.

Zamilkłem, po czym zapytałem:

– Axel, czy chcesz, abym opisał ci błyszczący metal? Jestem tuż przy klifie. Coś tu świeci, coś jakby obsydian...

Axel odpowiedział:

– Nie, podam ci teraz następne współrzędne.

– Daj mi chwilę – poprosiłem. – Później, na mój sygnał, połóż przede mną kartkę z liczbami.

„Wprowadziłem” kolejne współrzędne. Wizja klifu zbladła i w ciągu kilku sekund znalazłem się w innym miejscu. Nie mogłem uwierzyć, że znajduje się ono na Księżycu.

– Przykro mi Axel, chyba wróciłem na Ziemię...

– Dlaczego tak myślisz? – zapytał.

– No cóż, jest kilka... – przerwałem i spojrzałem na Axelroda. – Może lepiej zróbmy przerwę. Proponuję małą kawę i znów zaczniemy.

– Dobrze, ale co widziałeś?

– Nie mam pojęcia. Jednak cokolwiek to było, nie mogło znajdować się na Księżycu.

W wyobraźni zobaczyłem jak moja dniówka, wynosząca 1000 dolarów, oddala się. Wypiliśmy kawę i pogadaliśmy trochę. Axel po raz pierwszy wydawał się nieco nerwowy. Po piętnastu minutach wróciliśmy do eksperymentu. Ponownie przeszedłem proces oddalania się od Słońca, aż znalazłem się na Księżycu.

– W porządku, podaj mi współrzędne.

Zrobił to. „Wprowadziłem” je powoli, upewniając się, że nie popełniam żadnego błędu. Zobaczyłem zieloną mgłę, którą widziałem wcześniej. Tym razem postanowiłem wejść w nią.

– Jestem w miejscu, które jest raczej głęboko. Przypuszczam, że to wulkan. Jest tu dziwna, zielona mgiełka, jakby jakieś światło. Poza tym, wokół jest ciemno. Zastanawiam się skąd dochodzi to światło... – zamilkłem na chwilę. Axel szturchnął mnie.

– Co jeszcze? – zapytał.

– Myślę, że to ci się nie spodoba. Widzę, albo przynajmniej myślę, że widzę, hm... światła. To zielone światła... Są dwa rzędy światła... Tak, coś w rodzaju światła na stadionach piłkarskich. Światła na wieżach... – Podałem się. – Och, Axel, to nie może być Księżyc. Wydaje mi się, że... – przepraszam cię – ale chyba jestem gdzieś na Ziemi.

Axel wpatrywał się we mnie przez chwilę. NIE UŚMIECHAŁ SIĘ. Na jego twarzy nie było ani sympatii, ani tolerancji. Pomyślałem, że to koniec.

– Jesteś pewien, że naprawdę widzisz światła? – zapytał w końcu.

– Cóż, widzę światła! Ale czyż na Księżycu mogą być światła?

Axel trzymał w ręku ołówek, którym cały czas obracał. Słyszając co mówię, zmarszczył brwi.

– Cholera – wydusił w końcu i złamał ołówek na pół. Byłem mocno zdziwiony, bo oczekiwałem, że wstanie i wyjdzie z pokoju, skonsternowany głupią pomyłką mojego zdalnego postrzegania. Ale nie wyszedł.

– Światła, tak? Jesteś pewien, że widziałeś światła?

– Cóż, tak. Ale to oczywiście nie mógł być Księżyc. Skąd na Księżycu wzięłyby się światła?

Axel wpatrywał się we mnie nic nie mówiąc. Może jestem tępy, ale nagle coś zaczęło brzęczeć w mojej głowie. Zwróciłem się do Axela.

– Myślisz, że... – zacząłem trochę niepewnie. Zdawałem sobie sprawę z tego, że muszę ostrożnie dobrać słowa. – Czy mam uważać, że te światła naprawdę znajdują się na Księżycu?

Axel nie odpowiadał. Naciskałem dalej:

– Czy Rosjanie zbudowali na Księżycu bazę lub coś w tym rodzaju? Czy to jest rzeczywiście zdalne postrzeżenie?

Żadnej odpowiedzi.

Siedzieliśmy i wpatrywaliśmy się w siebie przez dłuższy czas. Po chwili postanowiłem znowu przejąć inicjatywę:

– Może powinienem ponownie sprawdzić te same współrzędne?

Wróciwszy w obszar zielonych światel poczułem, że mam odwagę na nie spoglądać.

– Światło chyba ulega rozproszeniu, jak wtedy, gdy jest duża mgła – nie, to kurz – kurz! W powietrzu unosi się kurz! – Przerwałem na chwilę, po czym kontynuowałem:

– Przecież na Księżycu nie ma powietrza, prawda? Słyszę hałas, jakby grzmot. Teraz widzę jakąś oświetloną wieżę. Zbudowana jest chyba z kilku wąskich wsporników, cienkich jak ołówki. Jak dom z prefabrykatów tuż przed Buckminster Fuller.

– Jak wysoka jest ta wieża? – przerwał Axel.

– Dość wysoka. Jest ich zresztą więcej. Muszę znaleźć coś, z czym można by je porównać. Pomyślmy... wszędzie są ślady gąsienic. Jeśli mają one około 30 cm szerokości, wtedy, poczekaj, niech to obliczę... – Przerwałem, patrząc na Axela. Nie uśmiechał się.

– Tak? – ściągnął brwi.

– Cóż, są wysokie, powiedzmy, na ponad trzydzieści metrów, ale...

– Ale co? – zapytał Axel, pochylając się do przodu. Ciężko przełknąłem ślinę i prawie stchórzyłem.

– Umknęła mi krawędź krateru. Myślę, że widzę na nim ogromną wieżę. Jest bardzo wysoka.

– Tak?

– Tak! Duża, naprawdę duża.

– Jak duża?

Znowu przełknąłem ślinę.

– Cóż, jeśli porównać ją do czegoś w Nowym Jorku, to jest tak wysoka, jak budynek Sekretariatu Organizacji Narodów Zjednoczonych, który ma 39 pięter.

Axel ściągnął usta.

– A więc widzisz, tak?

Jak się domyśliłem, to pytanie było skierowane raczej do niego, niż do mnie. I znowu zapadła cisza. Ponownie zdecydowałem się przejąć inicjatywę.

– Czy mam założyć, że to, co widzę, naprawdę ZNAJDUJE SIĘ na Księżycu? Jeśli tak, to jest to coś więcej, niż baza księżycowa, prawda?

Nie było odpowiedzi. Kontynuowałem więc swe wywody:

– Ten sprzęt jest ogromny. Czy NASA albo Rosjanie mają możliwość dostarczenia tak wielkiej ilości sprzętu na Księżyc? Myślałem, że problemy były już z przeniesieniem kilku facetów i psa na orbitę, i że jedyną rzeczą, jaką mamy na Księżycu jest flaga, wciśnięta gdzieś w krater. – Kiedy tak mówiłem do siebie, coś zaczęło mi świtać. Nagle przestałem mówić. Wpatrywałem się z niedowierzaniem w Axela. – Myślisz, że to co widzę, NIE pochodzi z Ziemi?

Axel uniósł brwi. Próbował się uśmiechnąć.

– Cóż za niespodzianka, prawda? – zapytał. Miałem wrażenie, że próbował NIE kierować się emocjami. Niespodzianka? Delikatnie mówiąc! Kompletnie osłupiałem, do tego stopnia, że zacząłem dość szybko oddychać. Zakręciło mi się w głowie.

– Zrozumiem, jeśli zechcesz zrobić przerwę, nim będziemy kontynuować – rzekł Axel.

To, czego naprawdę potrzebowałem, to było łóżko. Prawdę mówiąc, wciąż mam bezdech, gdy o tym pomyślę, nawet teraz, kiedy piszę te słowa. Jedną rzeczą jest czytać o UFO w czasopiśmie i książkach. Inna – słyszeć o wojsku czy rządzie, zainteresowanym tymi sprawami, o tym, że schwymano Obcych i że wylądował ich statek. Czymś kompletnie innym jest jednak znaleźć się w sytuacji, która w oczywisty sposób potwierdza to WSZYSTKO. I to nie dlatego, że nagle dowiadujemy się, iż pogłoski to prawda. Sam znalazłem się w sytuacji, w której w procesie zdalnego postrzegania widzę dowody!

Dobry Boże! – westchnąłem. Mój mózg zaczął intensywnie pracować, składając wszystkie elementy do kupy. Axel i bliźniacy oraz zawiła tajemnica całej tej „misji”. Byłem teraz całkowicie pewien, że jestem obecny w nadzwyczaj dziwnym miejscu, i że misja, którą wykonujemy, polega na rozwiązywaniu tajemnic związanych z cywilizacją pozaziemską.

Wiedziałem, że NASA fotografowała dowody aktywności Obcych na Księżycu. Nie rozumiałem jednak jednej rzeczy i zdałem sobie z tego sprawę przy trzeciej filiżance kawy i dziesiątym papierosie. Zastanawiało mnie, dlaczego ten niezwykle i tajemniczy projekt wymagał moich skromnych usług?

Spojrzałem na Axela, ale tym razem nie uśmiechnął się.

– Dlaczego, do diabła, wciągnąłeś mnie w coś takiego? Widzę, że masz wystarczająco dużo informacji w tej sprawie, więc zastanawiam się, czy jestem ci do czegośkolwiek potrzebny?

– No cóż, Ingo, i tak, i nie.

– Pogubiłem się – odpowiedziałem ostro. – Wytłumacz mi to.

– Nie mogę. Nie wolno mi udzielać ci żadnych wyjaśnień. Gdybyśmy tak uczynili, narazilibyśmy na szwank nie tylko nas, ale i całą misję. Wydajesz się jednak wystarczająco bystry, by się w tym połapać.

– Wielkie dzięki, Axel. A jednak ta ostrożność prawie zepsuła ci wszystko. Czyż nie nauczyłem się akceptować i opisywać to, co widzę, ZANIM jeszcze zacznę to oceniać? Nie ośmieliłbym się powiedzieć ci, że widzę światła na Księżycu. Odrzuciłbym to w obawie, że inni mogą wziąć mnie za pomylenca. A niech to! Obcy na Księżycu, nie inaczej!

– Cóż – zaczął Axel. – Gdybym cię uprzedził, czyż nie wziąłbyś mnie za pomyłonego? – zapytał.

Tu mnie miał.

A WIĘC TO WSZYSTKO PRAWDA! Zamknąłem oczy, ponieważ fala gęsiej skórki przeszła przez moje ciało. Nie mogłem już siebie kontrolować, więc zalałem się łzami.

– Czy mam cię zastawić, abys doszedł do siebie? – zapytał Axel.

– Jeśli mogę być sam, tak, ale jeśli jeden z tych przeklętych, umięśnionych bliźniaków musi stać i patrzeć jak beczę, to nie. Absolutnie nie chcę, aby ONI widzieli mnie w tym stanie.

– Zrozumieliby to. Wszyscy doświadczyliśmy tu takich emocjonalnych „niespodzianek”.

– Trudno uwierzyć, by któryś z nich mógł choć przez chwilę pomyśleć o płaczu... – Ale nagle, dzięki emocjom, zacząłem się śmiać i był to śmiech niekontrolowany. – To PRAWDA, mam rację? – Udało mi się w końcu wyrzucić z siebie te słowa. Moje myśli pędziły z szybkością światła.

Oto naga prawda: Nie jesteśmy sami! I jakaś supertajna, przypuszczalnie rządowa organizacja, cholernie dobrze o tym wie! Moja radość zmieniła się nagle w złość. Cholera! Cholera!

– Cóż – warknąłem – ktokolwiek jest za to odpowiedzialny, pokpił sprawę, na ile my, zwykli obywatele, możemy się zorientować.

– Masz rację, Ingo – powiedział Axel. – Mówiąc szczerze, nikt nie wiedział, co robić. Popelniono wiele błędów.

– Tak, ale w imię czego? Uprzywilejowanych informacji dla wojska, naukowców i tajnych organizacji?

– Częściowo. Lecz ten problem jest dużo poważniejszy, niż sobie wyobrażasz.

– Przestań, Axel. Pakujesz mnie w prawdziwy horror. Proszę, bym wykorzystał swoje umiejętności w bardzo nieklasyczny sposób i zobaczył DLA CIEBIE coś, czego nie mogę sobie nawet wyobrazić?

Nie kupuję tego. Zupełnie mi to nie odpowiada. Siedzieliśmy gapiąc się na siebie i żaden z nas się nie uśmiechał.

– Chcesz więc wyjechać? – zapytał w końcu. – Nie będziemy cię zatrzymywać.

Oczywiście wcale NIE CHCIAŁEM WYJEŹDŹAĆ! Chciałem zrozumieć.

– Do czego potrzebne ci są moje usługi, Axel? Odpowiedz mi tylko na to jedno pytanie. Jeśli te konstrukcje są na Księżycu, dlaczego po prostu nie wyślecie tam kolejnej misji, żeby dokładnie to obejrzała...? – Lecz nagle w mojej głowie rozbłysła przerażająca prawda. Spojrzałem na niego. – Chyba że... nie, nie mogę w to uwierzyć... Chyba że oni w jakiś sposób powiedzieli wam, abyście trzymali się od tego z daleka!

Twarz Axelroda nie wyrażała żadnych emocji. Wstałem z krzesła i zacząłem przemierzać pokój. Roześmiałem się.

– Do licha! Oni w jakiś sposób trzymają was za jaja, prawda? Dlatego uciekacie się do percepcji pozazmysłowej! Jezusie Nazaretański! Oni NIE są do nas przyjaźnie nastawieni, tak?

Axel zachował spokój.

– Są dwa podstawowe powody, dla których poprosiłem cię o pomoc. Masz w przybliżeniu rację co do pierwszego, lecz nie do końca. Drugi powód jest prostszy. Twoje informacje mogłyby stanowić rodzaj potwierdzenia tego, co – jak zapewne wiesz – jest mieszaniną interpretacji tego, co mamy na fotografiach i innych dowodów. To był mój pomysł, aby znaleźć medium, które nie wie nic o Księżycu. Jesteś czymś w rodzaju niezależnego źródła informacji, które skieruje nasze interpretacje w tę lub tamtą stronę.

– Korzystaliście więc z pomocy innych mediów? – zdecydowanie zażądałem odpowiedzi na to pytanie.

– Proszę, nie wymagaj, abym odpowiadał tak lub nie.

Czułem jak moja cierpliwość ulatuje.

– Dlaczego nie?

– Jest kilka powodów, ale przede wszystkim są to sprawy poufne.

– A więc chodzi o poufność dotyczącą zdolności innych mediów?

– Tak, to jeden z powodów.

Próbując powstrzymać ręce od zbyt oczywistego drżenia zapaliłem kolejnego papierosa. Kręciło mi się w głowie.

– A zatem – zacząłem – jedyna szansa szpiegowania Obcych to wykorzystanie zdolności mediów, w które główny nurt naszej wspaniałej cywilizacji nawet nie wierzy. A to cyrk! Kompletny cyrk! – Zacząłem chichotać. – Mówiąc o tym, kto kogo trzyma za jaja, nagle złapałem cię za twoje, co?

Axel westchnął.

– No cóż, mówili mi, że szybko się orientujesz, jesteś oparty i możesz wpadać w złość. Widzę, że mieli rację.

– Oni? Kim oni są? – zapytałem, ale nie mogłem przestać chichotać. Zanim odpowiedział, czego oczywiście nie chciał wcale robić, poczułem kolejną burzę w głowie. – Przypuszczam, że Sowietci mają ten sam problem. Nie mów mi, że SOWIECI również korzystają z usług mediów!!!?

Axel przybrał znów swój stoicki wyraz twarzy. Ponownie podskoczyłem na krześle.

– Znów cię mam, co? – niemal krzyczałem. – WIECIE, Rosjanie korzystają z mediów i boicie się, że zdobędą informacje z Księżycy przed wami. Ja pierdołę!

W tym momencie zorientowałem się, że to ja przejąłem inicjatywę i nagle poczułem się energetycznie wyczerpany.



– Chcę uciąć sobie dwudziestominutową drzemkę i coś zjeść – oświadczyłem i skierowałem się do swego pokoju. – Potem możemy wrócić do pracy.

Nie pamiętam nawet, jak dotarłem do łóżka, ale doznałem tam. Później dowiedziałem się, że spałem sześć godzin.

## Rozdział 5

### Humanoidzi na Księżycu

Po powrocie do pracy, dostałem od Axela kolejne współrzędne Księżyca; każda z nich reprezentowała konkretne miejsce na jego powierzchni. W niektórych – jak mi się wydawało – nie istniało nic prócz zwykłego, księżycowego krajobrazu. Ale w innych? Cóż, było tam wiele dziwnych rzeczy, których przeznaczenia nie mogłem zrozumieć. Wykonałem sporo szkiców. Axel zabierał je szybko, bez komentarza. Nigdy więcej już ich nie widziałem.

Odkryłem wieże, maszyny, różnokolorowe światła i dziwnie wyglądające budowle. Znalazłem mosty, których funkcji nie mogłem odgadnąć. Jeden z nich zaczynał się po prostu w pewnym miejscu i nigdzie nie kończył. Było wiele okrągłych kopuł, różnych rozmiarów. Wyglądały jak małe spodki z oknami. Przechowywano je w pobliżu kraterów, czasem w jaskiniach, niekiedy w czymś, co wyglądało jak hangary.

Miałem pewne problemy z oszacowaniem rozmiarów. Niektóre z owych „rzeczy” były bardzo duże. Ujrzałem długie, ruropodobne konstrukcje, maszyny przypominające traktory, jeżdżące w górę i w dół po wzgórzach, proste drogi, ciągnące się kilka kilometrów, obeliski, które nie spełniały żadnej widocznej funkcji.

Na kopułach znajdowały się ogromne platformy w kształcie krzyży. W ścianach krateru wydrążono otwory, mające najwyraźniej związek z pracami górniczymi: poprzez nie usuwano ziemię. Ponad kraterami rozciągnięto „siatki”; były tam również „domy”, w których ktoś najwyraźniej mieszkał. Widziałem postacie jakby ludzkie, zajęte pracą nad czymś, czego nie mogłem zrozumieć. W miejscu tym panowała ciemność. „Powietrze” wypełniał jasny pył i była tam jakaś iluminacja – rozświetlająca ciemną, cytrynowo-zieloną mgłę.

Postacie wyglądały dokładnie jak my, ludzie, ale byli to sami mężczyźni. Mogłem to stwierdzić, ponieważ wszyscy mieli gołe tyłki, nie miałem pojęcia dlaczego. Kopali w zboczach. Opisałem to w sposób następujący:

– Muszą mieć jakiś sposób tworzenia przyjaznego im środowiska, gdzie jest ciepło i gdzie mają czym oddychać. Ale dlaczego mieliby chodzić nago? – Na to pytanie nie było żadnej odpowiedzi. Kiedy przebywałem tam w stanie medialnym, poczułem nagle, że kilku z mężczyzn zaczyna coś mówić i z podnieceniem gestykulować. Dwóch z nich wskazało w moim „kierunku”. Odniosłem wtedy wrażenie, że „uciekam” i chowam się, co – jak sądzę – uczyniłem, ponieważ „straciłem” ów szczególny widok. – Myślę Axela, że mnie zauważyli. Chyba wskazywali na mnie. Ale jak mogli to zrobić? Chyba, że także posiadają coś w rodzaju wysoko rozwiniętej medialnej percepcji.

Axel odezwał się spokojnym, cichym głosem, tak cichym, że w pierwszej chwili ledwie go usłyszałem.

– Uciekaj z tego miejsca – powiedział. – Szybko.

Moje oczy rozszerzyły się, kiedy zrozumiałem jego słowa.

– Wiedziałeś o tym, że to istoty medialne, prawda? – zapytałem.

Axel uniósł brwi i wziął głęboki wdech. W jednej chwili nagle zamknął wszystkie swoje te czki.

– Myślę, że lepiej będzie, jak na dziś zakończymy pracę. – Byłem bardzo zaskoczony, ale udało mi się nad sobą panować – inaczej niż poprzedniego dnia.

– A więc WIESZ, że dysponują czymś w rodzaju telepatii? Czy myślisz, że są w stanie wytropić, skąd pochodzi sonda medialna? – Axel uśmiechnął się, ale nie zamierzał odpowiadać na moje pytanie. – Daj spokój Axel, wyluzuj się – powiedziałem po chwili. Nie chciałem, aby zbywał mnie milczeniem. – Czy zabiliby ziemskie medium, gdyby wyczuli, że jest wystarczająco dobre, aby ich szpiegować?

– Nie ma rozstrzygającego dowodu na potwierdzenie twoich podejrzeń – zaczął Axel. – Bardzo możliwe, że mają pewnie zdolności, staramy się je poznać. Nie wiem, czy cię zauważyli, czy nie; nie wysnuwajmy przedwczesnych wniosków. Tak czy inaczej, nie będziemy cię więcej narażać na ryzyko. Zjedzmy jakiś obiad i wrócisz do Nowego Jorku. Trzeba będzie powtórzyć całą procedurę, jaką zastosowaliśmy, by cię tu przywieźć. Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza. Jesteśmy wdzięczni za to, co dla nas zrobiłeś.

– RYZYKO!!! Co masz na myśli mówiąc o RYZYKU? – Zrozumiałem, że Axel jest przygotowany na to, by dawać wymijające odpowiedzi, dlatego przejąłem inicjatywę. – Jeśli używają telepatii, jest to na pewno inny jej rodzaj – powiedziałem – przynajmniej w takim sensie, w jakim my rozumiemy to zjawisko na Ziemi. To NIE TYLKO telepatia.

Te słowa zwróciły jego uwagę. Spojrzał na mnie ze zdziwieniem.

– Co masz na myśli?

Wtedy W KOŃCU pojąłem, że jego wcześniejsze zainteresowanie telepatią nie było przypadkowe.

– No cóż, dokładnie ci tego nie powiem. To więcej niż tylko związek dwóch umysłów. To jak... – Brakowało mi słów. – Kiedy mnie „zobaczyli”, tak naprawdę nie byli w stanie mnie dostrzec, prawda? Co w takim razie widzieli?

– Kontynuuj – poprosił Axel.

– Bardziej prawdopodobne jest to, że zamiast mnie widzieć, raczej WYCZULI moją obecność, wychytując fale mózgowie. Było to dla nich coś w rodzaju szmeru międzywymiarowego. To jest to! Coś WYCZULI. Nie MNIE, ale COŚ. – Przerwałem na chwilę. – I jest jeszcze jedna rzecz! ONI widzieli, co ten szmer oznacza. Mógłbym to nazwać przenikaniem. – Znowu przerwałem, po czym wykrzyknąłem – WOW!

Axelrod siedział cicho, jak zwykle, i patrząc na mnie zapytał:

– Dlaczego powiedziałeś WOW?

– No cóż, jeśli mogę to wyrazić słowami, było to coś w rodzaju... międzywymiarowości... To tak jakbyś czuł czyjąś obecność, ale nic nie widział. To było właśnie coś takiego. Tylko że oni próbowali wyostrzyć swoje zmysły. To chyba najlepszy sposób, w jaki mogę to opisać.

Axelrod przez chwilę milczał.

– A zatem mówisz, że to telepatia plus coś jeszcze?

– Nie, niezupełnie. Może raczej COŚ JESZCZE plus telepatia. To nieco inna droga myślenia. Musi przecież istnieć coś, co jest źródłem takich zjawisk jak telepatia.

– Co masz na myśli?

– Nic nie dzieje się samoistnie. Wszystko jest wynikiem jakiegoś procesu. Rzeczy dzieją się dzięki czemuś. Nic nie bierze się z powietrza. Trudno to sprecyzować, używając pojęć związanych z trzema wymiarami. Układ dwóch umysłów to konstrukt trójwymiarowy, ale jeśli...

Axelrod przerwał moje wywody:

– Dlaczego związek dwóch umysłów miałby być układem trójwymiarowym?

– No cóż, skoro dwa oddalone od siebie umysły operują w trzech wymiarach i komunikują się ze

sobą, ich wzajemny związek także wydaje się istnieć w trzech wymiarach. Ale to wszechświat FIZYCZNY jest trójwymiarowy, a nie wszechświat umysłu. Oto słaba strona wszystkich teorii Psi. Każdy myśli o Psi WYŁĄCZNIE w kontekście trzech wymiarów...

W tym miejscu zabrakło mi słów. Axelrod spoglądał na mnie swymi spokojnymi oczyma i delikatnie bębnił palcami po stole. Wiedziałem, że swoją wypowiedzią przyciągnąłem jego uwagę i nie myliłem się. Zapytał:

– Czy mógłbyś spisać swoje koncepcje?

Mogłem – i zrobiłem to. Pamiętam, że zapisałem całych piętnaście stron. Po tej cokolwiek zagadkowej prośbie nastąpił uścisk dłoni, kaptur, lot helikopterem i towarzystwo bliźniaków. Tym samym samochodem odwieziono mnie do centrum Waszyngtonu i uwolniono na własną prośbę przy stacji kolejowej. Bliźniacy nie powiedzieli mi nic więcej ponad to, co musieli. Zacząłem się zastanawiać, czy to przypadkiem nie oni przylecieli z Księżyca.

Przez kilka następnych miesięcy rozmyślałem nad tym, czy znajdą mnie Obcy i czy zniszczą mój mózg. Kiedy opuszczałem doskonale ukrytą kwaterę pana Axelroda, przypomniano mi o przyrzeczeniu dotrzymania tajemnicy przez najbliższych dziesięć lat.

– Nie przejmuj się Axel – odpowiedziałem. – Nie mam zamiaru nadwerężyć swojej reputacji, informując, że widziałem na Księżycu Obcych. Nikt by w to nie uwierzył.

Przestrzegałem tej obietnicy przez dziesięć lat. Powody, dla których zdecydowałem się napisać o tym teraz, staną się jasne w kolejnych rozdziałach. Na odchodnym, Axelrod zapytał mnie, czy byłbym w przyszłości zainteresowany dalszą współpracą.

– Oczywiście – odpowiedziałem, bo co mogłem rzec innego. Jezu Chryste, Obcy na Księżycu i oficjalna agencja badawcza – któż by się temu oparł?!

– W porządku – uśmiechnął się Axel. – Zapomnij jednak o moim nazwisku. Nie będzie ono więcej używane. Pan Axelrod przechodzi właśnie na emeryturę. Skontaktujemy się z tobą w inny sposób. Jeśli ktokolwiek zapyta cię o Axelroda albo o to miejsce, nie będzie to nikt od nas. Dla naszego i swojego bezpieczeństwa zastosuj się do tej prośby.

Mój Boże! Byłem przerażony. W co ja się wplątałem? Jego rada okazała się jednak pomocna, gdy w trzy lata później zadzwonił telefon. Człowiek, który telefonował przedstawił się jako Dillins lub Dallons (nie usłyszałem dokładnie). Powiedział, że jest reporterem piszącym o organizacjach rządowych tuszujących fakty związane z UFO. Odrzekłem, że nie wiem nic na ten temat. Powiedziałem, że znam jedynie kilka książek i artykułów, które dostępne są w każdej bibliotece. Zlekceważył moje uniki i zapytał, czy znam pana Axelroda.

– Kogo? – udałem zdziwienie.

– Wie pan – powtórzył. – Pana Axelroda.

– Nigdy o kimś takim nie słyszałem.

Po drugiej stronie linii zapadła cisza. Dziennikarz rozłączył się bez słowa pożegnania, pozostawiając mnie z trzęsącymi się rękoma i przestrogią Axelroda w pamięci. Czy potrzeba czegoś więcej, by stać się zakładnikiem paranoi?

Kiedy opuściłem Axelroda i znalazłem się w Nowym Jorku, doszedłem do wniosku, że jestem wrakiem człowieka. Spałem około dwóch dni. Oglądałem telewizję i dużo jadłem. A kiedy zacząłem wszystko TO sklejać w całość, postanowiłem wykonać kilka szkiców tego, co zapamiętałem z mentalnych podróży na Księżyc. Nie byłem w stanie przypomnieć sobie żadnych współrzędnych. Podczas zdalnego postrzegania nigdy nie używaliśmy nazw równin i kraterów. Nie zapamiętałem, gdzie obce inteligencje budowały swe konstrukcje, mimo to nie mogłem zapomnieć tego, co zobaczyłem.

Wykonałem kilka większych rysunków i postanowiłem umieścić je w skrytce, w moim banku. Miałem wrażenie, że wkrótce mój dom i studio zostaną bez mojej wiedzy dokładnie przeszukane. Na pewien czas wpadłem w szpony paranoi. Przypuszczałem, że do mojego sejfu dobrać się jakieś tajne organizacje. Szkice, o których mowa, zostaną omówione w dalszej części książki.

## Rozdział 6

### Swego rodzaju reakcja zwrotna

Zważywszy raczej na dramatyczne aspekty sprawy Axelroda, z początku mogło wydawać się niemożliwe, abym o niej zapomniał. Ale ostatecznie – wyjąwszy spotkanie przed wypchanym słoniem i kaptur umieszczony na mojej głowie, wszystko to nie różniło się tak bardzo od innych oficjalnych i nieoficjalnych eksperymentów, w których brałem udział. Wiele z nich miało równie dramatyczne momenty. Większość przeprowadzano w ścisłej tajemnicy i mój tygodniowy rozkład zajęć wypełniony był w całości taką właśnie pracą

Czy mogłem zapomnieć o humanoidach z Księżyca i wzniesionych tam konstrukcjach?

No cóż, szanse, że istnieją, były jak pięćdziesiąt do pięćdziesięciu! Tak jak we wszystkich eksperymentach Psi, istniała też możliwość, że ulegam własnej wyobraźni i fantazjom. Nie było reakcji zwrotnej, która pomogłaby mi rozwiązać ten problem w ten czy inny sposób. Ponieważ nasze działania opierają się zazwyczaj na sprzężeniu, z reguły mamy możliwość potwierdzenia naszych spostrzeżeń.

Są jeszcze dwa inne, subtelne zjawiska, które wydają się bardzo istotne. One jednak mogą mieć znaczenie tylko wówczas, jeśli się je zidentyfikuje i podda badaniom. Pierwsze ma związek z faktem, że większość ludzi zapomina (i unika) wszystkiego, co nie przystaje do powszechnie akceptowanego obrazu rzeczywistości.

Drugie zjawisko wiąże się z tym, że większość ludzi nie zaprzęta sobie głowy myśleniem o Księżycu. Zdają sobie sprawę z tego, że on TAM jest, ale poza tym zainteresowanie nim jest prawie żadne. Trudno to zrozumieć. Być może wiąże się to z faktem, iż ludzie bardziej interesują się Marsem oraz możliwością istnienia inteligentnych istot gdzieś w przestrzeni, BARDZO daleko.

Z Księżycem jest nieomal tak, jak z ziemską świadomością jego istnienia. Otóż świadomość ta jest zafałszowana i sprowadza się do tego, że unikamy zbyt częstego myślenia o Księżycu, a także lekceważymy niezwykle zjawiska, jakie zachodzą na jego powierzchni. Tematem tym bardziej szczegółowo zajmę się w dalszej części tej książki.

W latach 1975-1976 wspomnienie o sprawie Axelroda wycofało się w głębsze, podświadome rejony mojej psychiki. I jeśli w ogóle o niej myślałem, to raczej w kategoriach czegoś, co się zdarzyło i z czym skończyłem, a także pamiętając, by o tym nie mówić z powodów tak ważkich, że lepiej również i o nich zapomnieć.

Jednakże, ktokolwiek lub cokolwiek kryło się za sceną, rozkładając karty, sprawa Axelroda nie zakończyła się w taki sposób. W pewnym momencie roku 1976 (jeśli dobrze pamiętam, latem), rozpoczęło się coś, co można by nazwać jej drugim rozdziałem. Otrzymałem wówczas przesyłkę, w prostej kopercie, bez adresu zwrotnego czy chociażby stempla pocztowego, ale ze znaczkami. Koperta zawierała książkę. Jej tytuł był dość frapujący: *Somebody Else Is on the Moon* („Na Księżycu jest ktoś jeszcze”). Nazwisko autora brzmiało George Leonard. Przeczytałem książkę w ciągu kilku następnych godzin. Później czytałem ją jeszcze dwa razy.

Najwyraźniej, gdy odbywałem moją supertajną wizytę u Axelroda, wiedział on już, że książka ma wyjść i dlatego ciekawiło go, czy znam autora. Leonard uzyskał zdjęcia Księżyca od NASA. W końcu są one własnością publiczną, ponieważ większość prac NASA opłacana jest z naszych podatków.

„Co wie NASA – głosił podtytuł książki – i czego nie ujawnia”. Niezwykle ostrożnie, rozsądnie i logicznie George Leonard przestudiował wszystkie dane (włączając w to oficjalne fotografie NASA i zdjęcia wykonane przez astronautów), aby udowodnić swoją teorię istnienia wysoce

zaawansowanej „podziemnej” cywilizacji, która pracuje na powierzchni Księżyca – w kopalniach i fabrykach, oraz ma bardzo dobrze rozwiniętą komunikację.

Książkę Leonarda wypełniały weryfikowalne dane, oficjalne fotografie i szkice konstrukcji, jakie odtwarzał na podstawie zdjęć.

Muszę przyznać, że wróciłem do moich rysunków i spędziłem tydzień porównując je ze zdjęciami i szkicami George'a Leonarda. Podobieństwa były zaskakujące.

W ten oto sposób tajemniczy pan Axelrod dostarczył mi sprzężenia zwrotnego, tak jak obiecał. Nie miałem bowiem żadnych wątpliwości, że to od niego pochodziła ta niezwykła przesyłka. Ale czy książka Leonarda mogła być rzeczywiście uznana za materiał potwierdzający? Cóż, jeśli nie całkowicie, to przynajmniej w pewnym stopniu tak.

Weźmy pod uwagę sprawę księżycowych konstrukcji. Jak wskazywał Leonard, jedno z najlepszych zdjęć, jakie wykonali astronauty z *Apollo 12* w trakcie swej podróży dookoła Księżyca, ukazuje tzw. Super Szyby (zdjęcie NASA 71-H-781), które są bardzo podobne do struktur obecnych na innym zdjęciu (zdjęcie NASA 66-H-1923), wykonanym pięć lat wcześniej.

Astronauty z *Apollo 14* (1971) najwyraźniej OCZEKIWALI, iż zobaczą szyb lub coś podobnego. Kiedy tak się stało, nazwali ową konstrukcję „Annabel” i była ona „dokładnie taka jak ta, którą widzieliśmy wczoraj. Musi być wysoka na ponad dwa kilometry. Widzieliście TO?! Jasne flary rozbłysły w ciemnej części krateru, tuż poniżej «Annabelu». Och, kamery, teraz nas tylko nie zawiedźcie!” (Ta wypowiedź pochodzi z książki, którą dostałem i znajduje się na str. 54).

Wydaje się, iż na Księżycu stoi wiele „wież” i jest wokół nich równie dużo zamieszania. Jak odkryłem później (kiedy w końcu rozpocząłem moje badania Księżyca na serio), we wczesnych latach sześćdziesiątych NASA wysłała na orbitę Księżyca wiele sond, które miały przygotować misję *Apollo*.

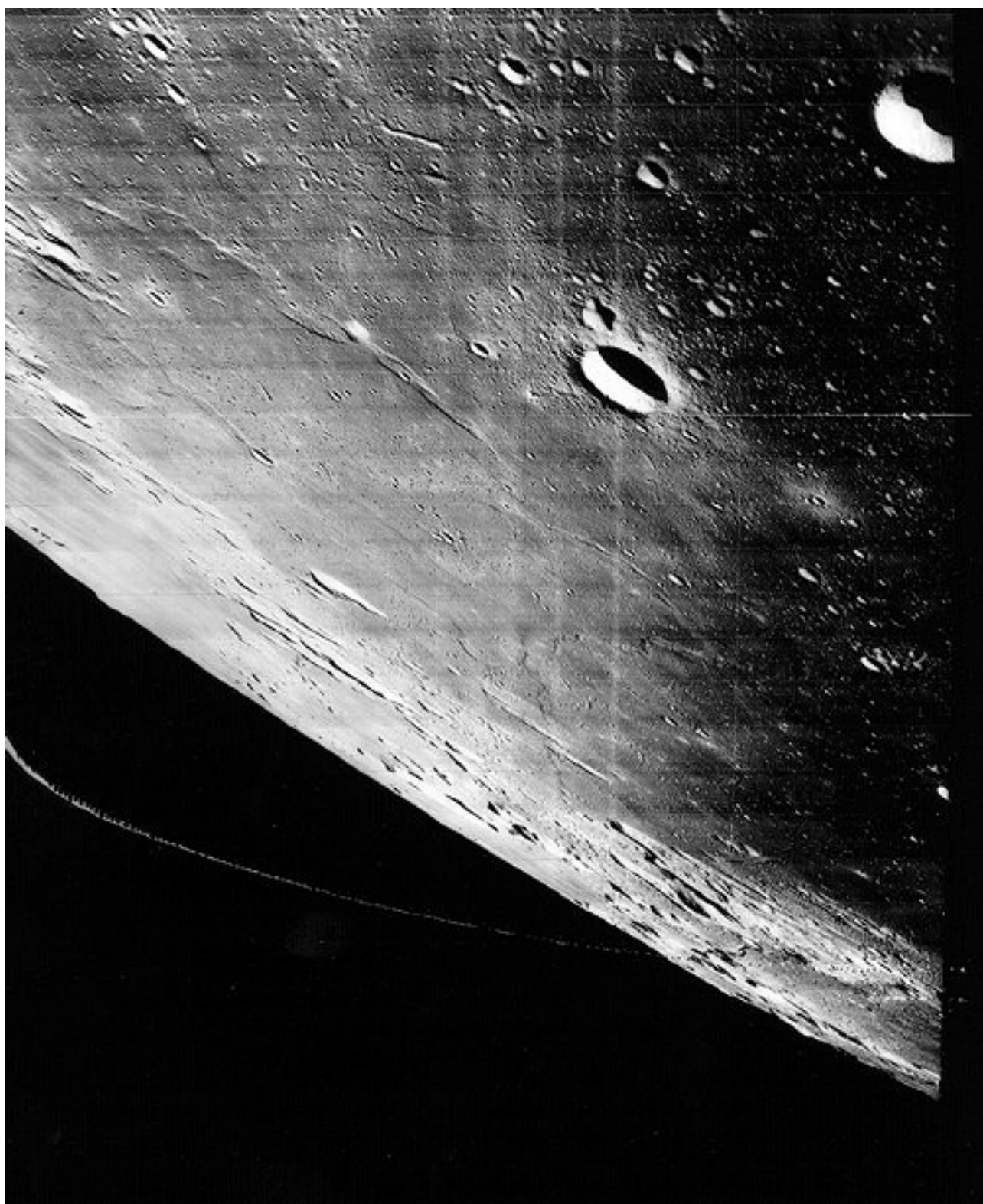
Ujawniona fotografia NASA, oznaczona jako Księżycowy Orbiter III-84M, bardzo wyraźnie ukazuje dwie struktury wznoszące się w regionie *Sinus Media*.

Pierwsza z nich, znana jako „Odłamek”, wznosi się ponad powierzchnię Księżyca na wysokość około dwóch i pół kilometra.

Obok jest inna struktura, znana jako „Wieża”. Fotografowano ją cztery razy z różnych wysokości. Wznosi się na wysokość około 8 kilometrów i zwieńczona jest czymś, co wygląda na dwa połączone ze sobą sześciany. Formują one ogromną, grzybopodobną koronę, szeroką na ponad półtora kilometra.

Kilku niezależnych geologów, którzy badali zdjęcia, zwróciło uwagę na fakt, że żaden znany, naturalny proces nie może być odpowiedzialny za powstanie tych dwóch struktur. Już samo to jest czymś niezrozumiałym.

Chciałbym zauważyć, iż kopie zdjęć, o których mowa, można wciąż uzyskać od NASA w sposób oficjalny. Mnie powiedziano, że nie jest to jednak żaden dowód na istnienie jakichkolwiek sztucznych konstrukcji.



Księżycowy Orbiter III-84

Po dokładnym przestudiowaniu książki Leonarda, przez następne dwa tygodnie nie byłem pewien, czy mam spać, czy czuwać. Wszystkie moje umysłowe i biologiczne funkcje były zakłócone. Bardzo mocno liczyłem na to, że książka ta poruszy wszystkich mieszkańców Ziemi, ale większość ludzi, do których się zwracałem, po prostu uśmiechała się i mówiła, że autor ma prawo mieć swoje zdanie, a wyjaśnienie tej sprawy musi być w rzeczywistości inne, bardziej logiczne. Nawet niektórzy specjaliści od UFO, których znałem, prawie w ogóle się tym nie zainteresowali.

Takie reakcje uważałem (i uważam) za niezwykle konsternujące i tajemnicze.

Jak się okazało, większość ludzi po prostu nie mogła poradzić sobie z implikacjami wynikającymi z książki Leonarda. Dzisiaj, kiedy o tym wspominam, mrugają i twierdzą, że nigdy o czymś takim nie słyszeli, a na ich gałkach ocznych pojawia się coś w rodzaju mgły. Rzecz w tym, że oni nie CHCĄ o tym słyszeć.

No cóż, mnie interesowały owe implikacje. Bo jeśli Obcy są na Księżycu, to pojawienie się ich na Ziemi nie powinno stanowić dla nich zbyt dużego problemu. Dlatego podświadomie uwierzyłem w to, że tu, na Ziemi, możemy mieć sąsiadów, którzy nie są z Ziemi! Oraz, że niektóre z naszych urzędów i organizacji mogą rzeczywiście pozostawać pod pozaziemskimi „wpływaniami”.

Zacząłem rozumieć dlaczego grupa Axelroda, jeśli nie byli to Obcy (co czasem też przychodzi mi do głowy), stosowała tak daleko idące środki ostrożności, a nawet uciekała się do różnych podstępów.

Wkrótce jednak wessało mnie z powrotem gorączkowe tempo życia i prac badawczych. „Zapomniałem” o wszystkim, a jeśli jeszcze o tym myślałem, to była to raczej myśl, że książka Leonarda stanowi swego rodzaju potwierdzenie moich obserwacji i że to dobrze, że miałem okazję się z nią zapoznać.

## Rozdział 7

### Zdarzenie w Los Angeles

W sierpniu i wrześniu roku 1976 podróżowałem wielokrotnie pomiędzy SRI a Los Angeles. Jeździłem do krainy La-La, aby kontynuować studia, które podjąłem pełen nadziei na zwiększenie swojego zrozumienia wyższych funkcji ludzkiego umysłu. Miałem kilku przyjaciół w krainie La-La i przebywając tam, mieszkałem w domu jednego z nich. Konrad posiadał wiele nadzwyczajnych umiejętności – czułem, iż jest swego rodzaju nieskomplikowaną „starą duszą”, która w pewien sposób egzystuje poza współczesnym społeczeństwem, w tak dramatyczny sposób odcięty od mądrości.

Konrad wydawał się absorbować informacje za pomocą telepatycznej osmozy. W wielu sprawach był elokwentny, jednocześnie bardzo wyluzowany. Miał też subtelne poczucie humoru. Innymi słowy, przebywanie w jego towarzystwie było przyjemnością.

Pozostawałem również w kontakcie ze wspaniałą badaczką, dr Shaficą Karagullą oraz jej współpracownicą, dr Violą Neal. Dziś obie już nie żyją. Shafica była lekarzem neuropsychiatrą, która zerwała z głównym nurtem psychiatrii, by założyć Fundację Wyższej Percepcji. W 1967 roku opublikowała swą słynną książkę *Breakthrough to Creativity* („Przełom w kreatywności”). Viola była z kolei godnym uwagi jasnowidzem; jej medialne mapy ludzkich biopól i diagnozy chorób robiły wrażenie na wielu lekarzach.

Viola i Shafica okazały się dla mnie bardzo miłe. Obszar wiedzy, jaką reprezentowały, wydawał się wręcz nieskończony. Miałem wrażenie, że ich świadomości funkcjonują na wyższych zakresach częstotliwości. Stamtąd obie patrzyły w dół – na gmatwaninę przeciętnego ludzkiego żywota. W tej gmatwaninie postrzegały różnorakie spiski, wznoszące niewidzialne mury, aby więzić i niszczyć ludzkie zdolności.

Poza tym, obie panie prowadziły badania w ramach licznych programów naukowych, które obejmowały parapsychologię, tajne projekty rządowe oraz kontynuację prac współczesnych

mistyków i okultystów. Zachowywały jednak ostrożność w dzieleniu się informacjami, ponieważ – jak twierdziły – takie postępowanie szkodzi reputacji, a w ekstremalnych przypadkach zagraża nawet życiu i zdrowiu.

Interesowały się moją „pracą”, ale w sposób nieco paranoiczny, ze względu na swoje powiązania z badaniami rządowymi, prowadzonymi w Instytucie Badawczym Stanforda. Oznaczało to, że bardzo ostrożnie wypowiadały się na temat tajnych operacji i uważały, by NIE powiedzieć zbyt dużo. Ja oczywiście chciałem wiedzieć jak najwięcej, ponieważ Karagulla nie należała do grona entuzjastycznych tropicieli tajemnic rządowych. Jej wiedza była autentyczna. W młodości pracowała na Środkowym Wschodzie dla wielu oficjalnych agencji wywiadowczych i BYŁA obeznana z międzynarodowymi programami CIA. Chcąc wejść głębiej w krąg tajemnic odkryłem, że jeśli wleję w ów niezwykle duet trochę dobrego wina, małomówność obu kobiet zmaleje i zaczną opowiadać swobodniej o tym, co mnie interesuje.

Mieszkając u Konrada zaplanowałem kolejny zamach na ich małomówność. Konrad był entuzjastą rządowych tajemnic i zwolennikiem teorii spisku (tak jak ja), dlatego pytałem go, czy nie zechciałby zorganizować u siebie obiadu dla całej naszej czwórki. Ponieważ dobra kuchnia była zarówno jego, jak i moją pasją, postanowiliśmy zaplanować doskonałe menu i zrobić odpowiednie zakupy, wśród których znalazłoby się też kilka butelek dobrego wina.

Konrad pojechał ze mną do ogromnego supermarketu, wypełnionego imponującymi płodami farm i sadów doliny San Fernando. Zdecydowałem, że posiłek rozpoczniemy od karczochów faszerowanych krabami i tartą bułką, posypanych serem i pokropionych doskonałym koniakiem. Żeby skrócić czas zakupów, dałem Konradowi listę innych produktów. Poszedł w kierunku stoiska z mięsem, a ja w kierunku warzyw. Były tam ogromne stoły załadowane karczochami. Przy jednym z nich stała olśniewająco piękna kobieta. Zwracała na siebie uwagę nie tylko z powodu swych doskonałych, kobiecych kształtów, ale także dlatego, że były one ledwo okryte. Miała na sobie obcisłą bluzkę i króciutkie spodenki, tak krótkie, że prawie ich nie było. Uwagę przykuwały również buty na wysokich, prawie dwudziestocentymetrowych platformach. Miała wspaniałe czarne włosy i purpurowe okulary przeciwsłoneczne. Była absolutnie ekscytująca.

Pomyślałem: „Dobry Boże!!!”

Przebierała w karczochach. Ja również chciałem je kupić, dlatego nonszalancko ruszyłem w jej kierunku, by móc z bliska ocenić walory jej piersi, które były prawie nagie. Żeby wyglądało to naturalnie, wrzuciłem kilka karczochów do wózka, wcale na nie nie patrząc. I wtedy, zupełnie niespodziewanie poczułem, jak fala dreszczu przebiega przez całe moje ciało. Włosy stanęły mi na baczność – te na szyi również.

Ni stąd, ni zowąd „poznałem” nagle, że kobieta nie pochodzi z Ziemi!

Kompletnie zaschło mi w gardle. Poczułem drżenie rąk. Odsunąłem się; postanowiłem ruszyć w kierunku pomarańczy i grejpfrutów, które miały być składnikiem owocowej galaretki Konrada. Aby jednak tam dojść, musiałem się odwrócić. I wtedy!...

Przy końcu rzędu skrzynek z warzywami ujrzałem – była to rzecz najbardziej zdumiewająca ze WSZYSTKICH – JEDNEGO z BLIŻNIAKÓW!

OBSERWOWAŁ kobietę.

ZOBACZYŁ, że go spostrzegłem i w mojej głowie natychmiast powstał obraz białej kartki, na której było napisane: „Proszę nic nie mówić i zachowywać się naturalnie”.

Usiłowałem zebrać rozbiegane myśli i wtedy nagle do głowy wpadła mi myśl najgłupsza z możliwych: „Jeśli jest tu jeden z bliźniaków, to i drugi musi tu być”. Byłem pewien, że musi on stać po przeciwnej stronie rzędu skrzynek z warzywami i że również obserwuje kobietę. Tym razem obaj bliźniacy UBRANI byli NA CZARNO! Nie mieli jednak na sobie owych garniturów, które – jak wieść niesie – noszą Ludzie w Czerni, nakłaniający świadków pojawiać się UFO, by nikomu o tym nie mówili. Bliźniacy mieli czarne dżinsy, czarne buty i czarne kamizelki. Wyglądali jak macho – bandziory z L. A. Variete.

Myśląc o tym, zdałem sobie sprawę, że znalazłem się w miejscu, w którym nie powinienem być.



Podjąłem więc pospieszną ucieczkę do działu z pieczywem. Zanim jednak tam dotarłem, oblała mnie fala PRZERAŻENIA.

Muszę tu coś wyjaśnić. Gdybym nie zobaczył bliźniaków, to dziwne wrażenie, jakiego doświadczyłem, stojąc w pobliżu superzmysłowej kobiety, przypisałbym pewnie nadczynności własnej wyobraźni. Teraz jednak było to kompletnie niemożliwe. Obecność bliźniaków oraz wyjący w mojej głowie alarm, przekonywały, że kobieta JEST ISTOTĄ NIE Z TEJ ZIEMI.

Nie pamiętam jak przebiegła reszta zakupów. Spotkaliśmy się z Konradem przy kasie. W drodze do samochodu wytłumaczyłem mu, dlaczego nie będziemy jedli pomarańczowej galaretki. Kiedy już siedzieliśmy w samochodzie, poprosiłem go nagle, aby poczekał jeszcze kilka chwil. Zapytał, co się stało. Odpowiedziałem:

– Po prostu poczekaj.

I wtedy ze sklepu wyszła tamta kobieta, pchając załadowany zakupami wózek.

– Przypatrzyć się jej i powiedzieć, co o niej myślisz. Konrad spojrział przelotnie na kobietę i powiedział coś bardzo niezwykłego:

– No cóż, jeśli chodzi ci o to, czy ona nie pochodzi z Ziemi, to myślę że tak – rzekł znudzonym głosem. – W krainie La-La mamy ich pełno.

Nie pytałem go, co myśli o dwóch ubranych na czarno facetach, którzy obserwowali ją, jak ładuje zakupy i swoje zmysłowe ciało do zniszczonego, żółtego volkswagena. Osunąłem się na siedzeniu i poprosiłem Konrada, by szybko stąd odjechał.

Obiad w towarzystwie Shaficy i Violi okazał się całkowitym sukcesem. Naturalnie, po napojeniu zarówno ich, jak i samych siebie, sporą ilością wina, powiedzieliśmy im, że widzieliśmy kolejnego Obcego w supermarkecie. To zapoczątkowało niezbyt trzeźwą dyskusję o obcej cywilizacji, która zajmuje się infiltrowaniem Ziemi. Shafica i Viola rozmawiały o tych sprawach szeptem – i im bardziej stawały się poważne, tym trudniej było je zrozumieć.

Viola: – Jest ICH wielu, chociaż większość z nich to bioandroidy.

Shafica: – Są niebezpieczni i zdają sobie sprawę z tego, że tylko ludzie obdarzeni właściwościami medialnymi mogą im zagrozić. Bądź ostrożny Ingo, bądź ostrożny!

Uzyskałem wszystkie TE informacje, a nawet słowem NIE WSPOMNIAŁEM o spotkaniu z Axelrodem!

## Rozdział 8

### Stacja Grand Central

Zaledwie w kilka dni po owym niezwykłym spotkaniu wróciłem do Nowego Jorku. Podświadomie oczekiwałem na telefon od Axelroda i nie trwało to długo. Telefon zadzwonił pewnego wieczoru i kiedy podniosłem słuchawkę, miły, żeński głos na drugim końcu linii zapytał:

– Pan Swann? Pański kolega chciałby z panem rozmawiać.

– Dobrze.

– Chce z panem rozmawiać przez inny telefon. Czy mógłby pan dziś wieczorem o 7.30 udać się na stację Grand Central?

– Sądzę, że tak.

– Bardzo dobrze. Niech pan czeka w holu głównym, w pobliżu informacji, aż zobaczy pan kogoś, kogo pan rozpozna.

I w tym momencie mój telefon nagle ogłuchł! Nie usłyszałem ani „do widzenia”, ani „dziękuję”, nie było żadnych trzasków, długiego lub urywanego dźwięku – jakby telefon po prostu przestał działać. Podniosłem słuchawkę po chwili jeszcze raz: telefon wciąż był głuchy.

Do Grand Central pojechałem metrem i wtopiłem się w tłum kłębiący się wokół punktu informacyjnego w głównym holu dworca. Wisiał tam duży zegar. Zauważyłem, że jestem pięć minut przed czasem. Minęło jednak pięć minut, a także dziesięć następnych i nie wydarzyło się nic. Pomyślałem „do diabła z tym” i poszedłem kupić kawę, którą sprzedawano w jednej z arkad przy głównym holu. Zapaliłem papierosa. (Było to jeszcze przed ustanowieniem zakazu palenia w miejscach publicznych.) I wtedy zobaczyłem nagle kogoś, kogo natychmiast rozpoznałem. Myślę, że widziałem go już wcześniej, ale nie odnotowałem tego faktu. Był to oczywiście jeden z bliźniaków, ale tym razem miał na sobie stare, zniszczone ubranie i wyglądał jak bezdomny, których spotkać można na dużych dworcach kolejowych.

Widząc, że go rozpoznałem, podniósł palec do ust i zrozumiałem, że mam nie pokazywać tego po sobie. Nie wiem dlaczego trzęsły mi się ręce, ale tak było. Przełknąłem trochę kawy. Bliźniak spędził około dziesięciu minut uważnie przyglądając się ludziom na stacji. W końcu skinął na mnie głową i wskazał na wyjście z dużego holu. Zrozumiałem, że mam iść za nim. Ruszył w dół jednym z korytarzy wychodzących na Lexington Avenue. Wewnątrz są schody prowadzące do wejścia. Upewniając się, że jestem tuż za nim, schodził w dół. Następnie stanął przy budce telefonicznej (dziś już takich nie ma). Wszedł do środka i przez drzwi widziałem jak wybiera numer (w tamtych czasach można było jeszcze spotkać kabiny telefoniczne z drzwiami). Stałem w pewnej odległości, ale jestem pewien, że nie powiedział do słuchawki ani słowa.

Następnie odłożył ją na małą półkę w kabinie i wyszedł. Zrozumiałem, że teraz ja mam wejść do środka i podnieść słuchawkę.

Po drugiej stronie linii były niewielkie zakłócenia. Trzymając słuchawkę powiedziałem to, co zwykle mówi się w takich przypadkach.

– Słucham.

– Pan Swann? – To był ten sam miły, kobiecy głos, który słyszałem przed kilkoma godzinami, kiedy telefon zadzwonił w moim domu.

– Tak

– Co pan ma na prawej ręce?

– Ma pani na myśli mój tatuaż?

– Jaki jest jego kolor?

– Głównie zielony – odpowiedziałem.

– W porządku. Proszę czekać na połączenie.

Połączenie? Co TO miało znaczyć?

Po kilku różnych dźwiękach i zakłóceniach usłyszałem w końcu głos Axelroda:

– Przykro mi, że muszę to robić w taki sposób – zaczął – ale zależało nam na tym, by doprowadzić cię do telefonu, który koduje naszą rozmowę, i w miejsce, gdzie możemy cię obserwować.

Miałem właśnie powiedzieć „cześć”, ale głos Axelroda stał się nagle bardzo oficjalny.

– Nie mów nic. Odpowiadaj jedynie na moje pytania.

Domyślając się, że zamierza na mnie nakrzyczeć z powodu przypadkowego spotkania w krainie La-La, postanowiłem być cicho jak myszka.

– Może odniesiesz wrażenie, że ingeruję w twoje życie – powiedział Axel – ale chciałbym wiedzieć, dlaczego byłeś w tym supermarkecie w Los Angeles?

– Byłem tam z przyjacielem. Postanowiliśmy ugotować obiad. Miała być pomarańczowa

galaretką, kotlety z jagnięcia i faszerowane karczochy. Nie zdołaliśmy kupić wszystkiego.

Chwila ciszy.

– Nie było żadnego innego powodu?

– Nie.

– Czy kiedykolwiek wcześniej lub później widziałeś tę kobietę?

– Nie.

I znowu cisza.

– Dlaczego na nią patrzyłeś?

– Rany boskie, była niezwykle seksowna, a te kilka szmatek, które miała na sobie, niewiele zakrywało! Najpierw zobaczyłem ją od tyłu i po prostu chciałem obejrzeć ją sobie z bliska. Grzebała w karczochach.

– Jesteś pewien, że nie istniał żaden inny powód?

– Całkowicie.

Znowu cisza.

– Co o niej pomyślałeś?

Teraz przyszła moja kolej na chwilę ciszy.

– No cóż, nie wiem dlaczego, ale miałem wrażenie, że nie jest ona... dokładnie taka jak my.

– Jaka więc BYŁA?

– Była spoza Ziemi. – Niemal zadławiłem się tymi słowami.

– Co sprawiło, że tak pomyślałeś?

– Nie mam pojęcia. To było tylko wrażenie. Wysyłała jakieś fluidy. Dreszcz przebiegł mi po plecach, a włosy na karku stanęły dęba.

– Czy uświadomiłeś sobie, że widywałeś takich ludzi już wcześniej?

– Jeśli pytasz, czy widziałem wcześniej Obcych, odpowiedź brzmi: nie. Dziwnych ludzi oczywiście widywałem, ale nigdy nie czułem czegoś takiego.

– Dlaczego uciekłeś?

– Kiedy zauważyłem bliźniaków, zdałem sobie sprawę, że coś się dzieje. To mnie cholernie przeraziło.

– W porządku – powiedział Axel. – Kupuję to. Myślisz, że zauważyła, iż ją wyczułeś?

– Nie mam pojęcia. Przebierała w karczochach. Wszystko to zdarzyło się zbyt szybko. Ani razu na mnie nie spojrzała – ale nie mogę być tego pewien. Miała na oczach dziwne purpurowe okulary.

– Pomyśl człowieku! – nalegał Axel. – To bardzo ważne. Czy w ogóle cię zauważyła?

Nagle zacząłem się trząść.

– Nie, według mojej oceny nie widziała mnie.

– Czy przy karczochach byłeś pierwszy ty, czy ona?

– Ona. Zobaczyłem ją z daleka i wtedy postanowiłem podejść i przyjrzeć się.

– Jesteś pewien?

– Pewien czego?

– Tego, że to nie ona próbowała zbliżyć się do ciebie, lecz ty podjąłeś taką próbę?

Chciałem wyrzucić z siebie, że odpowiedź na to pytanie doskonale znają bliźniacy, ponieważ najwyraźniej ją inwigilowali.

– Nie sądzę, by w ogóle mnie zauważyła. Już tam była, gdy przyszedłem! – W mój głos wdarł się ton desperacji. Cisza.

– W porządku. Czuję się zobligowany do tego, by cię przestrzec, że to bardzo niebezpieczna osoba. Jeśli jeszcze kiedyś ją zobaczysz, a szczególnie w sytuacji, gdy to ona będzie próbowała

zbliżyć się do ciebie, rób wszystko, by zachować między wami dystans. Ale rób to w sposób naturalny.

Nie miałem pojęcia, co odpowiedzieć, więc milczałem.

– Rozumiesz?

– Nie bardzo – wyszeptałem w końcu – ale chyba się domyślam.

– Dobrze. Jak twoja praca w SRI nad zdalnym postrzeganiem?

Przez cały czas trwania rozmowy pot spływał mi po plecach. Poczułem ulgę w związku ze zmianą tematu.

– Jest coraz lepiej. Osiągamy dobre wyniki i każdego dnia rozumiemy coraz więcej. Trafiam już prawie z dokładnością do 65 procent.

– Cóż – westchnął Axel. – Czy rzeczywiście jesteś w stanie to osiągnąć?

– Prawdopodobnie tak, ale mówiąc szczerze, nie w każdym przypadku. Wielu naszych klientów wiąże duże nadzieje z tymi doświadczeniami.

Kolejne długie milczenie.

– My również – stwierdził Axelrod. – Będziemy mieli dla ciebie zadanie specjalne. Czy mógłbyś dać nam znać, gdy osiągniesz pełnie 65 procent trafień? Jak myślisz, ile ci to zajmie?

– Jeśli nie osiągniemy tego już wkrótce, możemy nie dostać funduszy na przyszły rok.

Znowu cisza, tym razem długa. Moja dłoń na słuchawce zaczęła się pocić. W końcu, po drugiej stronie linii Axelrod odezwał się ponownie.

– Masz tam gabinet z biurkiem, prawda?

– Tak.

– Kiedy osiągniesz 65 procent, weź zwyczajny kawałek papieru listowego, napisz na nim „65” i zostaw pod suszką.

Skąd oni wiedzą, że na moim biurku w SRI stoi suszka?

– Dobrze – odpowiedziałem.

– W porządku. Skontaktujemy się z tobą wkrótce. Czy wszystko rozumiesz?

Nie rozumiałem nic, ale odpowiedziałem na tyle konspiracyjnie, na ile mogłem.

– Tak.

– Jestem pewien – kontynuował Axel – że domyślasz się, iż nikt, ale to NIKT nie powinien się o tym dowiedzieć.

– Wiem. Wszystko to jest bardzo poważne i niebezpieczne, prawda?

Nie wydawało mi się konieczne mówić mu o rozmowie, jaka toczyła się przy obiedzie w Los Angeles, gdzie najwyraźniej każdy, niemal codziennie, widywał seksowne panienki spoza Ziemi.

Połączenie zostało przerwane. Ci ludzie, kimkolwiek byli, nigdy nie mówili „do widzenia” ani też „dziękuję”. Linia była przez chwilę głucha, lecz w końcu pojawił się w słuchawce dźwięk przerywany. Bliźniak, widząc jak odkładam słuchawkę i wychodzę z kabiny, nonszalancko przeszedł obok, trzymając w ręku papierowy kubek, jakby prosił o jałmużnę. Do kubka przymocowana była karteczka: „Idź prosto do Lexington i złap taksówkę. Będziemy cię ochraniać. Nie odwracaj się”.

Zdenerwowany jak cholera, ale uważając, że w tej sytuacji będzie to właściwe, śmiało wyciągnąłem ćwierćdolarówkę i wrzuciłem ją do kubka, w którym były już inne monety. Poszedłem na Lexington Avenue i zatrzymałem taksówkę – tak szybko jak to możliwe i ani razu nie oglądając się za siebie. Nie pojechałem jednak do domu, a do zbiegu ulic Ósmej i Trzeciej, gdzie powalęsałem się trochę, usiłując sprawdzić, czy ktoś mnie nie śledzi. Później poszedłem do mojego ulubionego baru, który był w pobliżu i pochłonałem tanie piwo. Moja wyobraźnia pracowała pełną parą.

Paranoiczny strach, który pojawił się wraz z tymi wydarzeniami, trzymał mnie w szponach i nie

puszczał. Miałem wrażenie, że wszędzie wokół mnie tłoczą się pozaziemskie istoty oraz tajemniczy współpracownicy Axelroda. Bo właściwie KIM BYŁ Axel i ci, którzy z nim pracowali? Spędziłem wiele dni i tygodni obmyślając różne możliwości. CIA, KGB, Mossad, M-5 czy jakieś inne supertajne wojskowe służby? Najgorsze ze wszystkiego było to, że mogły to być również istoty pozaziemskie!

Niestety, z nikim nie mogłem o tym porozmawiać. Byłem pewien, że wpadłem w coś, z czym sam sobie nie poradzę. Martwiłem się, że mogę zostać zabity albo porwany – że mogę zniknąć i ostatecznie skończyć jako niewolnik w kopalniach na Księżycu. Nawet teraz, gdy piszę te słowa – dla wielu z pewnością będzie to niewiarygodne – myśl ta powoduje u mnie gęsią skórę.

W rok później, w czerwcu 1977, umieściłem pod moją suszką na biurku w SRI, kartkę z wypisaną liczbą „65”. Wejście do biura chronione było kodem, który znany był tylko mnie. Sprawdzałem miejsce pod suszką codziennie rano i po południu przez około trzy miesiące. Wreszcie któregoś ranka, kiedy podniosłem suszkę, włosy ponownie stanęły mi dęba. Kartka zniknęła! W jej miejsce ktoś rozsypał biały proszek i nabazgrał na nim palcem trzy słowa: „Czekaj na kontakt”. Zgarnąłem proszek do popielniczki i usiadłem. Kolejne spotkanie z Axelem i jego załogą kompletnie zważyło mnie z nóg!

Rezultat obiecanego „kontaktu” był taki, że jeśli miałem kiedykolwiek wątpliwości czy istnieją Obcy, teraz zostały one bezpowrotnie rozwiane. Niestety, w następstwie tego nieomal zginąłem.

## Rozdział 9

### Axelrod i jego plan podróży

Oczekiwany kontakt doszedł do skutku w pierwszych dniach lipca roku 1977, w kilka dni po tym, jak odkryłem wiadomość pod suszką. Miasteczko uniwersyteckie w Instytucie Stanforda ma bardzo miły bufet, w którym moi koledzy i ja często jedliśmy lunch, szczególnie wówczas, gdy odwiedzali nas różni „dygnitarze”. Wejście do bufetu prowadzi przez wielki hol, na którego końcu stoi ogromny globus o średnicy około dwóch metrów. Nie pamiętam, kto był na lunchu w piątkowe południe, ale kiedy szliśmy przez zatłoczony hol w kierunku bufetu, ujrzałem Axelroda. Stał przy globusie i raczej nie rzucał się w oczy. Kiedy zorientował się, że go zauważyłem (właściwie zamarłem na jego widok), wszedł szybko do męskiej toalety, przylegającej do holu.

Wtedy zrobiłem to, czego – jak mi się wydawało – ode mnie oczekiwał. Przeprosiłem kolegów, tłumacząc, że muszę umyć ręce. Żeby to uczynić, wpięram się do toalety. W SRI trzymano pod kluczem niemal wszystko. Powodem były powiązania z Pentagonem i strach przed terrorystami. Kiedy wszedłem do toalety, Axel zamknął drzwi na klucz i zbliżywszy się wyszeptał mi do ucha:

– Czy możesz urwać się stąd na najbliższy weekend? Chcę cię zabrać w pewne miejsce i coś ci pokazać. Kiwnij głową na tak lub nie.

Kiwnąłem na tak.

– Na parkingu stoi samochód. Tam na ciebie zaczekam. Wymyśl jakąś przekonującą historyjkę dla kolegów. Możesz być poza Instytutem przez jakieś cztery dni. – To powiedziałwszy, otworzył drzwi.

Musiałem dość szybko wymyślić coś, co byłoby „przekonującą historyjką”. Szedłem w kierunku jadalni, ale myślałem wyłącznie o tym, jak Axel zdobył klucz do toalety. Powiedziałem kolegom, że

właśnie sobie przypomniałem, iż mam dołączyć do kilku znajomych w San Fransisco i spędzić z nimi długi weekend. Uśmiechnąłem się przeprasząco i nie udzielając żadnych dodatkowych informacji, po prostu wyszedłem.

„Samochód”, który miał stać na zewnątrz, okazał się wysokokołowym jeepem, a kierowcą był sam Axel. Wyjechaliśmy z terenu SRI w milczeniu. Axel skierował się na autostradę prowadzącą w kierunku San Jose. Całkiem niespodziewanie zapytał:

– Czy kiedykolwiek widziałeś UFO?

– Myślę, że tak.

– Czy możesz je opisać?

– Cóż, kiedy byłem w szkole średniej w Toole, w Utah, miałem zwyczaj wspinać się na szczyt dużego wzgórza, zwanego Małą Górą. Widać stamtąd rozległą dolinę Bonneville i jezioro Great Salt, które leży na północy. Są na nim wyspy. Widok ze szczytu jest po prostu cudowny. Późnym popołudniem bardzo często uciniałem tam sobie drzemkę. Tego szczególnego dnia, wysoko na niebie, ponad jeziorem Salt Lake, zauważyłem drobne światło. Przemieszczało się na zachód i pomyślałem, że to samolot. A jednak w pewnym punkcie lotu obiekt wykonał nagle skręt w dół, nie – jak to zwykle bywa – po łuku, ale dokładnie pod kątem 90 stopni. Zanurkował i wpadł w cienie wysp, ponieważ słońce obniżało się ku zachodowi i rzucało cienie na wschód. Wstałem, myśląc, że samolot eksplodował lub rozbił się, i wtedy to coś wystrzeliło prosto w górę, z cienia. Wzniosło się na wysokość około 3200 do 3650 metrów, aż w końcu zniknęło na zachodzie z ogromną, niemal oślepiającą prędkością. Nie wiedziałem co o tym sądzić, ale wiele lat później pomyślałem, że musiało to być UFO. Dowiedziałem się wtedy, że robią one zwroty pod kątem prostym. Cała ta jazda w górę i w dół oraz odlot z niezwykłą prędkością, miały miejsce w czasie krótszym niż minuta. Prawdę mówiąc wszystko, co wówczas widziałem, było jedynie małym światłem.

Axelrod milczał. Było gorąco, jeep nie miał klimatyzacji. Nagle zupełnie niespodziewanie usłyszałem:

– Będiesz miał okazję zobaczyć jeden z tych pojazdów z bliska. Wchodzisz w to?

Ze wszystkich dziwnych rzeczy, jakie kiedykolwiek powiedział Axelrod, nic nie mogło mnie bardziej zaskoczyć.

– Czy to oznacza, że macie u siebie latający spodek? Czy w TO WCHODZĘ! Kto by nie wszedł?

Axelrod zawiózł mnie na lotnisko San Jose. Zostawiwszy jeepa w strefie „zakazu parkowania” przed jednym z terminali, przeszliśmy prosto przez hol do czekającego na nas odrzutowca typu *Lear*. Dość często latałem podobnymi samolotami. Ich właścicielami byli bogaci ludzie, którzy interesowali się wykorzystaniem Psi do odnajdywania zatopionych skarbów lub złóż ropy naftowej. Uwielbiałem eleganckie odrzutowce ze względu na ich luksus i wielkość. Świadczyły o statusie ich właścicieli.

Przy samolocie czekał jeden z wszechobecnych bliźniaków, tym razem ubrany w oliwkowozielony dres i kask – akcesoria zdecydowanie „wojskowe”.

W ciągu trzech minut byliśmy w powietrzu. Okazało się, że drugi bliźniak siedzi za sterami maszyny. W czasie lotu bliźniak podał nam kilka kanapek. Axel powiedział:

– Lecimy w pewne miejsce. Będzie tam raczej zimno. Mamy jednak wszystko, czego potrzebujesz, łącznie z zapasem twoich papierosów (uśmiechnął się). Kiedy zjesz kanapki, powinieneś się trochę przespać. Mamy przed sobą około pięciu godzin lotu, a potem czeka nas jeszcze dwugodzinna jazda samochodem. Nie pytaj, dokąd lecimy, ponieważ nie mogę ci tego powiedzieć. A poza tym – dodał to z pewnym wahaniem – lepiej, żebyś nie wiedział.

– Wiesz co, Axel – odpowiedziałem – jestem pewien, że czułbym się znacznie lepiej, gdybym jednak wiedział, co się dzieje.

Zmarszczył brwi.

– Nie mogę ci powiedzieć wszystkiego, ponieważ naraziłbym na niebezpieczeństwo naszą misję;

a może również i ciebie. Mogę cię jednak zapytać, co TY o tym sądzisz.

Więc znów to samo. Czekał mnie monolog zastępujący rozmowę, co było typowe dla wszystkich naszych spotkań.

– Wydaje mi się, że, kimkolwiek jesteście, macie problem. Myślę, że Ziemia znajduje się pod swego rodzaju obserwacją. UFO pojawiają się wszędzie i widziane są przez tysiące ludzi. Stwarzają problem, który wy próbujecie rozwiązać. Przypuszczam też, że jesteście tak zdesperowani, że postanowiliście zatrudnić medium, aby wam pomogło. Medium, czyli mnie.

– Widzisz? – roześmiał się Axel. – Nie muszę ci nic mówić.

Dalsza rozmowa nie miała sensu. Położyłem się więc i próbowałem zasnąć. Udała mi się, chociaż myślałem, że nie będę w stanie. Po jakimś czasie Axel obudził mnie i rzekł:

– Zapnij pasy, za chwilę lądujemy.

Wyjrzałem przez okno. Na zewnątrz było ciemno i nigdzie nie dojrzałem świateł. Wkrótce opadliśmy na pas startowy, chociaż nie było tam ŻADNYCH świateł! Zdziwiony spojrzałem na Axelroda.

– Ten samolot naszpikowany jest elektroniką – stwierdził. – On jedynie WYGLĄDA jak standardowy *Lear*.

Kiedy opuściliśmy samolot, uderzyło w nas lodowate powietrze przepełnione zapachem sosen. Naszym jedynym światłem były latarki, które trzymali bliźniacy. W pobliżu stała furgonetka. Dalej dostrzegłem mały budynek, także nieoświetlony. W samochodzie Axel powiedział:

– Masz tu dres. Jest ocieplany, ale lekki. Musisz zdjąć wszystko i nie wolno ci mieć przy sobie żadnych metali. Wiem, że masz plomby, ale na to nie możemy nic poradzić. Wszystkie części dresu, jego kaptur i przywiązywane rękawiczki są wykonane z wełny i skóry.

Natychmiast odkryłem, że są w nim również kieszenie wystarczająco duże, aby trzymać w nich zapas papierosów. Podczas gdy przebierałem się w dres, bliźniacy uruchomili furgonetkę i ruszyliśmy w drogę, dokądkolwiek prowadziła. Jazda trwała około dwóch godzin. Wjeżdżaliśmy na jakieś wzniesienia i pokonywaliśmy strome zakręty. Nikt nic nie mówił. Na ciemnym niebie widziałem korony wysokich sosen, których czerń przesłaniała nieco spektakl milionów gwiazd. Doszedłem do wniosku, że znaleźliśmy się gdzieś na dalekiej północy.

W pewnej chwili odgłos silnika furgonetki zamilkł. Pojazd jednak poruszał się dalej. Nie miałem i wciąż nie mam pojęcia, jak furgonetka może poruszać się bez pracującego silnika. W końcu samochód zatrzymał się pod sosnami. Wysiedliśmy...

– Ostatni odcinek drogi pokonamy pieszo – wyszeptał Axel. – Potrwa to około czterdziestu minut i niezwykle ważne jest, abyśmy zachowywali się tak cicho, jak to tylko możliwe. Rób dokładnie to, co my, nie hałasuj i NIE rozmawiaj! I NIE zapalaj papierosa!

Zanurzyliśmy się więc w czystą czerń. Tempo marszu było dość monotonne. Czasami jeden z bliźniaków chwycił moje ramię, aby pomóc mi przejść mały strumień lub okrążyć niewidoczny głaz. Mieli na oczach gogle, które uznałem za noktowizory. Nie rozumiałem, dlaczego i mnie nie wyposażono w takie urządzenie. Weszliśmy na jakieś wzniesienie, po czym zesliśmy na płaską równinę, gęstą od drzew. W końcu zatrzymaliśmy się i usiedliśmy na grubej podściółce z opadłych sosnowych igieł. Schowaliśmy się za dużymi głazami. Axel wyszeptał:

– Jesteśmy na miejscu. Przed nami jest małe jezioro. Kiedy nadejdzie świt, ujrzysz je między sosnami. Poczekamy tu; obyśmy mieli szczęście. Nie mów nic i NIE wydawaj żadnych dźwięków.

– Szczęście? Co to u diabła miało znaczyć?

# Rozdział 10

## Widziałem

Nie widziałem kompletnie nic, jedynie wąski, niebieskozielony przebłysk świtu na wschodzie. Wyszeptałem do Axela:

– Co mam robić?

– Po prostu obserwuj to, co widzisz. Na pytania przyjdzie czas później – odpowiedział. – Teraz najważniejsze jest to, by obserwacja odbywała się w całkowitej ciszy. Nie ruszaj się więc, chyba, że ci powiem. Oni błyskawicznie wykrywają ciepło, hałas i ruch.

Byłem więc cicho. Wszyscy, cała nasza czwórka, siedzieliśmy bez ruchu jak głązy. Nagle bliźniacy dali sygnał.

– Zaczęło się – wyszeptał Axel. – Proszę cię! NIE wydaj żadnego dźwięku i nie ruszaj się, dopóki ci nie powiem.

Wytrzeszczałem wzrok, usiłując dostrzec, co takiego mogło „się zacząć”. Nie widziałem kompletnie nic, za wyjątkiem czegoś, co wyglądało na szarą mgłę, tworzącą się nad powierzchnią jeziora. Myślałem, że to zwykła poranna mgła. Wznosiła się przez około pięć minut i nagle zobaczyłem...

W mgnieniu oka mgła zmieniła się w fosforyzujący, niebieski neon, a następnie przybrała kolor wściekłej purpury. Wtedy Axel i jeden z bliźniaków położyli ręce na moich ramionach. Dobrze zrobili. Z sieci purpury we wszystkich kierunkach wystrzeliły czerwone i żółte błyskawice. Gdyby mnie nie trzymali, podskoczyłbym.

I wtedy pojawiło się TO.

W pierwszej chwili nieomal przezroczyste, ale dość szybko jaśniejące. BYŁO! Doskonale widoczne ponad jeziorem, którego odbijającą światła wodę widziałem teraz bardzo wyraźnie.

I POWIĘKSZAŁO SIĘ!

Naprawdę nie wiem, czego oczekiwałem, ale założyłem, że jeśli cokolwiek zobaczę, będzie to coś w rodzaju latającego spodka. A tu nie było mowy o spodku! TO było trójkątne, a górę miało tak zakrzywioną, iż całość wydawała się mieć kształt szlifowanego kryształu. Kiedy tak zastanawiałem się nad tym, co widzę, usłyszeliśmy „wiatr”. Wdarł się w korony drzew, aż kilka szyszek i gałęzi spadło na ziemię. Dwie mocne ręce na moich ramionach zacisnęły się ostrzegawczo. Dzięki temu nie poruszyłem się.

W tym samym czasie z „tego czegoś”, co urosło już do niewyobrażalnych rozmiarów, wystrzeliły rubinowe, laserowe wiązki. Jednocześnie „kryształ” wisiał wciąż nieruchomo w swej pierwotnej pozycji nad jeziorem. Jeden z bliźniaków ODEZWAŁ SIĘ cicho, aczkolwiek dźwięk jego głosu był dla mnie jak piorun.

– Cholera! Badają teren! Zauważą nas!

Nie miałem czasu zastanawiać się, o co mu chodzi. Ujrzałem jednak, jak kilka rubinowych wiązek dotyka sosen! Jednocześnie „to coś” powiększyło się i osiągnęło średnicę około dwudziestu siedmiu metrów. Wszystko odbywało się w całkowitej ciszy, nawet elektryczne wyładowania nie dawały charakterystycznych „trzasków”. W pewnej chwili zacząłem jednak odbierać wibracje na niskiej częstotliwości.

– Kierują światło na leśne zwierzęta – tłumaczył Axel cicho i spokojnie, ale jego szept był pełen napięcia – Wiązki wyczuwają ciepłotę biologicznych ciał, dlatego z pewnością namierzą i nas.

W pewnej chwili obie dłonie na moich ramionach zacisnęły się jeszcze mocniej i pociągnęły



mnie, a właściwie odrzuciły do tyłu. Tam, gdzie jeszcze przed chwilą byliśmy, rozległ się głośny „trzask”, a kilka gałęzi z pobliskich sosen runęło nam na głowy. Wtedy ostatni raz spojrzałem na tę dziwną trójkątną rzecz i w ostatniej chwili zobaczyłem jak WODA Z JEZIORA LEJE SIĘ W GÓRĘ – było to coś w rodzaju wodospadu „postawionego na głowie”! Potężna maszyna zasysała jezioro!

Wylądowałem na tyłku, ale bliźniacy podnieśli mnie i wlokąc między sobą, biegli dalej, aż w końcu rzucili mnie jak worek ziemniaków pod wiszącą skałę. Axel upadł na mnie i cała nasza czwórka zbiła się w gromadkę, niczym myszy zapędzone do pułapki. Axel ciężko dyszał. Bliźniacy również. Ja nie oddychałem prawie wcale i dopiero po pewnym czasie zdałem sobie sprawę z tego, że skała lub gałąź rozcięła mi dres i na nodze mam krwawiącą ranę.

Tym razem jednak nie potrzebowałem szeptanych instrukcji, by być cicho i siedzieć w bezruchu. Skamieniałem z przerażenia, które trudno opisać słowami. Ale czułem też dreszczyk emocji. WIDZIAŁEM! Zostaliśmy tam jeszcze jakiś czas. Mogło to trwać od pięciu minut do pięciu godzin. W strefie, w której nie istniał czas, usłyszałem jak jeden z bliźniaków mówi:

– Teraz wszystko jasne.

Wydawało mi się to absolutnie najśmieszniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek usłyszałem. Jeśli COKOLWIEK było jasne, nie miałem zielonego pojęcia co. Axel zapytał, czy jestem ranny. Bliźniacy wstali i spokojnie, jak gdyby nigdy nic, wysikali, się obserwując otoczenie. Po raz pierwszy zauważyłem, że na niebie świeci słońce, sosny są ciemnozielone, a od jakiegoś czasu śpiewają ptaki. Wstałem trzęsąc się i zwymiotowałem – co najmniej trzy razy. Axel skakał wokół mnie, badając moją ranę na nodze (niezbyt dużą, ale za to obficie krwawiącą), więc to ja zacząłem:

– Tak, wiem – parsknąłem. – Mam nikomu nic nie mówić!

– Nie – odpowiedział Axel. – Nie to chciałem powiedzieć. Ta rzecz znikła i wszystko jest już w porządku. – Gapiłem się na niego z niedowierzaniem i zirytowany stwierdziłem:

– W takim razie zapalę papierosa.

I zrobiłem to wyciągnąwszy paczkę z kieszeni dresu. Papierosy były wymięte i połamane, ale znalazłem jednego, który nie ucierpiał. Usiadłem na skale i zapaliłem. Jeden z bliźniaków utykał. Drugi nonszalancko czyścił paznokcie małym patyczkiem. A JA? Kaskada skrywanego gniewu pulsowała w całym moim ciele sprawiając, że trzęsły mi się ręce. Moja rzeczywistość kompletnie się rozsypała. Kraina La-La ukazała swoje prawdziwe oblicze.

W końcu Axel powiedział, że woda w strumieniu jest zdatna do picia, ale jeden z bliźniaków pokręcił przecząco głową. Zrozumiałem, że powinniśmy natychmiast oddalić się z tego miejsca, co też uczyniliśmy.

– Więc – zapytał Axelrod w czasie marszu – co wyczułeś?

Wybuchnąłem śmiechem.

– Jesteś kompletnym świrem! Muszę być spokojny, wyluzowany i w dobrej formie, aby cokolwiek wyczuć. Ale założę się o własny tyłek, że masz wielki problem, prawda!?

Nagle, w odległych rejonach zmysłów, zupełnie nie świadomie wpadłem na odpowiedź na jego pytanie.

– To było coś w rodzaju szumu. Nie było tam istot inteligentnych, mimo to wszystko znajdowało się pod kontrolą.

Axel zmarszczył brwi patrząc na stok wzgórze, z którego schodziliśmy.

– Ale co robiła ta rzecz? – zapytał niepewnie.

– Na miłość Boską! Była SPRAGNIONA! Najwyraźniej pobierała wodę. Ktoś, gdzieś potrzebuje wody, więc – jak myślę – po prostu przychodzi i ją sobie bierze. Nie trzeba być medium, aby to zauważyć! Tak! To „statek” dostawczy wysłany na Ziemię! Jedźmy na Ziemię, zrobmy zakupy, weźmy czego nam trzeba i już.

Dalszą drogę, aż do furgonetki, odbyliśmy w milczeniu. W samochodzie były nie zniszczone papierosy i kanapki. Ruszyliśmy.

– Wiesz Axel – powiedziałem w końcu – oni naprawdę chcieli zabić leśne zwierzęta. Jaki to może mieć sens? Czytałem, że niektóre lądujące UFO palą ludzi. Czy to prawda? – Nie czekając na odpowiedź, bo wiedziałem, że jej nie otrzymam, dalej mówiłem do siebie: – Pewnie tak. Domyślam się, że my również zostalibyśmy spaleni, prawda? Wy, koledzy, jesteście zdaje się, do tego przyzwyczajeni. Uczestniczycie w czymś takim co jakiś czas, zgadłem?

Kiedy w końcu dotarliśmy do pasa startowego, który – jak sądziłem – był „tajnym pasem tajnej organizacji”, okazało się, że jest on wypełniony samolotami poczty USA – Alaska. Kilku białych mężczyzn w płaszczach w kratę i kowbojskich kapeluszach siedziało na drewnianych ławkach w pobliżu małej szopy. Nie opodal stała policyjna furgonetka z dwoma brzuchatymi „szeryfami”. Kręciło się tam również dziesięć, jak mi się zdawało, eskimoskich kobiet. Wszyscy oni trzymali się od NAS z daleka.

Przy samolocie stało coś, co można by nazwać specjalnością krainy La-La: wózek z hot dogami, nad którym rozpięto pomarańczowo-niebieski parasol. Nie było tam żadnej obsługi, więc bliźniacy podeszli do wózka i sami przygotowali parujące hot dogi.

– Chcesz jednego? – zapytał Axel. Rzeczywiście chciałem. Poprosiłem o trzy, kapiące keczupem i musztardą.

– Czy oni wiedzą kim jesteś? – kiwnąłem głową w kierunku „szeryfów”. I w końcu uzyskałem odpowiedź na pytanie!

– Cóż – odrzekł Axel – powiedziano im, że jesteśmy z ochrony środowiska i obserwujemy ptaki. Badamy zniszczenia spowodowane kwaśnymi deszczami.

– Co za bzdura – zachichotałem. – Oni wiedzą, co tam się dzieje. Prawdopodobnie to właśnie od nich dowiedzieliście się o statku, który przybywa na Ziemię jak do sklepu.

Bliźniacy usiedli za sterami odrzutowca. Kiedy wznosiliśmy się w górę, zobaczyłem jak trzy Eskimoski pchają wózek z hot dogami do chaty. Po około dziesięciu minutach mijaliśmy wysokie pasmo wspaniałych gór, po nich kolejne, a nieco później lecieliśmy wzdłuż linii wybrzeża.

– Przypuszczam, że to Alaska. Przynajmniej taki napis odczytałem na samolocie pocztowym – powiedziałem dla zabawy, nie oczekując żadnej odpowiedzi.

– Czy masz jakiegokolwiek przeczucia co do tego, w jaki sposób ten obiekt się porusza? – zapytał Axel.

Spojrzałem na niego i wybuchnąłem śmiechem. Chyba sobie żartuje! „Obiekt” – dobre sobie.

– To musi być coś w rodzaju „kosmicznego odkurzacza”, ale tak naprawdę, Axel, to nie mam pojęcia, co to może być. MOGĘ jednak zrozumieć, dlaczego ludzie, którzy to widzą, nie wierzą – i dlaczego ludzie, którzy tego nie widzą, NIE MOGĄ w to uwierzyć.

Axel milczał wyglądając przez okno. Kontynuowałem:

– Jeśli dobrze pamiętam, to coś nie przenosiło się z miejsca na miejsce. To jakby WYROSŁO z miejsca, w którym się pojawiło. Miało kształt trójkątnej piramidy i nie był to spodek. Myślimy o latających spodkach i kiedy mówimy o rzeczach pojawiających się w powietrzu, mamy na myśli fruwanie. Nie myślimy o czymś, co wyrasta w miejscu i wznosi się w górę.

Axel patrzył na mnie badawczo; zauważyłem, że się poci.

– Jesteś chory? Źle się czujesz? – zapytałem.

– Och, myślę, że kiedy upadliśmy złamałem zebro. Ale to nieważne. Jaki jest twój punkt widzenia?

– W naszych badaniach nad zdolnościami zdalnego postrzegania nauczyliśmy się, że kiedy patrzący „widzą” coś, czego nie rozumieją, tłumaczą to na sposoby, które dla nich są jasne. Na przykład obserwator, który nigdy nie widział reaktora atomowego, czując go, może go opisać jako dzbanek do herbaty, bowiem jedno i drugie jest gorące i w obu się „gotuje”. Nazywamy to „pokryciem analitycznym”, co oznacza proces pokrywania czegoś nieznanego, wyobrażeniem czegoś, co jest rozpoznawalne. Medium w procesie zdalnego postrzegania może w miejsce reaktora atomowego wstawić wrażenie „dzbanka” lub „pieca”, ponieważ są one wyobrażeniami z zasobów

pamięci, które najbardziej pasują do tego, co zostało zdalnie postrzeżone. Jeśli dasz obserwatorowi czas na przestudiowanie schematów reaktorów atomowych oraz ich zdjęć, następnym razem zidentyfikuje je poprawnie i nie nazwie ich „dzbankiem”. Ale generalnie rzecz biorąc, ludzie postępują właśnie tak. Kiedy zetkną się z czymś, czego nie rozumieją, zazwyczaj wyjaśniają to w sposób, który jest dla nich jasny i dochodzą do interpretacji, która tak naprawdę niewiele ma wspólnego z tym, czego doświadczyli. Innymi słowy, filtrują nieznaną przez coś, co nazywamy ich własną rzeczywistością, ale co nie może i w żaden sposób nie odnosi się do właściwej istoty tego, czego doświadczyli. Ludzie wypełniają nieznaną tym, co im pasuje i jest im znane.

Kiedy pięciu osobom pokaże się coś, co wykracza poza ich doświadczenie, jedna z nich mogłaby powiedzieć, że nie wie, co to jest. Ale pozostałe stworzyłyby pewnie cztery różne wyjaśnienia tego, co widzą. Nazwałęś tamto coś „obiektem”. Ja jednak zobaczyłem rzecz, która na moich oczach się zmaterializowała. Wyrosła w jednym miejscu i, jak myślę, zdematerializowała się po tym, jak sturlaliśmy się ze skały. Z jednej strony owa rzecz mogłaby zyskać status „obektu”, lecz według mojego rozumowania było to raczej „pojawienie się” niż „obekt”... Rozumiesz?

Mówienie o tym jest bardzo trudne, ponieważ to RZECZYWISTOŚĆ stanowi DLA NAS problem. Ten „obekt” znajduje się poza moją rzeczywistością, poza doświadczeniami i jeśli usilnie pytasz, co czułem, prawdopodobnie zaraz uruchomię mechanizm „analitycznego pokrywania”, by ci to dokładnie wytłumaczyć. Jak sobie przypominam, użyłem np.: wyrażenia „kosmiczny odkurzacz”, ale tak naprawdę nie wiem, co to miałyby znaczyć...

Axel obrócił się, by przyjąć wygodniejszą pozycję.

– Innymi słowy – skomentował – to, czego doświadczasz, oceniasz tylko przy użyciu terminów z zakresu rzeczy już doświadczonych, tak?

– W dużej mierze tak. Z pewnością ma to miejsce w eksperymentalnych testach zdalnego postrzegania, w jasnowidzeniu, a czasami też w telepatii. Jest to zjawisko ZNANE, obecne w psychologii od dawna. Takiego sposobu rozumienia nie można jednak rozszerzyć na całe spektrum ludzkiego doznawania świata. Gdyby tak było, musielibyśmy uznać, że to, w co wierzy większość ludzi, to coś więcej niż rzeczywistość. A jednak z reguły tłumaczymy to, czego nie rozumiemy, TYM, co ROZUMIEMY. Z pewnością nie pojmuję tego, co widziałem nad jeziorem i myślę, że lepiej jest przyznać się do tego.

– W porządku – skrzywił się Axel. – Zrozumiałem. Są dwie strony Problemu. To, czym on jest naprawdę i to, czego my używamy, by zrozumieć, czym on jest.

– Tak – zachichotałem. – Nowicjusz praktykujący zdalne postrzeganie może przestudiować książkę ze schematami wszystkich znanych reaktorów atomowych, ale ty nie posiadasz książki ze schematami wszystkich widzianych UFO. Gdybyś mi chociaż powiedział, że ma to być materializujący się, lewitujący trójkąt, może nie byłbym tak zszokowany i mógłbym obserwować go lepiej, bez burzenia całej mojej rzeczywistości.

Axelrod roześmiał się i rzucił:

– Rozumiem. Ogromnym ryzykiem było wystawianie cię na to „pojawienie się”. Nie mieliśmy prawa tak postąpić.

Po raz pierwszy od długiego czasu poczułem się odprężony.

– Jezu, Axel, jestem gotowy to powtórzyć! Kto by nie był?

– Obawiam się, że nie będzie to możliwe – odparł Axelrod. – Nie powinienem ci tego mówić, ale nasza misja niedługo zostanie rozwiązana, a nasze prace przejmą inni. Ma to bezpośredni związek z bezpieczeństwem państwa.

– Ci inni z pewnością nie zaangażują medium takiego jak ja – uśmiechnąłem się krzywo.

– Masz rację. W przyszłym tygodniu zostaniesz wezwany na okresowe badania lekarskie pod pretekstem kompleksowego sprawdzania stanu zdrowia osób pracujących w Instytucie. Chcemy być pewni, że nie doznałeś żadnych fizycznych obrażeń. Lekarze oczywiście nie mają pojęcia o naszym istnieniu. Czy będziesz umiał w jakiś sensowny sposób wytłumaczyć im ranę na nodze?

– W przyszłym tygodniu nie będę miał czasu. Jedziemy na Ketalinę, aby przeprowadzić tam dla Marynarki podwodny eksperyment ze zdalnym postrzeganiem. Czuję się dobrze, a rana na nodze już się goi. Nie będę musiał się z niej nikomu tłumaczyć.

Po raz ostami widziałem Axelroda na lotnisku w San Jose i tak zakończyła się historia mojego spotkania z nim i z jego tajną grupą. Nie potrafię udowodnić ani jednego słowa z tej historii. Nigdy też nie zamierzałem jej opisywać.

## Rozdział 11

### Wszędzie UFO i wszędzie zaprzeczenia

W następnych latach dwa wydarzenia zmieniły mój punkt widzenia na temat spisania tego, co pamiętałem ze Sprawy Axelroda. Oba wstrząsnęły mną w pewien sposób, ale wprawilo mnie również w zdumienie to, jak ŁATWO o wszystkim zapomniałem. Rzeczywiście, wydawać się mogło, że wydarzenia z Axelrodem powinny nieodwołalnie wryć się w moją pamięć. Ale tak się nie stało i dlatego powoli zacząłem uświadamiać sobie, że coś kryje się za tym stanem rzeczy – coś co najlepiej będzie określić jako pewien rodzaj amnezji.

Pierwszy przeblysłk pamięci nadszedł w następujący sposób. Prenumeruję magazyn *Fate*, który przez długi czas był jedyną publikacją w Stanach Zjednoczonych, opisującą zjawiska nie mające prawa istnieć. W końcu stycznia roku 1991 natknąłem się na artykuł niejakiego Felixa A. Bacha, o którym nigdy wcześniej nie słyszałem. Jego tytuł brzmiał: „Czy PORUSZAJĄ nas księżycowe iluzje?” Pod nagłówkiem widniała informacja: „Od wielu lat jeden z naszych czytelników dostarcza nam unikalnych ilustracji obiektów z powierzchni Księżyca. Dziś ujawnia nam, w jaki sposób je obserwuje. Wy również możecie je zobaczyć!”

Według tego artykułu potrzebny jest jedynie teleskop dużej mocy. Pan Bach polecał teleskop firmy Celeston, dający powiększenie 500x, który pozwala obserwować księżycowe obiekty wielkości boiska do piłki nożnej. Felix Bach podkreślał, że jego teleskop powiększa 600x i pozwala mu zobaczyć „za jednym zamachem” wiele wież i innych konstrukcji, które pojawiają się i znikają, górniczy sprzęt, „korale” i „druty” oraz „łuki”.

Autor artykułu odnotował, że te struktury „pojawiają się i znikają” z niewytłumaczalnych powodów, ale to, że można je ujrzeć przez teleskop, jest pewne ponad wszelką wątpliwość.

Artykuł zawierał szkice wykonane przez Bacha; niektóre z nich przypominały rysunki George'a Leonarda, zamieszczone w jego książce z 1976 roku pt. „Na Księżycu jest ktoś jeszcze”. I oczywiście szkice Bacha w pewien sposób przypominały moje własne rysunki, jakie w 1975 roku wykonałem dla Axelroda.

Niedługo po ukazaniu się artykułu Bacha, odwiedził mnie mój znajomy ufolog i przyniósł książkę wydaną przez kilku entuzjastów badań Księżyca z Japonii. Książka traktowała o konstrukcjach obecnych na Księżycu, widzianych przez teleskop. Bardzo trudno było zidentyfikować je gołym okiem, ale publikacja zawierała również szkice, wykonane na podstawie zdjęć. Coraz bardziej wiarygodne stawało się to, że na Księżycu znajdują się jakieś konstrukcje!

W końcu odszukałem numer telefonu Felixa Bacha i przeprowadziłem z nim kilka rozmów. „Doświadczonemu oku” niewiele czasu zajmuje oddzielenie za pomocą małego teleskopu niewyraźnych struktur od księżycowego podłoża.

To wydarzenie spowodowało, że zacząłem zastanawiać się nad TELESKOPAMI i pytaniami,

które mogły być z nimi związane. Kwestia teleskopów zostanie omówiona w dalszej części tej książki.

W wyniku artykułu Bacha z roku 1991, wspomnienie Sprawy Axelroda przybrało na sile. Wszystko to tkwiło gdzieś w pamięci, ale zdziwiłem się, że właśnie ten artykuł sprawił, iż wypłynęło na powierzchnię. Sprawa Axelroda wstrząsnęła mną, dlaczego więc tak łatwo o niej zapomniałem? Można by przypuszczać, że wspomnienia pozostają w stałej gotowości i czekają tylko na to, aby coś spowodowało ich wypłynięcie.

Drugim czynnikiem, który pomógł przywołać wspomnienie o Axelrodzie, było spopularyzowanie kamer video wśród ogółu społeczeństwa. Zanim upowszechnił się sprzęt video, wykonano oczywiście wiele zdjęć UFO. Łatwo było jednak zdyskredytować autentyczność fotografii, sugerując po prostu, że zostały sfabrykowane w doskonale wyposażonych laboratoriach fotograficznych. Ta sugestia stanowiła ostatni gwóźdź do trumny, bo kiedy autorom NIEKTÓRYCH zdjęć udowodniono fałszerstwo, rozpowszechniło się przekonanie, że wszystkie zdjęcia „musiały zostać sfabrykowane” w podobny sposób. Tysiące niezależnie wykonanych materiałów filmowych trudno jednak uznać za fałszerstwo. Takie fałszerstwo byłoby oczywiście możliwe, lecz wyłącznie przy wsparciu potężnej sumy pieniędzy i skomplikowanych technik komputerowych.

Od roku 1991 mieszkańcy Ziemi zaczęli gromadzić setki kilometrów materiałów filmowych o UFO. Wielu kamerzystów filmowało te same statki, ale z różnych miejsc, często oddalonych od siebie o wiele kilometrów. W rezultacie sporo materiałów pokazano w różnych programach telewizyjnych, zajmujących się osobliwościami naszego świata. Był wśród nich również program pt. „Sprawa dla reportera”.

Stale zwiększa się dostępność takich materiałów, a konsekwencje tego są nieuniknione. Ostateczny rezultat, póki co, jest jednak taki, że w mediach coraz powszechniejsze stają się tzw. „Oficjalne zaprzeczenia”. Treść tych zaprzeczeń daje obraz poglądów decydentów: rządu, naukowców oraz wojskowych.

To że zaprzeczanie faktom JEST SZTUCZNIE PODTRZYMYWANE, to fakt niezaprzeczalny. Pytanie brzmi, DLACZEGO tak się dzieje?

Kiedy piszę te słowa mamy rok 1998. Właśnie przejrzałem porcję tygodniowych AKTUALNOŚCI o UFO w internecie. O UFO mówi się dziś wszędzie. I wszędzie, przynajmniej w głównych mediach, albo zaprzecza się ich istnieniu, albo kompletnie je ignoruje.

Wracając do roku 1991, w dużej mierze dzięki artykułowi Felixa Bacha, jak też dlatego, że uświadomiłem sobie stopniowe zapominanie Sprawy Axelroda, postanowiłem przypomnieć sobie, co zdołam, i spisać to, zanim zupełnie o wszystkim zapomnę.

Jak widzicie, zacząłem podejrzewać, że Ziemia – my wszyscy – ulegamy dziwnej, zakrojonej na szeroką skalę amnezji, być może spowodowanej czymś całkowicie nie do rozpoznania przez ludzki umysł.

Przypominam sobie pewną historię science fiction o grupowej amnezji na dużą skalę, mającej związek z hipnotycznymi komendami typu: „ZAPOMNIJ, ZAPOMNIJ, co widziałeś i ZAATAKUJ, ZNISZCZ tych, którzy będą się upierać, że to widzieli”.

Jest to jednak wyłącznie hipoteza i, co zrozumiałe, autor nie jest w stanie czegoś takiego udowodnić.

W Części III co prawda zajmę się taką możliwością, lecz jedynie w stopniu, w którym okaże się ona interesująca dla czytelnika tej książki.

Możecie zignorować to, co zostało zaprezentowane w Części I, a co było w końcu tylko osobistym przeżyciem autora. W zamian proponuję zapoznać się z dwiema kategoriami dowodów, które przedstawię w Części II – nawet jeśli jedna z nich jest mniej lub bardziej przypadkowa.

Zacniemy od zbadania doniesień, które wiążą się z anomaliami natury Księżyca.

# Część II

## Aktywność na Księżycu

### Rozdział 12

#### Księżyc – wyzwanie dla „podkręcaczy”?

Głównym celem tej książki nie jest wykazanie, że dowód istnieje, ale że tak naprawdę nie ma on dużego znaczenia.

Odpowiedź, DLACZEGO nie ma on znaczenia, niezwykle trudno wyłuskać z zamieszania towarzyszącego temu tematowi. Dowodów dotyczących Księżycu jest bardzo dużo, nawet jeśli są to dowody dziwne. Ale skoro same dowody nie mają znaczenia, nie musimy ich wszystkich badać, aby ustalić, że są pozbawione znaczenia.

Powyższe zdanie brzmi prawdopodobnie nieco bełkotliwie. Bełkot stałby się jednak bardziej zrozumiały, gdybyśmy przybliżyli nieco koncepcję czegoś, co można by nazwać „zarządzaniem informacją”. Zarządzanie informacją ma ścisły związek z ustanawianiem czegoś, co tworzy strukturę społeczeństw i grup społecznych. Wystarczy powiedzieć, że kreowanie rzeczywistości i zarządzanie informacją, wiąże się ze sobą – a to dlatego, że nie można skonstruować żadnej rzeczywistości, jeśli istotna dla niej informacja nie jest osiągalna w ten czy w inny sposób.

Proces kreowania rzeczywistości wymaga trzech rzeczy, a wszystkie one wiążą się z umiejętnością zarządzania informacją.

1. Fakty, dowody i informacje, które mogłyby wesprzeć pasujący nam obraz rzeczywistości (udowadniając w ten sposób, że jest prawdziwa) trzeba wyodrębnić i wyuczyć się ich jak tabliczki mnożenia;
2. Fakty, dowody i informacje, które podkopują pasujący nam obraz rzeczywistości, trzeba w jakiś sposób pomniejszyć i unieważnić;
3. Istotna jest też prezentacja użytecznych dla naszych działań iluzji, jeśli punkty 1. i 2. trudno zrealizować.

Każdy, kto czuje, że może stać się ekspertem w realizowaniu powyższych punktów, odnajdzie w sobie również talent „podkręcacza” – czyli kogoś, kto steruje informacją. Termin „podkręcasz”, to termin bardzo świeży, jednak to, co reprezentuje, jest stare i ma długą tradycję. Zasady opisane powyżej wydają się bardzo proste, dlatego też aktywność „podkręcaczy” widać czasem w mediach.

W rzeczywistości, czym ZAJMUJE SIĘ „podkręcasz”, jeśli właśnie nie zarządzaniem informacjami według przytoczonych zasad?

O „podkręcaczach” wspomina się zazwyczaj jedynie w związku z politycznymi intrygami, szczególnie tymi, które pojawiają się w najwyższych sferach rządowych Waszyngtonu. Ważny jest jednak fakt, że nauka, filozofia, ekonomia i socjologia również zaśmiecane są „podkręcaniem” lub jego konsekwencjami.

By zrozumieć szersze znaczenia powyższych rozważań, musimy zgłębić ten temat nieco bardziej. Można uznać, przynajmniej hipotetycznie, że przeciętny człowiek nie potrafi dobrze funkcjonować w kilku rzeczywistościach, z których wszystkie wydają się tak samo prawdopodobne. Innymi słowy, zawsze istnieje pewien rodzaj niepewności, a grupy ludzi osiągające taki stan, znane są z tego, że ich działanie w wielu sytuacjach cechuje duża szkodliwość.

Aby unikać niepowodzenia w działaniu, informację TRZEBA zdobywać.

Ta naturalna i wieczna POTRZEBA wymaga automatycznie zawodu „podkręcacza”. Gdyby ludzie nie potrafili przetwarzać danych na własną rękę, to stary jak świat zawód „podkręcacza” nie byłby potrzebny. A jednak tak się składa, że ludzie potrafią przetwarzać informacje. Jest to w efekcie przyczyną powstawania różnorodnych problemów, które z kolei napędzają kreatywne energie „podkręaczy”.

Rozpatrując tego typu kwestie odnajdujemy jednak dwa błogosławieństwa, które ułatwiają „podkręaczom” pracę. Pierwsze z nich sprowadza się do tego, że wielu ludzi, od narodzin aż do śmierci, tak naprawdę nie wymaga dużych ilości informacji.

Drugie błogosławieństwo polega na tym, że ludzie zaakceptują każdą iluzoryczną informację, ponieważ trzeba by dużych ilości danych, aby oddzielić iluzję od prawdy.

„Podkręcacze” byli najwyraźniej świadomi tych błogosławieństw już w starożytności. Od dawna rozumiano, że iluzoryczne informacje mogą stanowić doskonałe cele, skoro większość społeczeństw wcale nie wymaga innych rodzajów informacji.

Należy tu wymienić jeszcze jeden znaczący czynnik, który nie tylko ułatwia pracę „podkręaczy”, ale także daje jej swego rodzaju moc. Powszechnie wiadomo, że człowiek jest jednostką przetwarzającą informacje. Każdy z nas jest jednak również MECHANIZMEM przetwarzającym informacje. To drugie nie powinno w żaden sposób umniejszyć znaczenia pierwszego. Informacja obejmuje wiele bitów danych, które składają się na jej całość. Jeden fakt ma więc zwykle małe znaczenie, chyba że porówna się go i powiąże z wieloma innymi faktami. W tym znaczeniu jeden fakt (a nawet dziesięć) dodanych zostanie do małego kosmosu informacji.

Poza tym doskonale wiadomo, że jednostka ludzka, uniwersalnie i generalnie, dzieli się swoim „mentalnym wyposażeniem” z jednostkami sobie podobnymi. Może łatwiej byłoby to zrozumieć wyobrażając sobie nasze ogólne „wyposażenie mentalne” jako oprzyrządowanie komputera, czyli hardware, a informację (prawdziwą, sztuczną czy iluzoryczną) jako wprowadzony do komputera program, czyli software. Trzeba powiedzieć (komputerowcy to rozumieją), że informacja, która nie pasuje, jest automatycznie odrzucana, podczas gdy informacja, która współgra z całością, zyskuje akceptację.

Rozważywszy wszelkie zawiłości ludzkiego aparatu mentalnego moglibyśmy uznać to porównanie za zbyt uproszczone. Ale to jest oczywiście dodatkowy plus dla „podkręaczy”, lub przynajmniej dla osób biegłych w manipulowaniu informacją. Tak naprawdę wszystko co konieczne do utrzymania kontroli nad mentalnymi programami sprowadza się do: 1. Wprowadzenia i utrzymania pewnych informacji danych uznawanych za istotne dla naszych celów. A także: 2. Wymazania i pozbycia się informacji – danych uważanych za zagrożenie dla naszych celów.

Już dawno, jak się wydaje, większość ludzi stworzyła sobie coś, co można by nazwać „strefą informacyjnego komfortu”. Co więcej, wszystko wskazuje na to, że większości ludzi PODOBA SIĘ ta strefa – i nie chcą, by zakłócały ją jakieś niewygodne dla niej informacje. Tak więc, nieznaną, naruszającą komfort informacja, w zestawieniu z dobrze znaną i wzmacniającą komfort informacją, przegrywa.

Zresztą łatwo zrozumieć DLACZEGO informację, która mogłaby naruszyć „strefę komfortu informacyjnego”, postrzega się z takim obrzydzeniem. Nikt nie lubi być zaskakiwany.

Po wszystkich tych rozważaniach możemy założyć, że źródłem głównych zniszczeń w „strefie komfortu informacyjnego” mógłby być fakt pojawienia się obcych istot. Doskonale wiemy, że ziemskie rzeczywistości SĄ konstruowane. Uważne studia w tym zakresie jasno pokazują, że ludzie, czasy i miejsca korzystają z różnych konstrukcji rzeczywistości. Główny problem tkwi w

pytaniu: KTO buduje te rzeczywistości? Ziemianie zakładają oczywiście, że to oni są ich autorami.

Ale jeśli zbierzemy i ustawimy w szeregu ODPOWIEDNIO dużo informacji, opartych na dowiedzionych faktach, okaże się, że odpowiedź na pytanie, KTO konstruuje rzeczywistości, nie jest wcale tak jasna.

Wszystko to oczywiście grzęźnie w trzęsawisku pozorów i niejasności, które paraliżują nasze zdolności logicznego myślenia i wywołują dyskomfort. Wiele wskazuje jednak na to, że stesy, jakie przeżywamy, pojawiają się głównie dlatego, że większość ludzi nie konstruuje rzeczywistości w oparciu o własne spostrzeżenia, lecz w mniejszym lub większym stopniu adaptuje to, co dostaje na widelcu. Tak naprawdę ludzie są zbyt leniwi, by kreować siebie i otaczającą ich rzeczywistość. A to oczywiście sprawia, że wspaniały i uświęcony tradycją zawód „podkręcacza” daje możliwość ogłupienia większości dla celów garstki wybranych.

Wydaje się, że Księżyc nie mógłby „korzystać” z usług kogoś, kto „zarządza” rzeczywistością, kto ją „podkręca”. Czy zresztą można zafałszować coś, co noc w noc widzą wszyscy?

A jednak, jeśli zgromadzi się i uporządkuje fakty, to okaże się, że nasz satelita stał się celem szeroko zakrojonej akcji propagandowej „podkręcaczy”.

Musi więc istnieć powód, dla którego to właśnie Księżyc, ze wszystkich możliwych rzeczy, został „wzięty na warsztat” przez „podkręcaczy”. Co usiłują oni ukryć? I na czyje zlecenie?

## Rozdział 13

### Księżyc – naturalny satelita Ziemi

Mocno zawikłany temat Księżyca, sprowadzony do najważniejszych elementów, składa się z pięciu podstawowych punktów:

1. Tradycyjny, główny nurt opisu Księżyca, przedstawia go jako martwego i pozbawionego atmosfery naturalnego satelitę Ziemi, powstałego w tym samym czasie co nasza planeta.
2. Dzisiejsza nauka ujawnia, że Księżyc nie jest niczym takim.
3. Współczesne nurty (naukowe, wojskowe, polityczne i kulturowe) nadal z uporem utrzymują, że Księżyc jest martwym, naturalnym satelitą Ziemi.
4. Propaganda ukrywająca fakty stara się dowieść, że (3.) to prawda, a (2.) to kłamstwo.
5. Skoro (3.) nadal obowiązuje i wprowadza się w życie (4.), w grę musi wchodzić coś **BARDZO WAŻNEGO**.

Do roku 1975 i mojego spotkania z Axelrodem, nie wiedziałem o Księżycu więcej niż każdy przeciętny człowiek. Jednakże w latach, które nadeszły później, temat ten bardzo mnie zainteresował (z powodów, które w pewnym sensie są teraz oczywiste). Zainteresowało się nim również wielu innych badaczy, szczególnie od chwili, gdy nauka pogłębiła swoją wiedzę o Księżycu i ukazała światu całkowicie odmienną od znanej dotychczas naturę satelity.

Ta zupełnie odmienna natura naszego satelity wystarcza, aby poważnie nadpękła nie tylko skorupa konwencjonalnej nauki, ale i całej naszej wiedzy o kosmosie.

Z odmienną naturą Księżyca, wiąże się tajemnica, której kilka aspektów mogłaby przemknąć niezauważenie, gdyby ktoś nie wskazał ich w sposób bezpośredni.



Pierwszy aspekt sprowadza się do tego, że nie zatuszowano dziwnych informacji o Księżycu, a nawet opublikowano je w kilku prestiżowych pismach poświęconych nauce.

Drugi aspekt dotyczy nie informacji, które wyszły na światło dzienne, lecz ich bezpośrednich implikacji. Jest całkiem jasne, że implikacje te zostały zatuszowane. Sposoby, jakimi tuszuje się fakty, bardzo trudno odtworzyć, lecz nie ulega wątpliwości, że są one nad wyraz skuteczne. Stosowanie ich ułatwia fakt, że większość ludzi całkowicie ignoruje sedno zjawisk, skupiając uwagę na rzeczach drugorzędnych. Z kolei tam, gdzie istnieje powszechna ignorancja, rodzi się zwykle „elita wiedzy”, a jej „podkręcacze” zaczynają snuć pajęczynę dezinformacji. Osoby niedoinformowane są wobec takich działań bezbronne, akceptują więc wszystko, co przedstawi im się jako „prawdę”.

Jeśli dana „tajemnica” musi pozostać ukryta przez dłuższy czas, tworzy się jedna „elita wiedzy” za drugą, a utajnianie faktów jest wtedy wynikiem pracy kilku elitarnych warstw – tak, że trudno już dociec, gdzie znajduje się jądro całej operacji.

Trudności związane z przeniknięciem owego muru, wynikają z ogromnej ilości zatajeń, z których każde może mieć swoich mocodawców, a co za tym idzie własne motywy i cele.

W omawianym przypadku interesuje nas brak wiedzy na temat księżyców. Po pierwsze, temat ten interesuje nielicznych. Po drugie, tych, których zainteresował, ograniczają okoliczności, co ma duży związek z koniecznością posiadania teleskopów. Jednak powiedzmy sobie szczerze, jeśli ktoś nie wie nic o księżycach, nawet gdyby je obserwował, nie byłby w stanie poznać, że jest z nimi coś nie tak.

Podstawowe założenia dotyczące księżyców ujęte są w cztery zasady:

1. Że planety mają je i już;
2. Że księżyce są stałymi, naturalnymi formacjami, tak jak planety;
3. Że planety i ich księżyce powstały z gwiazdnej materii, uformowanej w kulę przez siły grawitacyjne;
4. Że księżyce powstały w tym samym czasie co planety (chyba, że silna grawitacja planety w jakiś sposób „przechwyciła” asteroidę, która pozostała na jej orbicie).

Dwie pierwsze planety naszego układu słonecznego (Merkury i Wenus) nie mają księżyców, Ziemia ma jeden, a każda z następných planet (Mars, Jowisz itd.) mają ich jeden lub więcej.

Współczesna nauka datuje formację Ziemia – Księżyc na 4,5 miliarda lat. Założenie, że Księżyc Ziemi jest jej naturalnym satelitą, uformowanym w tym samym czasie co i Ziemia, a w związku z tym również z tych samych materiałów, nigdy nie budziło jakichkolwiek wątpliwości. Kiedy mieszkańcy Ziemi zaczęli marzyć o podróży na Księżyc, stało się jasne, że muszą to zrobić zamknięci w statku kosmicznym. Dalsze marzenia obejmowały koncepcję sztucznych satelitów, które mogłyby okrążać planety. Tak powstała konieczność rozróżniania pomiędzy satelitą naturalnym i sztucznym. Różnica ta opierała się na logice i zawierała ideę, że satelita sztuczny musi być pusty, by być użytecznym, podczas gdy naturalny, taki jak np. Księżyc, jest, oczywiście, wypełniony.

Odkrycia naukowe dotyczące Księżyca, dokonane w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, opierające się na powyższych założeniach, przyniosły raczej mylące informacje na temat materialnej struktury naszego satelity. Źródła informacji w tej kwestii opierały się głównie na teleskopowych i fotograficznych badaniach powierzchni Srebrnego Globu. W czasie amerykańskich i radzieckich misji dostarczano na Księżyc instrumenty, które umożliwiły pozyskanie bardziej szczegółowych informacji o naszym satelicie.

Jak zostanie to omówione w dalszej części książki, wiedzę o Księżycu zdobytą w TEN sposób trudno było pojąć. Istniało kilka rodzajów sond księżycowych. Po tym, jak Związek Radziecki umieścił na orbicie pierwszego sztucznego satelitę – *Sputnika 1*, co miało miejsce w październiku 1957 roku, pojawiło się ich wiele. Było to niezaprzeczalne naukowe i militarne osiągnięcie ZSRR,

uczestnika zimnej wojny, i szpilka wetknięta w oko Stanom Zjednoczonym.

Amerykanie wzięli się w garść i w 1961 roku, prezydent Kennedy zapowiedział cel, jakim miało być wysłanie ludzi na Księżyc i sprowadzenie ich bezpiecznie z powrotem. Jak się to często mówi, program *Apollo* stał się największym naukowym i technologicznym przedsięwzięciem w historii.

A jednak główną ideą zimnej wojny, odnoszącą się do Księżycy, była chęć skolonizowania naszego satelity. Supermocarstwo, które pierwsze zbudowałyby tam bazy, mogłoby sprawować kontrolę nad Ziemią.

Nic takiego jednak się nie wydarzyło.

Realizując cel podboju Księżycy i zdobycia naukowego awansu, Stany Zjednoczone wystrzeliły na orbitę ziemską wiele satelitów. Miało to poprzedzić cel najważniejszy: lądowanie na powierzchni naszego satelity ludzi. Domniemana liczba wystrzelonych wówczas satelitów waha się między 50 a 450, lecz najbardziej znaczące jest to, że większość z nich wystrzelono w celach militarnych.

W miarę rozwoju programu lotów kosmicznych, sondy wysyłane w stronę Księżycy przelatywały obok niego lub trafiały w jego tarczę i rozbijały się na powierzchni. Były wśród nich zarówno radzieckie lądowniki księżycowe, jak i statki amerykańskie: *Pionier*, *Ranger* i *Surveyor*.

W sierpniu 1966 roku, Stany Zjednoczone wysłały na księżycową orbitę sondę, która wykonała zdjęcia obu stron naszego satelity, jak również pierwsze zdjęcia Ziemi, widzianej z perspektywy Księżycy. Podstawową misją sond pozostających na orbicie Srebrnego Globu, miało być wyznaczenie odpowiednich miejsc do lądowania statkom załogowym, ruszał już bowiem program *Apollo*.

Między rokiem 1966 a 1968, wystrzelono najwięcej amerykańskich sond *Surveyor*; w tyle nie pozostali też Rosjanie. Cel nadrzędny sprowadzał się oczywiście do wysłania na Księżyc człowieka. Aby go osiągnąć, zaplanowano dwadzieścia misji *Apollo*. Cel osiągnięto ostatecznie w lipcu 1969 roku, kiedy to *Apollo 11* jako pierwszy dostarczył na Księżyc ludzi. Lipiec 1971 roku zaznaczył się z kolei pierwszym spacerem załogi *Apollo 15* po powierzchni Księżycy. *Apollo 17*, który dotarł tam w grudniu 1972 roku, był OSTATNIM amerykańskim statkiem załogowym, wysłanym na Księżyc. Po tej dacie amerykańskie wyprawy na Srebrny Glob nagle przerwano – z powodów, których nigdy dokładnie nie wyjaśniono. Pozostałe trzy statki *Apollo*, które były już wtedy zbudowane (dzięki wysokim nakładom finansowym) i czekały na swoją kolej, nie wystartowały.

Przerwa trwała do roku 1995, kiedy to – w dwadzieścia trzy lata później – wysłano na Księżyc statek „Klementyna”. Było to jednak przedsięwzięcie Armii Stanów Zjednoczonych, NASA nie maczała w tym palców.

*Luna 21* ze stycznia 1973 roku wydawała się ostatnim statkiem radzieckim, lecz w sierpniu 1976 roku na powierzchni Księżycy wylądowała jeszcze *Luna 24*. Po tej dacie również i Sowieci zaniechali dalszej eksploracji Księżycy. Z jakiego powodu?

Wygląda zatem na to, że wielki i niezwykle kosztowny wyścig dwóch supermocarstw, zmierzający do kolonizacji Księżycy, ostatecznie znalazł swój koniec – i to z powodów zupełnie niezrozumiałych, powodów, których nikt do dzisiaj nie poznał.

Zważywszy wszystko, a szczególnie niezwykle korzyści płynące z kolonizacji Księżycy, jest oczywiste, że powody takiej decyzji musiały być naprawdę WAŻNE.

W 1972 roku doszło do nagłej zmiany w projekcie badania przestrzeni kosmicznej.

Po dekadzie gorących, konkurencyjnych i niezmiernie drogich programów związanych z Księżycem (które obejmowały ideę budowy baz księżycowych), Amerykanie i Sowieci postanowili SPOTKAĆ SIĘ i podjąć próby zbudowania nie księżycowej bazy, lecz okrążającego Ziemię orbitalnego laboratorium. Do tego czasu zainteresowanie Księżycem w oficjalnych i popularnych mediach zupełnie wygasło – zapomniano nawet, że JEST on okrążającym Ziemię satelitą. Jeśli zastanowimy się nad tym głębiej, wyda się to bardzo dziwne. Na dodatek większość źródeł, odnoszących się do badania przestrzeni kosmicznej, takich jak np. Encyklopedia Kolumbijska,

wskazuje na fakt, że misje księżycowe zaowocowały „ogromną ilością danych naukowych”.

A jednak do roku 1997 naukowe, oficjalne opisy natury Księżyca, były mniej więcej takie same, jak w roku 1957, a więc czterdzieści pięć lat wcześniej. Księżyc pozostawał martwym satelitą, pozbawionym atmosfery, miał wysokie góry, kratery i suche, wypełnione pyłem i kamieniami równiny (nazywane *Mares* – morzami), które – jak szacowano – uformowane zostały z magmy i szklanych stopów, czego bezpośrednią przyczyną były uderzenia meteorytów.

Wiek Księżyca określano na 4,5 miliarda lat, a więc na okres, kiedy formował się cały nasz układ słoneczny.

## Rozdział 14

### Księżyc: skały i pył

Istnieje bardzo kłopotliwa kategoria informacji o Księżycu, zwana anomaliami. Najbardziej typowe definicje tego terminu nawiązują do nieregularności czy też odchylenia od powszechnie panującej zasady. Jednakże bardziej precyzyjne określenia wskazują na to, co wykracza poza powszechną opinię. Krótko mówiąc, anomalie to coś, co nie może istnieć lub jest niemożliwe, a jednak – jak się okazuje – istnieje i dlatego nie jest niemożliwe.

W tym znaczeniu, anomalia jest czymś, co niszczy komfort związany z powszechnie akceptowaną wiedzą. Bardzo trudno jest włączyć odkrycie anomalii w systemy wiedzy, które z takim uporem podważają ich istnienie. Szczególnie żenująca jest w tej kwestii postawa naukowców, którzy są żywo zainteresowani tym, aby mieć rację, a tym samym uzasadnić potrzebę wpompowywania pieniędzy w ich badania.

A zatem, jak można się domyślić, nauka rozwiązuje problem anomalii w taki sposób, że z jednej strony zataja wiedzę o nich, z drugiej zaś czyni wszystko, by informacje na ten temat nie przedostały się do szerokiej opinii publicznej. Brak naukowego zainteresowania anomaliami ściśle współgra z celami decydentów i elit, którzy są żywo zainteresowani zachowaniem tajemnicy i pragną pewne informacje utrzymać z dala od społeczeństwa.

Warto podkreślić, że żadna z anomalii, o których tu mowa, nie jest jedynie czczą spekulacją; wszystkie one, w ten czy inny sposób, zostały potwierdzone empirycznie.

Łatwo zrozumieć, że jeśli istniałyby poważne powody nieustannego zapewniania, że Księżyc jest martwym, suchym, NATURALNYM i niezamieszkanym satelitą, to księżycowe anomalie, które sugerują co innego, musiałyby być ukrywane. W takim przypadku trzeba by oczekiwać przynajmniej milczącej współpracy pomiędzy naukowcami (którzy zażenowani są anomaliami) a tajemniczymi elitami (które pragną zataić implikacje wynikające z owych anomalii).

Skoro naukowe i tajne systemy współpracują, kryjąc siebie nawzajem, nic dziwnego, że trudno złapać koniec nitki, która doprowadziłaby do rozwikłania tajemnicy.

W tym miejscu pomocne będzie wymienienie głównych anomalii dotyczących Księżyca.

Od roku 1957 aż do dziś oficjalne opisy Księżyca nie ulegały prawie żadnym zmianom, chociaż, począwszy od roku 1961, poddawano Księżyc najbardziej szczegółowym i kosztownym badaniom w historii. Oficjalne źródła, publikowane później, wskazywały, że nowe badania dostarczają „ogromnej ilości danych” – PO CZYM, niezmiennie, podawały do publicznej wiadomości takie same dane jak w roku 1957.

Każdy, kto interesuje się tropieniem anomalii, zrozumie, że większości z nich towarzyszą bardzo zaskakujące odkrycia.

Zdumiewająco wygląda, na przykład, kwestia porównania skał Ziemi i skał Księżyca. Nauka zakłada obecnie, że Ziemia i towarzyszący jej satelita są tak stare, jak cały układ słoneczny, którego wiek ocenia się na 4,5 miliarda lat. Dzięki naukowemu postępowi, wiek skał można dziś datować bardzo dokładnie, badając ślady pozostawione przez promieniowanie kosmiczne.

Wspomniana metoda najstarsze skały Ziemi datuje na około 3,5 miliarda lat. A zatem, między Ziemią a Księżycem istnieje zadziwiająca rozbieżność co do okresu ich powstania, która wynosi około miliarda lat. Jeszcze bardziej niezwykle jest to, że skały Księżyca istniały około miliarda lat przed powstaniem układu słonecznego.

Zagadką jest również sprawa pyłu księżycowego, z którego tworzyły się skały. Dowiedziono otóż, że pył ten jest starszy od skał o około miliard lat.

Jeśli kogoś INTERESUJĄ te sprawy, powinien zastanowić się nad dwoma pytaniami:

1. Skąd pochodzą skały i pył? Oraz:
2. Czy Księżyc powstał PRZED ukształtowaniem się naszego układu słonecznego i JAK dostał się na tak dogodną orbitę wokół Ziemi?

Pomimo obfitych danych, podstawowe anomalie geologii Księżyca pozostają niejasne.

Mówiąc ogólnie, Księżyc ma trzy odrębne warstwy skał, połączone ze sobą i sięgające na głębokość 240 km. Jeśli Księżyc i Ziemia uformowały się w tym samym czasie, to materialna kompozycja warstw obu ciał powinna w jakiś sposób sobie odpowiadać. A jednak ruda żelaza, występująca w bardzo dużych ilościach na Ziemi, jest prawie nieobecna w materii Księżyca.

Jak zauważył Earl Ubell (w artykule z *New York Times Magazine* z 16 kwietnia 1972 roku), różnice te sugerują, że Ziemia i Księżyc powstały z dala od siebie i przypuszczalnie w zupełnie różnych procesach. Rozważania Ubella są tak istotne, ponieważ oznaczają, iż owe anormalne różnice zostały zaakceptowane przez naukę – w przeciwnym razie nie opisano by ich w tak szacownym czasopiśmie.

Anomalie te namieszały w głowach astrofizykom, którzy nie byli już w stanie wytłumaczyć, w jaki sposób Księżyc został satelitą Ziemi. Tak więc po roku 1972 nie zamieszczano już w prasie zbyt wielu wzmianek o tych denerwujących i spędzających sen z powiek danych.

Podsumowanie wspomnianych wyżej faktów pozwala postawić następującą tezę: Księżyc i Ziemia nie powstały ani w tym samym czasie, ani w tym samym miejscu, co oznacza, że Księżyc „przyszedł z zewnątrz”, że go tu wcześniej nie było.

Pominąwszy skały, nawet średnia gęstość Księżyca różni się od gęstości Ziemi. Gęstość materii księżycowej wynosi 3,34 grama na centymetr sześcienny – w przeciwieństwie do średniej gęstości Ziemi: 5,5 grama na centymetr sześcienny.

Spróbuję to nieco uprościć. Gdyby Księżyc i Ziemia zostały uformowane w tym samym czasie i z tej samej materii, ich średnie gęstości powinny być do siebie zbliżone.

Co więcej, różnice w średniej gęstości materii sugerują, że Księżyc prawdopodobnie nie miał stałego jądra tak jak Ziemia, i to właśnie jego brak może być odpowiedzialny za tak sporą różnicę. Jeśli tę myśl doprowadzimy do logicznej konkluzji, powinniśmy założyć, że głębokie wnętrze Księżyca jest... puste.

## Rozdział 15

### Naturalny satelita nie może być pusty

Hipotezę, że Księżyc NIE jest tworem naturalnym postawiono po raz pierwszy w roku 1962 i, oczywiście, natychmiast zakwestionowano, jako opartą na „fałszywych przesłankach”. Rozpoczęto więc nową serię badań, ale ich rezultat był podobny. Ostatecznie, dr Sean C. Solomon z MIT (Massachusetts Institute of Technology) doniósł (w czasopiśmie *Astronautic* z lutego 1962 roku), że „badania sond księżycowych potwierdziły w wystarczającym stopniu naszą wiedzę na temat pola grawitacyjnego Księżyca, wskazując przerażającą możliwość, że Księżyc może być... pusty w środku”.

Przerażająca? A to dlaczego?

W swojej książce *Intelligent Life in the Universe* („Inteligentne życie w kosmosie”) z 1966 roku, wyjaśnił to niezujący już, znakomity astronom Carl Sagan. Otóż według Sagana, który z pewnością wiedział o czym pisze, „naturalny satelita Ziemi nie może być ciałem pustym w środku”. Mówiąc inaczej, pusty satelita nie może być satelitą naturalnym, może natomiast być satelitą sztucznym! „Sztuczny” w tym przypadku oznacza: wykonany lub skonstruowany przez kogoś.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że decyzję wysłania człowieka na Księżyc poparto programem *Apollo*, który zaczęto realizować od roku 1961. Oznacza to, że program ten opierał się na danych uzyskanych przed rokiem 1961.

W latach 1962-1963 rozważano jeszcze możliwość, że Księżyc jest albo pusty, albo zawiera „ujemne maskony” dość dużych rozmiarów. „Ujemne maskony” to – jak się uważa – ogromne obszary wewnątrz Księżyca, w których znajduje się albo substancja o znacznie mniejszej gęstości niż reszta materii księżycowej, albo dziury o wiele większe, niż najbardziej gigantyczne grotty Ziemi.

Mówiąc wprost, wszystko wskazuje na to, że Sowieci i Amerykanie planując załogowe wyprawy na Księżyc, wiedzieli, że jest on globem wydrążonym w środku. Co więcej, to właśnie stąd WIEDZIANO, że NIE jest on satelitą naturalnego pochodzenia!

Jasne również było to, że obie superpotęgi świata zamierzają wykorzystać jaskinie księżycowe jako naturalne obszary dla budowy baz.

A jednak ów „plan” nie został zrealizowany. W tym miejscu należy zastanowić się nad pytaniem: DLACZEGO? Z pewnością projekt wyglądał na dość prosty, zważywszy wszystkie NORMALNE okoliczności.

Kolejne i o wiele bardziej dramatyczne potwierdzenie przypuszczenia, że Księżyc jest w środku pusty, pochodzi z listopada 1969 roku, kiedy to załoga *Apollo 12* zgodnie z procedurą pozbyła się członu statku, który odbił się od powierzchni Księżyca. Uderzenie spowodowało sztuczne trzęsienie powierzchni Księżyca. Czuły sprzęt sejsmiczny, zainstalowany na jego powierzchni, zanotował, że cały satelita drgał jak dzwon przez niemal godzinę. Jak stwierdził jeden z naukowców „nie należałoby na razie interpretować tego zjawiska”.

Interpretacja mogła być bowiem jedna: Księżyc drgał jak dzwon, i to dzwon w dużej mierze pusty w środku. I wcale nie za sprawą „ujemnych maskonów”.

Później przeprowadzono inne znaczące eksperymenty, aby ostatecznie rozstrzygnąć kwestię, czy Księżyc jest pusty, czy też nie. Ich rezultatów, jak można się domyślać, niestety NIE ujawniono opinii publicznej.

Nie trzeba wcale intuicji, by z okrucich dostępnych informacji wyciągnąć wnioski, że Księżyc jest w środku pusty. Fakt ten był oficjalnie znany co najmniej do późnych lat 50-tych.

Jak podkreślił Carl Sagan, jeśli naturalny satelita nie może być pusty, to Księżyc NIE jest satelitą naturalnym. Mimo że odkrycie to było dość zadziwiające i – jak się wydaje – nie można było sobie z nim poradzić, dwa supermocarstwa nadal dążyły do kolonizacji jaskiń Księżyca. Obecnie wiadomo, że istniały plany księżycowych baz i że zamierzano zainstalować w nich systemy ataku i obrony. Ten wspaniały plan kolonizacji Księżyca NIE wszedł jednak w życie. A ponieważ byłby on tańszy w realizacji, niż próby zbudowania podniebnego laboratorium, należy się zastanowić dlaczego tak się stało.

Powstrzymajmy na chwilę ciekawość, ale tylko po to, by nie wpaść w pułapkę zbyt uproszczonych spekulacji. Istnieją bowiem inne jeszcze anomalie, których omówienie pomoże nam uniknąć pobłądzenia w gąszczu domysłów. By się nimi zająć, musimy przede wszystkim przyjrzeć się teleskopom i zdjęciom o wysokiej rozdzielczości. Co uczynimy już w następnym rozdziale.

## Rozdział 16

### **„Brakujące” dowody o dużym znaczeniu**

Wszystkie przedstawione w tym rozdziale fakty, stanowią niebezpieczny gąszcz, w który niespodziewanie wpaść może osoba zainteresowana tematem tej książki. Pozwólcie więc, że wykażę się odwagą i po prostu napiszę o tym tak jasno, jak potrafię.

Dowody o dużym znaczeniu, czyli zdjęcia o wysokiej rozdzielczości, które ukazują szczegóły powierzchni Księżyca, można zdobyć wyłącznie za pomocą bardzo drogiego i czułego sprzętu. Ze względu na koszty, nie jest on szeroko dostępny. Sprzęt taki istnieje, ale objęty jest oficjalną kontrolą. Najzupełniej jasne jest to, że dowody o dużym znaczeniu na temat Księżyca zdobywano oficjalnie, ale żadnego z nich nie ujawniono. W zamian, oficjalne źródła stale ujawniają dowody o niewielkim znaczeniu, zdjęcia o małej rozdzielczości, z których żadne nie pokazuje istotnych szczegółów powierzchni Księżyca.

Dowód o niewielkim znaczeniu jest jak najzupełniej zgodny z Teorią Martwego Księżyca – podczas gdy niemal pewne jest to, że dowód o dużym znaczeniu ukazuje całkowicie inny obraz naszego satelity.

Szczegóły te nie są bez znaczenia, ponieważ podstawowy wniosek, jaki można z nich wysnuć sprowadza się do tego, że oficjalne utajnianie Kosmicznej Aktywności (najwyraźniej wciąż trwającej) NIE mogłoby być kontynuowane, jeśli ujawniono by dowody o dużym znaczeniu. Mówiąc konkretnie, teoria, że Księżyc jest martwym satelitą, pozbawionym atmosfery, została ogólnie przyjęta, ale tylko dlatego, że wszystkie DOSTĘPNE, niezbite i akceptowane dowody ją potwierdzają.

Niezbite dowody mają dwie formy: to, co można zobaczyć przez teleskopy, i to, co można zidentyfikować na podstawie fotografii, wykonanych przez statki okrążające Księżyc lub lądujące na jego powierzchni.

DOSTĘPNE dowody o niewielkim znaczeniu są tak masowe i tak przekonujące, że wszystko co prezentują, jest logiczne i daje solidne podstawy dla przyjęcia Teorii Martwego Księżyca.

Niezwykle trudno jest badać sprawy, które charakteryzują się wysokim poziomem wewnętrznej logiki. Istnieje ku temu szczególny powód, aczkolwiek nie zawsze łatwy do rozpoznania. Jest on następujący: cokolwiek kłóci się z powszechnie przyjętym, logicznym przekonaniem, jest automatycznie postrzegane jako nielogiczne i traktowane jako „nie mające prawa istnieć”. A zatem

wszystko, co dotyczy tego tematu, wiąże się z trudnościami, ponieważ nie jest już tylko dowodem jako takim, ale logicznym przekonaniem, wywodzącym się z dowodu.

Jak powiedzieliby socjolodzy, dowody NIEPOTWIERDZAJĄCE ogólnie przyjętej teorii, NIE są przyjmowane i określa się je jako nielogiczne – szczególnie, jeśli wynika z tego jakaś korzyść.

Oto wyjaśnienie dlaczego na kwestię natury Księżyca patrzy się tak „jednostronnie”. Wynika to z faktu, że, jak już powiedzieliśmy, istnieją DWA rodzaje DOWODÓW. Pierwszy z nich określić można jako dowód o niewielkim znaczeniu (logiczny), drugi jako dowód o dużym znaczeniu (nielogiczny). Ukazanie różnic pomiędzy tymi dwiema kategoriami dowodów nie jest zadaniem trudnym.

Od kiedy na początku siedemnastego wieku (w czasach Galileusza) wynaleziono teleskop, dla szybko udoskonalanego sprzętu zrodził się spory entuzjazm. Pragnieniem wielu ludzi stało się ujrzeć na Księżycu szczegółów niewidocznych dla nieuzbrojonego oka. Ziemianie mogą oczywiście zobaczyć Księżyc gołym okiem. W bezchmurną noc widać nawet nieco szczegółów. Ale by zobaczyć więcej, trzeba dysponować teleskopem o dużej rozdzielczości.

Mówiąc wprost, duże powiększenie daje dużą jakość i sprawia, że małe rzeczy stają się widoczne. Dlatego tak ważne jest wynalezienie teleskopów, których ogromne możliwości MOGŁYBY uczynić widocznymi małe szczegóły powierzchni Księżyca.

Jak wszyscy wiedzą, naprawdę dobre fotografie Księżyca pojawiły się wraz z nastaniem Ery Kosmicznej oraz początków ziemskich planów skolonizowania naszego satelity. Niektóre z wcześniejszych fotografii wykonano przy użyciu teleskopów, ale późniejsze już dzięki kamerom umieszczonym na pokładach księżycowych lądowników.

Można dziś dokładnie obejrzeć fotografie Księżyca – jego „martwą” powierzchnię, podziobaną kraterami, pomiędzy którymi rozciągają się jałowe pustynie. Wiele z tych zdjęć ukazuje strumyczki, doliny, kaniony, góry, „rzeczy”, które sterczą i rzucają długie cienie oraz duże i małe „kopuły”, które pojawiają się i znikają.

Większość ludzi, oglądając takie fotografie, jest usatysfakcjonowana, ponieważ księżycowa powierzchnia na nich uwieczniona, całkowicie potwierdza Teorię Martwego Księżyca.

Jeśli ktoś wyraźnie postawiłby pytanie, co można zobaczyć na Księżycu i dzięki JAKIEMU SPRZĘTOWI, stałby się zapewne ofiarą znakomicie zorganizowanej dezinformacji. A kwestia jest właśnie w różnicy pomiędzy dowodami o dużym znaczeniu i dowodami o znaczeniu niewielkim. Tak się bowiem dziwnie składa, że wszystkie oficjalnie dostępne, foto-wizualne dowody obrazu księżycowej powierzchni przynależą do kategorii drugiej.

Przed początkiem lat pięćdziesiątych, większość ziemskich teleskopów dawała przybliżenie od około półtora do trzech kilometrów, co oznaczało, że obszar o szerokości półtora kilometra widziany był jako coś nie większego niż punkt. Następnie, w latach pięćdziesiątych i wczesnych sześćdziesiątych, pojawiła się pewna liczba naukowych i popularnonaukowych źródeł opisujących wysokiej jakości teleskopy – tak dokładne, że można by dzięki nim zidentyfikować na Księżycu kosz do koszykówki lub dziesięciocentówkę.

Nie ma żadnej wątpliwości, że takie teleskopy zbudowano.

Dla pełnej jasności, warto dokładnie określić, co oznacza wysoka jakość zarówno teleskopów, jak i kamer. W końcu, przez długie lata powierzchnia Księżyca oglądana była przez taki właśnie sprzęt. Wiele mediów opisywało dla przykładu istnienie satelitów zwanych „Podniebnymi Szpiegami”. Mówiło się o nich, że przenosiły różne typy „sprzętu monitorującego”, wśród których były bardzo czułe, wysokiej jakości kamery. Kamery zdolne odczytywać tablice rejestracyjne samochodów oraz nadruki na opakowaniach gum do żucia, porzuconych w rymsztoku.

Aby uzupełnić ten obraz, warto zwrócić uwagę na wysokość, na której ten sprzęt może funkcjonować. Satelity okrążające Ziemię muszą znajdować się na wysokości ponad 320 kilometrów; w przeciwnym wypadku spadłyby na Ziemię. A zatem istnieją sondy, które okrążają Ziemię na wysokościach od 320 do 36.000 kilometrów. Dokładne orbity satelitów typu „Podniebny Szpieg” są ściśle strzeżoną tajemnicą. Przyznajemy jednak, że czytanie opakowania gumy do żucia

z wysokości 320 kilometrów robi wrażenie.

Średnia odległość Księżyca od Ziemi wynosi 38.440.307 kilometrów. Z takiej odległości szczegóły powierzchni Księżyca mogą być do pewnego stopnia powiększane przez przeciętne teleskopy, dostępne w masowym handlu. Czasopisma astronomiczne i katalogi reklamują teleskopy ogólnie dostępne – również cenowo. Ich średnica waha się od 7,5 do 35 cm, ale wiele zależy od tego jakiej jakości soczewki w nie wbudowano. Mówiąc ogólnie, tylko bardzo duże elementy powierzchni Księżyca można przybliżyć (lub wyostrzyć). Wszystko zależy od jakości dostępnego sprzętu. Coś, co ma rozmiar stadionu do piłki nożnej można zobaczyć lub nie; ale tak czy owak, wyglądałoby to jak punkt. W pewnym stopniu uzależnione jest to również od ziemskich warunków widoczności, takich jak przejrzystość powietrza czy obecność lub brak chmur.

Większość źródeł, z którymi się zetknąłem, wskazuje, że wysokiej jakości teleskopy BYŁY potajemnie używane na początku Ery Kosmicznej, w późnych latach pięćdziesiątych. Wykorzystywano je głównie w Obserwatorium Morskim oraz w ośrodkach Mt. Wilson i Mt. Palomar.

Duży teleskop zwierciadlany o średnicy 500 cm zaczęto używać w 1948 roku w Obserwatoriach Hale w Mt. Palomar. Ale przedtem, Mt. Palomar posiadało również teleskopy o średnicach 100, 250 i 380 cm. Teleskop o średnicy 300 cm posiadało również od roku 1959 Obserwatorium Lick. (Największe, ogólnie dostępne teleskopy miały wówczas średnicę 35 cm.)

Prawdą jest to, że wielkie teleskopy zwierciadlane mogłyby być raczej nieporęczne w amatorskich obserwatoriach. Ale jeśli ktoś planował wyprawę na Księżyc i miał dostęp do dużych teleskopów, których produkcję finansował rząd, czy nie spróbowałyby ich użyć, by obejrzeć Księżyc i przekonać się co można tam znaleźć?

Powszechnie wiadomo, że w obu obserwatoriach prowadzono „tajne prace rządowe”; bez wątplenia w innych również. Nie trzeba też wiele; aby zrozumieć, że badanie Księżyca prowadzono by przecież przy użyciu wszelkich dostępnych środków. A zatem nie ma wątpliwości, że przynajmniej niektóre z wysokiej jakości teleskopów wykorzystywane były do badania naszego satelity.

Gdyby nie podjęto obserwacji Księżyca przy użyciu wielkich teleskopów, błąd ten równałby się poddaniu w wątpliwość ludzkiej inteligencji. Niestety, pomiędzy rokiem 1948 a dniem dzisiejszym nie ujawniono żadnych dowodów o dużym znaczeniu, które dotyczyłyby Księżyca. Dlaczego?

Kiedy mowa o kamerach, chodzi oczywiście o telewizyjną aparaturę wysłaną na Księżyc na pokładzie statku kosmicznego. Ale kiedy kamery znajdują się już na Księżycu, ich możliwości zależą od ogniskowych oraz tego, jak daleko są od powierzchni Księżyca lub od fotografowanego obiektu. Istnieją różne techniczne definicje dla wysokiej lub niskiej rozdzielczości. Jednakże, ogólnie rzecz biorąc, niska rozdzielczość nie pomniejsza widzianych obiektów, a wysoka tak.

Podsumowując, istnieją trzy czynniki, które mają wpływ na naszą wiedzę o Księżycu. Jest to: 1. Sprzęt o wysokiej rozdzielczości; 2. Sam Księżyc; 3. Całkowita nieobecność dowodów o wysokiej rozdzielczości, dotyczących powierzchni naszego satelity. Sytuację komplikują czynniki dodatkowe. Sprzęt o wysokiej rozdzielczości jest bardzo kosztowny i dlatego zawsze obejmuje się go swego rodzaju oficjalną kontrolą. Jednak wiele prywatnych organizacji posiada całkiem dobre teleskopy. Chociaż mają one niższą rozdzielczość, ich właściciele zdołali zidentyfikować dość znaczące księżycowe struktury i byli świadkami określonej aktywności na naszym satelicie. Jednakże organizacje te na całym świecie funkcjonują poza oficjalną siecią informacyjną i dowody, jakie uzyskały, można łatwo podważyć, jako budzące wątpliwości i nieodpowiadające ogólnie przyjętej wiedzy na temat Księżyca.

W rezultacie owych nieformalnych badań pojawiła się bardzo aktywna „subkultura”, wydająca literaturę i publikująca fotografie, szczególnie w Japonii, gdzie ukazało się wiele fascynujących książek i powstały interesujące programy telewizyjne. Nawet pobieżne badanie prac tej „subkultury” wskazuje, że na Księżycu jest „coś”, co można by ujawnić z pomocą zaplecza aparatury o wysokiej rozdzielczości. Ale są to „rzeczy”, których istnieniu oficjalnie się zaprzecza.



Niestety, jedynie oficjalne źródła posiadają możliwości, pieniądze i władzę, aby zdobyć tak potrzebne dowody o dużym znaczeniu.

W tej sytuacji pojawia się podstawowe pytanie: Czy mając ku temu techniczne środki, POWINNO SIĘ zdobywać dowody o dużym znaczeniu dotyczące Księżyca?

Ale zadać też można i inne pytanie: Czy dowody o dużym znaczeniu, dotyczące powierzchni Księżyca, nie zostały JUŻ zdobyte?

Bez względu na to jak będzie brzmiała odpowiedź, jedno jest pewne. Oprócz małego wyjątku, prawie żaden z dowodów o dużym znaczeniu nigdy nie został ujawniony. Wyjątek stanowią wczesne informacje, kiedy to nieopatrznie ujawniono kilka księżycowych fotografii, ZANIM jeszcze naukowy establishment zorientował się, że zawierają one szczegóły sprzeczne z Teorią Martwego Księżyca.

Dla ścisłości, ujawnione fotografie NIE były dowodami o dużym znaczeniu, lecz mimo to wnikliwe oko doświadczonego analityka potrafiło w nich dojrzeć rzeczy „niezwykłe”.

Jedną z osób, które wydają się mieć takie oko, jest George Leonard (wspomniany w rozdziale 6), który w 1976 roku wydał książkę zatytułowaną *Somebody Else Is On The Moon: What NASA Knows But Won't Divulge!* („Na Księżycu jest ktoś jeszcze: co NASA wie i czego nie ujawnia”). Leonard zdobył oficjalne fotografie NASA i poddał je szczegółowym analizom. Według niego nie ujawniono faktu, że „wysoce rozwinięta, podziemna cywilizacja”, „udoskonala” powierzchnię Księżyca i zaangażowana jest bardzo mocno w prace górnicze.

Książka Leonarda przedstawiała bardzo logiczne wnioski oraz potwierdzała je trzydziestoma pięcioma zdjęciami, pochodzącymi z archiwum NASA. Praca zawiera pełną listę i numery identyfikacyjne wszystkich fotografii, co poświadcza ich autentyczność.

Opierając się na owych zdjęciach, Leonard odkrył bardzo duży wachlarz „księżycowej aktywności”, która, jeśli naprawdę istnieje, może być przypisana wyłącznie inteligencji Obcych.

Oprócz fotografii, książkę wspiera także spora liczba dokumentów NASA, wśród nich wypowiedzi naukowców oraz zapisy rozmów, jakie były prowadzone pomiędzy astronautami a ośrodkiem kierowania lotami kosmicznymi w Houston.

Pomimo to, książka Leonarda ma wiele wspólnego z amatorskimi obserwacjami Księżyca, jakich dokonano zarówno przed, jak i po jej wydaniu (mam na myśli wspomnianą już „subkulturę”). Amatorzy ci zupełnie przypadkowo natykali się na niezwykle i zaskakujące zjawiska. Chociaż osoby z wielu krajów (m.in. Japonii, Stanów Zjednoczonych, Anglii i Afryki Południowej) niezależnie od siebie wniosły spory wkład w to przedsięwzięcie, udowodnienie istnienia księżycowych struktur oraz sztucznej aktywności było utrudnione z powodu braku dowodów o dużym znaczeniu.

Zdjęcia o wysokiej rozdzielczości były (i wciąż są) potrzebne. W późnych latach siedemdziesiątych zainteresowani sprawą zakładali, że dowody o dużym znaczeniu staną się wkrótce dostępne – głównie dlatego, że nie do pomyślenia było, iż NIE zdobyto ich dotąd z pomocą satelitów i lądowników, które przesyłały na Ziemię około 140.000 zdjęć Księżyca.

Dowody te nie są dostępne. W zamian, społeczeństwo karmione jest bez przerwy zdjęciami o niskiej rozdzielczości. Kiedy późniejsze wersje porównywano z wcześniejszymi, sfotografowane powierzchnie wykazywały pewne różnice, co świadczy o celowym działaniu, zmierzającym do eliminacji obiektów, które ukazano „w zbyt jasnym świetle”. Wydaje się też, że wiele oficjalnych zdjęć poddano retuszom, aby ukryć to, co było na nich widoczne. Na dodatek, nie ujawniono nigdy zdjęć wykonanych przez sondy zwane *Orbiterami*, a ukazujące rejony wokół *Mare Crisium* oraz kraterzy *Plato* i *Aristareus*, gdzie – jak wiadomo – obserwowano „księżycową aktywność”.

Tak więc dowody o dużym znaczeniu, odnoszące się do Księżyca, są właściwie cały czas nieobecne, chociaż doskonale wiadomo, co owa nieobecność sugeruje.

Mimo to, zasłona tajemnicy jest wciąż opuszczona, a doskonałym tego przykładem jest satelita-szpieg o nazwie „Klementyna”, wystrzelony przez Armię USA w styczniu 1994 roku z Bazy Sił Powietrznych Vandenburg. Według wielu raportów, „Klementyna” została wyposażona w wysokiej

rozdzielczości kamery, włączając w to sprzęt pracujący w podczerwieni i ultrafiolecie. Misja „Klementyny” zakończyła się sukcesem i świat oczekiwał fotografii o wysokiej rozdzielczości. Na próżno – i dlatego nie wiemy jakiego rodzaju opakowania od gumy do żucia leżą sobie w księżycowym pyłe.

Wróćmy jednak do anomalii, które obserwuje się w związku z naszym satelitą.

W roku 1974 William H. Corliss podjął próbę opracowania i skatalogowania wszelkich „dziwnych zjawisk”, odnoszących się do naszego układu słonecznego. W 1985 roku opublikował on solidną pracę, zatytułowaną: *The Moon and the Planets: A Catalog of Astronomical Anomalies* („Księżyc i planety: katalog astronomicznych anomalii”), która zawiąła 108 stron opisu anomalii Księżyca. W tym kompendium, Corliss podzielił anomalie na osiem głównych kategorii:

- Anomalie związane z orbitą Księżyca.
- Wątpliwości dotyczące geologii Księżyca.
- Księżycowe zjawiska świetlne.
- Ruch satelitów na orbicie Księżyca.
- Obserwacje teleskopowe i wizualne.
- Księżycowa „pogoda”.
- Zjawiska związane z zaćmieniem Księżyca.
- Tajemnica księżycowego magnetyzmu.

Większość wymienionych powyżej anomalii można rozbudowywać. Na przykład, księżycowa „pogoda” implikuje istnienie atmosfery, a zjawiska świetlne obejmują zarówno fosforyzację, jak i anomalie określane jako LTP (zjawiska przelotne) – światła, które pojawiają się, wirują i znikają. Do fosforyzacji zalicza się też zielone ślady, sugerujące istnienie na powierzchni Księżyca roślin.

## Rozdział 17

### Zjawisko księżycowych fosforyzacji

Podejmując temat fosforyzacji na powierzchni Księżyca, spotykamy się z sytuacją, która – mówiąc szczerze – jest niezwykle komiczna.

Na wstępie przypomnijmy kompendium Williama H. Corlissa, zatytułowane „Księżyc i planety”, a wspomniane w poprzednim rozdziale. Zawiera ono dział zatytułowany „Księżycowe Zjawiska Fosforyzacji”, który zaczyna się krótkim wprowadzeniem. Corliss wyjaśnia w nim, że pomimo iż Księżyc długo uważano za „świat martwy”, wykazuje on „zaskakującą różnorodność fosforyzacji”. Następnie przechodzi do krótkiego omówienia Teorii Martwego Księżyca, podtrzymywanej przez świat nauki i wskazuje, że „zjawiska fosforyzacji rzadko omawiane są w literaturze naukowej”, ponieważ według obowiązującej teorii „nie mają prawa istnieć”.

Corliss pisze też, że „nastanie Ery Kosmicznej sprawiło, że Księżyc został poddany szczegółowym badaniom, w wyniku których zarówno profesjonaliści, jak i amatorzy przebąkiwać zaczęli na temat błysków światła – przelotnych kolorowych zjawiskach – obserwowanych na Srebrzystym Globie...”.

Zanim przedstawię fakty, muszę zaznaczyć, że zjawisko księżycowych światłał NIE należy wcale do rzadkości. Liczba tych zjawisk wyraża się w tysiącach, a niektóre z błysków były tak silne, że widziano je nawet gołym okiem!

Początek Ery Kosmicznej i „przybliżenie się” Księżyca dzięki *Orbiterom* oraz późniejszym misjom *Apollo*, powinny dostarczyć nam kolejnych odkryć w kwestii natury zjawiska księżycowych światłał – szczególnie tych, które zmieniały swoje położenie i przenosiły się w określonych kierunkach. Jednak oficjalne milczenie na ten temat, począwszy od roku 1968 aż do dziś, jest porażające.

Rok 1968 ma prawdopodobnie duże znaczenie dla spraw omawianych w tym rozdziale. Ciężko jest sprecyzować, co się na to składa, ale cała rzecz jest bez wątpienia godna uwagi. Historia obserwacji księżycowych światłał jest długa i przez cały ten czas zjawiska fosforyzacji były stale rejestrowane. Oficjalna nauka w dużej mierze fakty te ignorowała. Jeśli ktoś zamierzał skolonizować Księżyc, co uznano za podstawowy cel Ery Kosmicznej, z pewnością chciałby wiedzieć nieco więcej o księżycowych światłałach, nawet jeśli główny nurt nauki ignorował je, uporczywie trwając przy Teorii Martwego Księżyca.

Sprawę tę trzeba zdecydowanie nagłośnić, ponieważ JEST to kwestia, którą utajniono. Jeśli mielibyście plan wysłania na Księżyc statków załogowych z zamiarem zbudowania tam księżycowych baz i jeśli dochodziłyby do was tysiące raportów o niezwykle księżycowych światłałach, to czy nie chcielibyście wiedzieć, czym one są ZANIM wyślecie tam ludzi?

Do obserwacji można by użyć większych teleskopów. Założenie, że nic takiego NIE zostało przedsięwzięte, nie ma po prostu sensu! To że planiści Ery Kosmicznej byli świadomi pojawiania się i znikania światłał było jasne dla NASA.

W 1968 roku, opublikowano dokument zatytułowany *Chronological Catalog of Reported Lunar Events – NASA Technical Report R-277* („Chronologiczny katalog odnotowanych zdarzeń księżycowych – Raport techniczny NASA R-277”). Katalog dokumentował 579 księżycowych zdarzeń zaobserwowanych między rokiem 1540 a 1967, z których około 75% odnosiło się do zjawisk takich jak księżycowe opary, mgły, mżawki i chmury, utrudniające niekiedy obserwację światłał poprzez dobre teleskopy, chyba że światłał te zmieniały swoje położenie. Autorstwo raportu przypisywano połączonym wysiłkom czterech badaczy z Uniwersytetu Arizona, Centrum Goddard Space, Planetarium Armagh i Obserwatorium Smithsonian Astrophysical.

Trzeba podkreślić, że „zdarzenie” oznacza w tym kontekście „coś co trwa przez jakiś czas”, a nie tylko ułamek sekundy. A więc, mówiąc wprost, na martwym, jak chce tego nauka, Księżycu dochodziło do różnych ZDARZEŃ! Jak czytamy we wstępie do dokumentu „celem katalogu jest dostarczenie listy historycznych i współczesnych zapisów, które mogą stać się użyteczne w badaniach możliwej aktywności na Księżycu”.

Dalej raport stwierdza, że „Katalog zawiera wszystkie dostępne informacje aż do października 1967 roku”. „Zdarzenia” opisane przez czterech autorów dokumentu są jak najbardziej prawdziwe, katalog z całą pewnością NIE zawiera jednak wszystkich dostępnych informacji. Nawet po wykluczeniu setek raportów, które uznano za fałszywe, znacznie więcej niż 579 „zdarzeń” mogło tam zostać umieszczonych jako autentyczne. Dla przykładu, w końcu dziewiętnastego wieku Królewskie Towarzystwo Astronomiczne w Wielkiej Brytanii odnotowało 1600 księżycowych „zdarzeń” przez okres zaledwie dwóch lat, wykorzystując teleskop o średnicy 33 cm zamontowany w Obserwatorium Królewskim w Greenwich.

Tak więc, katalog NASA NIE zawiera wszystkich dostępnych informacji, a jedynie wybór pewnych „zdarzeń” – dane wyselekcjonowane z ogromnej ilości obserwacji.

Wprowadzenie do raportu zawiera także dział zatytułowany „Doniesienia pominięte w katalogu”. Pierwszy akapit zaczyna się zdaniem: „Staraliśmy się wyeliminować wszystkie wątpliwe raporty”, co sugeruje, że autorzy SKONTROLOWALI dużą liczbę doniesień. Jednakże, kończy się on stwierdzeniem: „Nieścisłości w doniesieniach odkryto tylko w jednym przypadku”. (Dotyczy to raportu Johna Hammesa i przyjaciół z Iowa, którzy zeznali, iż 12 listopada 1878 roku widzieli

księżycowy „wulkan”.)

Te dwa sprzeczne ze sobą zdania umieszczone w tym samym dokumencie, zupełnie ze sobą NIE WSPÓGRAJĄ. Zastanawiające jest również to, dlaczego katalog NASA ograniczony został do 579 „zdarzeń”. Jeśli weźmie się to pod uwagę, rodzi się pytanie, jakiego rodzaju historycznie udokumentowane raporty POMINIĘTO?

Ponieważ katalog NASA NIE ZAWIERA ogromnej liczby autentycznych raportów z księżycowych „zdarzeń”, które mogłyby, a nawet powinny być w nim zawarte, deklarowany na wstępie cel katalogu można poddać w wątpliwość. Oczywiście cała prawda o Księżycu, jeśli można tak powiedzieć, nie wynika wcale z owych 579 „zdarzeń” zawartych w katalogu.

I to sprowadza nas na powrót do kwestii teleskopów. Zwykła osoba, która jest tym prawdziwie zainteresowana i ma w kieszeni kilka zbędnych dolców, może kupić bardzo dobry teleskop o średnicy 15 lub 40 cm. Urządzenia takie są ogólnie dostępne i dają bardzo dobre wyniki obserwacyjne, pod warunkiem, że atmosfera ziemska nie jest zanieczyszczona i że inne warunki nocnych obserwacji są dość dobre.

Jeśli więc bierze się pod uwagę ten szczególny fakt i porównuje go z 579 księżycowymi „zdarzeniami” wymienionymi w katalogu NASA z roku 1968, łatwo jest uświadomić sobie, że katalog obejmuje wyłącznie te „zdarzenia”, które można zaobserwować przez teleskopy o średnicy od 15 do 40 cm.

O tym szczególnym fakcie NIE WSPOMINA wcale wprowadzenie do katalogu. Dlatego wydaje się on pełnić raczej dziwną funkcję negocjowania tych anomalii księżycowych, które można ujrzeć z Ziemi przez teleskopy o mniejszej średnicy.

Niezależnie od tego, opublikowanie katalogu NASA z 1968 roku pozwalało mieć nadzieję, że gdy Księżyc zostanie dokładniej zbadany przez *Orbitery* i lądowniki – pojawi się więcej oficjalnych dokumentów na ten temat.

Pewne kratery na powierzchni Księżyca są godne uwagi ze względu na pojawiające się w nich światła, jak i inne zjawiska anomalne. Jak odnotowano w katalogu, wśród kraterów „wykazujących aktywność świetlną” są *Plato*, *Aristarcus* i *Timocharis*, by wymienić choćby kilka z nich. *Plato* słynie ze swych świateł. Ma około dziewięćdziesięciu kilometrów szerokości i grunt, który zmienia kolory. Jego ściany są bardzo wysokie, ale czasem przysłania je mgła. Wiele z autofosforyzujących „obiektów” obserwowano w ruchu. Inne formowały geometryczne wzory, takie jak koła, kwadraty i trójkąty. Czasem światła emitowane były z mniejszych i bliższych kraterów, po czym zmierzały w stronę *Plato*, by następnie zejść po jego krawędziach. W roku 1966 obserwowano w obrębie *Plato* mnóstwo czerwonych, błyskających punktów. Uważni obserwatorzy mogli dostrzec również długie promienie światła. Objętość tego rozdziału nie pozwala na dalsze wyliczanie; czytelnika zainteresowanego tym tematem odsyłam po bardziej szczegółowe dane do pozycji zamieszczonych w Bibliografii.

Na koniec wypada zauważyć jeszcze jedną dziwną rzecz. Dotyczy ona porównania obszarów, gdzie światła Księżyca cechują się największą aktywnością, oraz rejonów, gdzie lądowały załogowe misje *Apollo*. Jeśli zależałoby to ode mnie, wysłałbym jeden ze statków *Apollo* w sam środek krateru *Plato*. W końcu ma on prawie 100 km średnicy i wygląda na to, że wiele się w nim dzieje.

Jak się jednak okazało, żaden z wysłanych na Księżyc amerykańskich czy radzieckich statków nie wylądował nawet w pobliżu tych niezwykłych obszarów. Wszystkie lądowniki osiadały w rejonach księżycowego równika, w otoczeniu, gdzie nie notowano „księżycowej aktywności”.

Powyższe stwierdzenia mogą się oczywiście odnosić wyłącznie do statków, o których lotach informowano szeroką opinię publiczną.

## Rozdział 18

### Woda na Księżycu. Księżycowa atmosfera

Wiosną 1998 roku naukowcy publicznie ogłosili swoje zdziwienie odkryciem wody na Księżycu. Wiadomość ta rozeszła się szeroko, nie tylko we wszystkich głównych mediach, ale i w Internecie. Jednakże, co zrozumie każdy, choć trochę obeznany z długą historią obserwacji Księżyca, odkrycie z roku 1998 nie było wcale odkryciem, ale bardzo spóźnionym przyznaniem czegoś, o czym od dziesiątków lat dobrze wiedziano.

Jedną z ważnych implikacji tego faktu jest to, że tam, gdzie jest woda, musi być i atmosfera. A gdzie jest atmosfera, musi istnieć dostateczna grawitacja, aby ją utrzymać.

Odeszliśmy więc już bardzo daleko od Teorii Martwego Księżyca, tak daleko, że o niej samej można by powiedzieć, iż jest całkowicie martwa. Badając jednak „księżycowy program utajnień”, warto jeszcze raz przeanalizować pewne aspekty szarady Martwego Księżyca, teorii głoszącej, że nie ma na nim atmosfery ani biologicznego życia.

Jak ogłoszono w roku 1961, głównym celem Ery Kosmicznej była podróż na Księżyc i skolonizowanie go w celu zbudowania tam baz, które byłyby krokiem naprzód w penetracji dalszej przestrzeni. Był to oczywiście cel zarówno naukowy, jak i militarny.

Inny główny cel (nie do końca zresztą zarzucony) dotyczył ekonomii. Księżyc posiada prawdopodobnie poszukiwane złoża metali, które mogłyby być eksploatowane z korzyścią dla mieszkańców Ziemi.

Oba te cele robiły wrażenie na społeczeństwie, które wyrażało spory entuzjazm dla księżycowych projektów, projektów – trzeba o tym pamiętać – niezwykle kosztownych.

Rozważano też inny ważki czynnik. Dostawszy się na Księżyc, należało przecież pomyśleć o warunkach jego zamieszkania. Wydaje się logiczne, że każde odkrycie ułatwiające kolonizację Księżyca, zostałyby natychmiast nagłośnione, by w przyszłości zwiększyć entuzjazm podatników, którzy fundowali te kosztowne ekspedycje. „Odkrycie” wody na Księżycu dopiero w 1998 roku może więc dziwić. Sprawa robi się jeszcze dziwniejsza, gdy zdradzimy, że obecność atmosfery na naszym satelicie potwierdzono na kilka dekad przed nadejściem Ery Kosmicznej?

Tak się bowiem składa, że począwszy od późnych lat dziewięćdziesiątych XIX wieku mamy do czynienia z bardzo kompetentnymi obserwacjami Księżyca, które jasno ukazywały warunki sprzyjające projektowi kolonizacji naszego satelity. Mówiąc wprost, pojawiać się zaczęły doniesienia o atmosferze oraz obszernych jaskiniach („ujemnych maskonach”), które mogłyby być idealnym miejscem do założenia baz. W ten sposób – sądzono – można by rozwiązać „księżycowe problemy mieszkaniowe”. Poza tym, zważywszy ludzki geniusz i pomysłowość, jedynym PRAWDZIwym problemem (jeśli kiedykolwiek taki istniał) było to, co można by nazwać „ryzykiem zawodowym” ludzkich aspiracji.

Wraz z nastaniem roku 1961 i inauguracją programu księżycowych eksploatacji, oficjalny nurt nauki zaczął umacniać negatywną Teorię Martwego Księżyca. Takie postępowanie odsyłało w zapomnienie wyniki wcześniejszych obserwacji, które zapowiadały stosunkowo łatwy początek kolonizacji Księżyca.

Misje księżycowych sond, *Orbiterów*, lądowników i *Apolla* trwały około jedenastu lat – po czym oba supermocarstwa – Stany Zjednoczone i Związek Radziecki – całkowicie zarzuciły wyprawy na Księżyc. Dodajmy, że oficjalna propaganda prawie natychmiast znalazła coś, co zastąpiło naukowy i społeczny entuzjazm dla księżycowych ekspedycji. Wykreowano otóż cud stacji kosmicznych, które miały okrążyć Ziemię, a nie Księżyc.

Rozważając powyższe, można dojść do wniosku, że geniusz i pomysłowość dwóch wielkich supermocarstw napotkały na swej drodze coś na kształt „księżycowego ryzyka zawodowego”, któremu trudno było sprostać. Czynnika, który musiał być tak niebezpieczny, że z miejsca zawieszono wszelkie plany kolonizacji Księżyca. Tak więc oba supermocarstwa, pozostające nadal na etapie zimnej wojny, zdecydowały się współdziałać w budowie okrążających Ziemi stacji kosmicznych. Bez względu na połączone wysiłki i ogromne koszty owego przedsięwzięcia, stacje kosmiczne orbitujące wokół Ziemi zawsze będą czymś lichym w porównaniu z bazami na Księżycu, które mogłyby zostać wybudowane już we wczesnych latach osiemdziesiątych.

Aby zrekonstruować schemat utajnień, odnoszących się do Księżyca, musimy cofnąć się do początku wieku XX, do pracy W. H. Pickeringa, profesora Harvardu i akceptowanego autorytetu w sprawach naszego satelity. Jak napisał on w swym naukowym dziele *The Moon* („Księżyc”) – książce wydanej w 1903 roku – poglądy, że satelita nasz jest światem martwym, jest tak szeroko rozpowszechniony i tak głęboko zakorzeniony w umysłach, że nie tylko społeczeństwo, lecz również astronomowie dają mu posłuch. Następnie Pickering dochodzi do wniosku, że owa powszechna opinia opiera się w większości na „dowodach” niewystarczających. Odnosi się przy tym do setek (a nawet tysięcy) „zjawisk księżycowych”, obserwowanych przez teleskopy i wskazuje, że ich jedynym prawdopodobnym wyjaśnieniem jest to, iż na Księżycu znajduje się atmosfera i woda. W końcu przechodzi do opisu sytuacji, której większość społeczeństwa (prócz selenografów, którzy naukowo studiują kształt powierzchni Księżyca) nie jest świadoma.

„Argumenty obu stron są niezwykle proste. Astronomowie, którzy nie są selenografami, deklarują, że na Księżycu nie ma ani atmosfery, ani wody i dlatego wszelkie «zjawiska» są tam niemożliwe. Odpowiedź selenografów jest natomiast taka, że widzieli oni, jak tego typu «zjawiska» mają miejsce”.

Jednakże, pomimo starań wielu selenografów, Księżyc od tego czasu oficjalnie nie miał atmosfery przez okres około dziesięciu dekad. Stało się tak, mimo że dwaj znani i kompetentni astronomowie opublikowali dowody na to, że jest wręcz odwrotnie. Byli oni w stanie udowodnić istnienie księżycowej atmosfery; swe twierdzenie oparli na naukowych doniesieniach i obserwacjach teleskopowych, obejmujących okres 150 lat.

Jednym z owych astronomów był M. K. Jessup, który wykładał astronomię i matematykę na uniwersytecie Michigan; był też twórcą największego refrakcyjnego teleskopu na południowej półkuli. Jego książka o Księżycu opublikowana została w roku 1957 (proszę zwrócić uwagę na datę), a jej tytuł brzmiał (wierzcie lub nie): *The Expanding Case for the UFO* („Rozwijająca się sprawa UFO”). Wydanie książki o takim tytule wpędziło go prawdopodobnie w nieliczne kłopoty.

Drugim odważnym astronomem był V. A. Firsoff, w swoim czasie czołowy autorytet w sprawach Księżyca. Jego książka z 1959 roku (i znów proszę zwrócić uwagę na datę) nosiła tytuł *Strange World of the Moon* („Dziwny świat Księżyca”).

Obie pozycje przedstawiały szereg dowodów (niełatwo było je zakwestionować naukowo), potwierdzających istnienie księżycowej atmosfery i sugerujących prawdopodobieństwo występowania na Srebrnym Globie zarówno wody, jak i roślinności. Jedynym rezultatem wydania obu książek było wstrzymanie ich dystrybucji. Zdobycie tych „białych kruków” stało się niemożliwe, a sytuacja ta nie uległa zmianie do dziś.

Istnienie atmosfery można jednak dowieść również w inny sposób. Mowa tu o „zakrywaniu” przez tarczę Księżyca widocznych na niebie gwiazd. Gdyby Księżyc nie miał atmosfery, gwiazdy zniknęłyby natychmiast, gdy jego tarcza zaczęłaby przesuwac się po niebie. Gdyby jednak powłoka gazowa istniała, gwiazdy migająyby zanim zakryje je księżycowa tarcza. Gwiazdy migają, co po obliczeniach prowadzi do wniosku, że księżycowa atmosfera ma grubość około pięciu kilometrów. Powłoka gazowa dostarcza również dostatecznego tarcia „rozbłyskom”, kiedy małe meteory przechodząc przez nią zaczynają się stapać.

Gdy załoga *Apollo 11* wylądowała na Księżycu, astronauta umieścili na jego powierzchni flagę i sfilmowali ten moment triumfu. W chwilę później, kiedy kamera telewizyjna była jeszcze włączona, zabłąkany podmuch wiatru rozwinął flagę.

William Brian, autor książki *Moongate: Suppressed Findings of the U.S. Space Program* („Sprawa Księżyca: utajnione odkrycia amerykańskiego programu kosmicznego”), wydanej w roku 1982, uzyskał kopię tego filmu. Ukazywał on, że astronauta nie stali w pobliżu flagi, kiedy ta zaczęła falować. Będąc przy kamerze obaj rzucili się, by zasłonić obiektyw rękoma. NASA nie dała się namówić na komentarz. Kiedy flagi zostały już na Księżycu umieszczone, związano je drucianą siatką, tak aby cały czas wydawały się sztywne. Ostatecznie incydent ten poszedł w zapomnienie. Wiemy jednak, że wiatr nie bierze się znikąd – potrzebuje atmosfery, aby załopotać flagą...

Istnienie atmosfery na Księżycu „usprawiedliwia” obecność księżycowych mgieł, mżawek i chmur, które wielu obserwatorów zaczęło widzieć mniej więcej po roku 1773 (kiedy to zaczęto budować odpowiednie teleskopy).

Wiek dziewiętnasty, w którym sztuka konstruowania dużych refrakcyjnych teleskopów sięgnęła zenitu, był szczególnie obfity w księżycowe zjawiska atmosferyczne.

A jednak wszystkie księżycowe obserwacje, które nie pasowały do Teorii Martwego Księżyca, były systematycznie wykluczane z głównego nurtu nauki. Coś należało w tej sprawie uczynić. Nie mogło to trwać wiecznie. W Stanach Zjednoczonych, potrzeba ta skrytykowała się w utworzeniu Krajowego Urzędu do spraw Lotnictwa i Astronautyki (NASA), który to urząd powstał oficjalnie 1 października 1958 roku. W literaturze oficjalnej NASA opisywana jest jako cywilna agencja rządu federalnego Stanów Zjednoczonych, której misja polega na prowadzeniu badań i rozwijaniu programów operacyjnych dotyczących satelitów, rakiet i eksploracji kosmosu.

Jednym z pierwszych, a zarazem głównych celów, jakie NASA zamierzała realizować, było: 1. Lądowanie człowieka na powierzchni Martwego Księżyca i 2. Skolonizowanie go poprzez założenie tam baz, zanim uczynią to budzący lęk Sowieci.

A jednak obiekt ten – obecnie Martwy i Pozbawiony Atmosfery Księżyc – był tym samym Księżycem, na którym do roku 1958 obserwowano mżawki, mgły i chmury. Zjawiska te wyraźnie wskazywały na swego rodzaju księżycową pogodę, nawet jeśli nie jest ona podobna do pogody panującej na Ziemi.

Wyraźnie trzeba więc podkreślić, że przed rokiem 1958 istniały tysiące raportów opisujących księżycowe anomalie (włączając w to zjawiska pogodowe). Suma tych doniesień wyraźnie udowodniała, że Księżyc NIE jest globem martwym i że występuje na nim wzmożona aktywność. Śmieszna wydaje się oczywiście sugestia, że personel NASA nie zbadał w najdrobniejszych szczegółach owej masy raportów.

Istnienie „słabej” księżycowej atmosfery „odkryto” ostatecznie w roku 1997. Niewiele było jednak komentarzy na temat implikacji, jakie z tego wynikają. A przecież tam, gdzie obecna jest powłoka gazowa, możliwe jest również istnienie roślinności i chmur. Teorię Martwego Księżyca należałoby więc chyba posłać na emeryturę. Bez wątplenia zasłużoną.

## **Rozdział 19**

### **Ryzyko zawodowe w księżycowym stylu**

Czy utrzymywanie w tajemnicy spraw związanych z Księżycem ma na celu osiągnięcie jakichś celów wojskowych lub ekonomicznych? Potajemne osiągnięcie celów w obu tych dziedzinach jest bowiem czymś naturalnym.

Analiza tajemnic związanych z Księżycem pokazuje, że przez wiele dziesięcioleci stosowano różne metody utajniania informacji, aby ukryć przed społeczeństwem istnienie księżycowej wody, atmosfery i wielu innych zjawisk. Mało znanym faktem jest np. to, że nasiona roślin bardzo dobrze rosną i kiełkują w księżycowej glebie, która jest bogata w składniki odżywcze. Istnieje zatem możliwość, by przyszli kolonizatorzy Księżyca uprawiali na jego powierzchni rośliny jadalne – to przecież niesamowite!

Te i inne zjawiska sugerują istnienie na Księżycu warunków sprzyjających zamieszkaniu. Brzmi to, jak sędzę, optymistyczniej niż teoria, według której nasz satelita to martwy, suchy i pozbawiony powietrza kawał skały.

W związku z takimi wpływającymi co jakiś czas informacjami, powołano kilka nieoficjalnych grup, których zadaniem była ocena warunków panujących na Księżycu. Ocena formułowana niezależnie od czynników oficjalnych, starających się zataić niektóre fakty.

Fred Steckling i Daniel K. Ross (patrz Bibliografia) dostarczyli logicznych i dobrze uzasadnionych analiz opartych na oficjalnych zdjęciach powierzchni Księżyca. Według nich, egzystencja w warunkach księżycowych przypominałaby życie w wysokich Andach albo w Himalajach. Dlatego zdrowi Ziemiańskie byliby w stanie dość szybko zaaklimatyzować się w takich warunkach. Wśród osób urodzonych w wysokich Andach lub Tybecie można by przeprowadzić rekrutację do księżycowych kolonii, a potem tych ludzi poddać treningowi dla celów wojskowych lub ekonomicznych.

Zastanówmy się zatem, komu tak naprawdę było potrzebne zatajanie tak istotnych informacji. Gdyby uwzględniono omówione wyżej czynniki, eksploracja Księżyca wyglądałaby dziś inaczej. Poinformowanie opinii publicznej, że nasz satelita nie jest martwy przyniosłoby tylko korzyść misjom księżycowym. Przecież w takim wypadku, przedsiębiorczy kapitaliści z ochotą sfinansowaliby kosztowne jak diabli programy kosmiczne.

Jak na razie nic nie tłumaczy, dlaczego dwie ziemskie superpotęgi przerwały księżycowe podboje po tak kosztownym i efektywnym starcie, który najkrótszą drogą zmierzał do osiedlenia się człowieka na powierzchni Księżyca.

12 października 1954 roku, czyli około sześciu lat przed tym, jak prezydent Kennedy ogłosił amerykański program wysłania człowieka na Księżyc, pewien astronom przez teleskop w obserwatorium w Edynburgu, oglądał sobie naszego satelitę. Widział „ciemną kulę podróżującą w prostej linii z krateru *Tycho* do krateru *Aristarcus*”. Odległość tę kula pokonała w ciągu „dwudziestu minut, co równa się prędkości niemal 9700 kilometrów na godzinę”.

We wrześniu tego samego roku podobny obiekt widziało dwóch mężczyzn używających teleskopu o średnicy 15 cm. Przez ponad czterdzieści minut obserwowali jak opuszcza on północny rejon *Marc Humboldtianum* i wylatuje z atmosfery księżycowej w przestrzeń. Należy w tym miejscu zauważyć, że teleskopy o małej średnicy są w stanie zaobserwować jedynie naprawdę duże obiekty. Zarejestrowane kule musiały więc mieć średnicę od półtora do ośmiu kilometrów.

W historycznych zapisach znajduje się wiele raportów, mówiących o „czarnych obiektach” przecinających powierzchnię Księżyca; niektóre z nich poruszały się dość szybko i rzucały cienie, co ewidentnie wskazuje na istnienie ukierunkowanego źródła światła. Podobne, ale mniejsze i świecące obiekty, widziano z kolei wlatujące i wylatujące z różnych kraterów. Ani jeden tego rodzaju opis nie znalazł się wśród 579 anomalnych zjawisk, wymienionych w katalogu „zdarzeń” księżycowych, wydanym przez NASA w 1968 roku.

A jednak obiekty te mogą mieć coś wspólnego z decyzją, jaką podjęli Amerykanie i Sowieci, a która sprowadzała się do tego, by zrezygnować z umieszczenia na Księżycu ludzi i skupić cały wysiłek na budowie stacji kosmicznych na orbicie Ziemi. Cóż, załogowe księżycowe lądowiki należy uznać za bardzo prymitywne w porównaniu ze statkami mającymi około sześciu kilometrów średnicy i zdolnymi osiągnąć prędkość 9700 kilometrów na godzinę. Takie statki, a już na pewno ich załogi, mogłyby stanowić rodzaj „księżycowego ryzyka zawodowego”, na jakie natknął się człowiek podczas kolonizacji Srebrnego Globu.



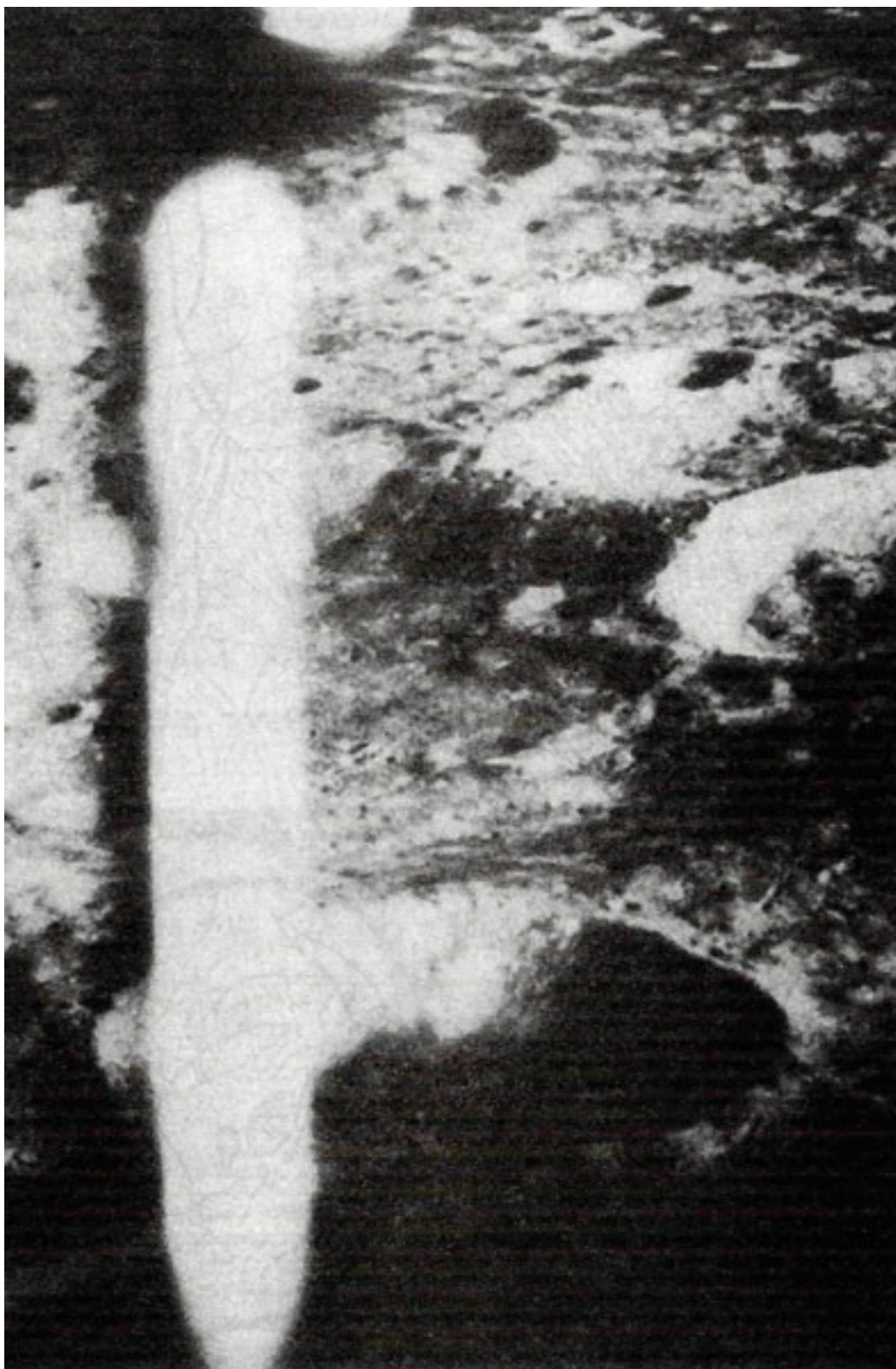
Dwa zdjęcia NASA, ukazujące niezwykle statki, wydają się umykać wszechobecnej cenzurze.

Pierwsze pochodzi z lipca 1969 roku, kiedy to jedna z kamer *Apollo 11* zupełnie przypadkowo zarejestrowała świecący obiekt w kształcie cygara, poruszający się nad powierzchnią Księżyca. Ponieważ fotografia pokazuje opary, pojazd musiał unosić się w księżycowej atmosferze. (Zdjęcie NASA nr 11-37-5438.)



Zdjęcie rozżarzonego cylindrycznego obiektu lecącego blisko powierzchni Srebrnego Globu, wykonane przez załogę misji *Apollo 11* (Archiwum NASA, fot. nr 11-37-5438).

W lipcu 1972 roku kamera Hasselblad z *Apollo 16* uchwyciła kolejny obiekt w kształcie cygara. Statek był ogromny. Wydawał się świecić białym światłem (jonizując atmosferę bezpośrednio za sobą), ale był wystarczająco bliska powierzchni Księżyca, aby rzucić odpowiednio długi cień. (Zdjęcie NASA nr 16-19238.)



Zdjęcie wykonane aparatem Hasselblad przez załogę misji *Apollo 16* przedstawia zagadkowy obiekt w kształcie cygara, znajdujący się pomiędzy powierzchnią Księżyca a kamerą.

Nawet po tym, jak dwa supermocarstwa zaniechały podróży na Księżyc, entuzjaści teleskopów z całego świata kontynuowali swe obserwacje. Widziano więc pojazdy lecące w pobliżu księżycowej powierzchni, wylatujące ponad atmosferę i umykające w kosmos.

Szczególnie wytrwali pod tym względem byli Japończycy; to oni właśnie uzyskali doskonały

materiał filmowy, ukazujący „anomalne” zjawiska. Film ten pokazano już niemal na całym świecie. Raportów tego typu jest mnóstwo. Zainteresowanych odsyłam do źródeł bibliograficznych.

Ważniejsze niż wszystko inne wydaje się jednak pytanie: w jakim celu utajnia się wszystkie te dane?

Jakikolwiek on jest, na pewno nie wiąże się z obecnością na Księżycu atmosfery, wody, minerałów czy dziwnych światła. Dlaczego ktoś miałby ukrywać informację o istnieniu na Księżycu wody? Mogą jednak istnieć pewne „zagrożenia” wynikające z wykorzystywania tej wody i to one właśnie muszą pozostać w ukryciu – szczególnie, jeśli oba supermocarstwa nie wiedzą, jak się z tym uporać.

Jedna ze spekulacji na temat prawdziwej natury utajniania faktów mówi, że na Księżycu ktoś po prostu kopnął Ziemiaków w dupę i „zasugerował”, by więcej tam nie wracali.

Czytelnik zainteresowany „rzeczywistością utajniania spraw księżycowych” chciałby zapewne przeczytać książkę, którą od chwili wydania bardzo trudno zdobyć. Pierwszy raz ukazała się ona w roku 1978 we Francji, a następnie przetłumaczono ją na język angielski. Jej autorem jest Maurice Chatelain, który w 1955 roku przyjechał do Stanów Zjednoczonych z francuskiego wówczas Maroka. Książka ta nosi tytuł *Our Ancestors Came from Outer Space* („Nasi przodkowie przybyli z dalekiego kosmosu”), ale zawiera też sporo faktów, które mogłyby nas zainteresować ze względu na Księżyc. W pewnym miejscu autor pisze: „Kiedy *Apollo 11* wylądował w rejonie Morza Spokoju, dosłownie na moment przed tym, nim Armstrong zszedł po drabinie, aby postawić nogę na księżycowej powierzchni, nad jego głową pojawiły się dwa obiekty UFO”.

Chatelain komentuje to tak: „Astronauci mieli problemy nie tylko ze sprzętem. Podczas misji widzieli rzeczy, o których nie wolno im było rozmawiać z nikim spoza NASA. Trudno uzyskać dziś jakiegokolwiek szczegółowe informacje od NASA, która wciąż dba o to, aby wydarzenia te nie wyszły na światło dzienne”.

Wiele osób podchodzi do takich rewelacji z uśmiechem rozbawienia albo je przemilcza. Chatelain stanowi dla NASA pewien problem, ale cóż może ona zrobić ponad wydanie oświadczenia w stylu: „Bez komentarza”. Jest tak, ponieważ Maurice Chatelain stał kiedyś na czele projektów i budowy systemu komunikacji *Apollo*, jak też systemu przetwarzania danych dla NASA. Poza tym, w latach pięćdziesiątych, nadzorował budowę nowych systemów radarowych i telekomunikacyjnych dla Ryan Electronics. Dostał jedenaście patentów, w tym patent za radarowy system automatycznego lądowania, używany w lotach na Księżyc sond typu *Ranger* i *Surveyor*. Innymi słowy, Maurice Chatelain to człowiek DOBRZE POINFORMOWANY, jeśli chodzi o kwestię utajniania danych, i nikt nie może mu zarzucić, że nie wie o czym pisze.

A oto jeszcze dwa inne smakowite kąski z książki Maurice'a Chatelaina:

„Wydaje się, że wszystkim lotom statków *Apollo* i *Gemini* towarzyszyły... kosmiczne pojazdy pozaziemskiego pochodzenia”.

„Według nieoficjalnych informacji *Apollo 13* przewoził mały ładunek nuklearny. Zamierzano umieścić go na powierzchni Księżyca w celu wykonania badań sejsmicznych. Z wielkim trudem udało się sprowadzić statek na Ziemię po tym, kiedy przelatujące obok UFO uszkodziło jego systemy. Wydawać by się mogło, że UFO chroni jakieś bazy księżycowe, zbudowane tam przez Obcych”.

O Księżycu można by powiedzieć jeszcze wiele ciekawych rzeczy. Kiedy o tym myślę, przypominają mi się wydarzenia z roku 1975, kiedy to po raz pierwszy skontaktował się ze mną pan Axelrod. On z pewnością wiedział o wszystkim, o czym tu piszę. A nawet – jestem tego pewien – wiedział ZNACZNIE więcej!

# Część III

## Telepatia ziemska kontra telepatia kosmiczna

### Rozdział 20

#### Zbiory informacji zamknięte w sejfie

Łatwo ustalić, że już od wielu lat utajnia się fakty związane z Księżycem. A jednak natura samego utajniania informacji jest wciąż bardzo niejasna. Jeśli komuś uda się przeniknąć tajemnicę, wówczas oficjalne czynniki, zamieszane w proces utajniania danych, wszystkiemu zaprzeczają. A potem procedura utajniania trwa dalej.

Dokonano wiele penetracji tej procedury, a zdobyte w ten sposób informacje trafiły do ksiązek. Niektóre z nich są oczywiście nieco przesadzone i nie pozbawione hysterii. Istnieje jednak pewna liczba dobrze udokumentowanych danych, które trudno podważyć.

We wcześniej omawianych rewelacjach, szczególnie tych zamieszczonych w książce Maurice'a Chatelaina, zabrakło jednego przykładu. Dlatego teraz się nim zajmiemy. Chatelain był kimś dobrze poinformowanym, ze względu na swą współpracę z NASA i z tego powodu jego informacje należy uznać za pewne. Siłą rzeczy za faktyczne trzeba również uznać rozliczne spotkania ludzi z Obcymi; ci, którzy potrafią znieść tego typu implikacje, przyjmują te prawdy w całości. Pomocne w tym miejscu będzie chwilowe odwrócenie uwagi od tego, co się utajnia, i bliższe przyjrzenie się temu, jak wygląda sam proces utajniania

Oczywiście najlepszym z możliwych sposobów zatajania informacji jest budowanie muru ścisłej tajemnicy wokół danej sprawy. Może to zakończyć się tak daleko idącym sukcesem, że osoby postronne nie będą w ogóle miały świadomości, że coś jest nie tak. A jednak Księżyc nie da się otoczyć tak ścisłą tajemnicą, ponieważ on po prostu jest tam – na niebie – i każdy z nas, jeśli tylko chce, może sobie na niego popatrzeć.

Skoro więc nie można utajnić samego Księżyca, utajnia się informacje o występującej na jego powierzchni aktywności. Dodajmy, że jeśli aktywność taka istnieje i jeśli od lat jest zatajana, najlepiej służy temu rozpowszechnianie Teorii Martwego Księżyca; nadawanie jej naukowej autentyczności i nauczanie o niej w szkołach. A wówczas, gdy w księżycową noc ludzie nawet spojrzą w niebo, wszystko co tam ujrzą, otoczy i rozbroi chwała Teorii Martwego Globu. Dlatego poza okazjonalnym światłem na księżycowej powierzchni, nikt nie zobaczy tam niczego ciekawego. To pewne.

Są jednak ludzie, którzy kupują sobie teleskopy i przez nie obserwują niebo. Dla jasności dodajmy, że nie są to instrumenty o zbyt wysokiej rozdzielczości. Ale, jak mówią ich właściciele, można przez nie dojrzeć rzeczy, których Teoria Martwego Księżyca nie uwzględnia.

W ten sposób utajnianie staje się coraz trudniejsze. Pod ręką jest jednak inne łatwe rozwiązanie. Po prostu oficjalnie neguje się te niezwykle obserwacje KSIĘŻYCA, twierdząc, ŻE NIE PASUJĄ one do obowiązującej teorii. Ci zatem, którzy kupują teleskopy, mogą widzieć przez nie, co im się żywnie podoba. Tak naprawdę nie ma to żadnego znaczenia, ponieważ w nauce liczy się wyłącznie

główny nurt i obowiązujący paradygmat.

Po drugie, utajnianie informacji o przejawach „księżycowej aktywności”, informacji zdobytych przez czynniki nieoficjalne, może po prostu polegać na ich celowym ignorowaniu. Na przykład większość tytułów, umieszczonych przeze mnie w Bibliografii na końcu książki, przez oficjalne czynniki jest zwyczajnie niezauważana.

Wróćmy jednak do głównego nurtu utajniania. Jeśli z cierpliwością posegregujemy wszelkie dostępne informacje, okaże się, że zatajanie dotyczy tylko naturalnych zjawisk na Księżycu – istnienia księżycowej atmosfery, wody i roślinności. Przez długi czas, Bóg wie dlaczego, pomimo dowodów, zaprzeczano istnieniu księżycowej atmosfery i wody (dopiero ostatnio przyznano, że istnieją). Zaprzeczanie to musiało więc być elementem szeroko zakrojonego procesu utajniania.

Można się jednak zastanawiać, DLACZEGO naturalne księżycowe zjawiska otaczano tajemnicą lub też im przeczo. Przecież w normalnych okolicznościach świat byłby oczarowany faktem, że Księżyc NIE JEST martwy. Prawda?

Idąc dalej, zwróćmy uwagę na intensywność owych utajnień. Oficjalne zaprzeczanie istnieniu dziwnych zjawisk na Księżycu przybierało bowiem w pewnych momentach ton historyczny. Z praktyki wynika, że naturalnych zjawisk zazwyczaj się nie zataja (przynajmniej nie na długo), chyba że jest ku temu bardzo istotny powód. Dlatego wielu zastanawiało się nad tym, czy pod „płaszczkiem” naturalnych księżycowych zjawisk nie kryje się coś, co stanowi prawdziwy cel utajniania? Eksperci od dezinformacji zdołali rozwinąć bardzo misterne i wydajne metody mieszania ludziom w głowach poprzez wzniecanie wokół danej sprawy zamieszania. Jeden ze sposobów podsycania zamieszania polega na oddzielaniu od siebie zbiorów informacji, które wiążą się ze sobą, a nawet są od siebie zależne.

Aby z gmatwaniny danych wydobyć jakiś sens, zbiory informacji należałoby z sobą na powrót połączyć. W przeciwnym wypadku powstaje zamieszanie, które daje niewymierne korzyści procesowi utajniania.

Sprawdzoną metodą walki z dezinformacją jest rozbiór zamieszania na czynniki pierwsze, tak, aby zobaczyć co się za nim kryje. Takie postępowanie sprawia, że różne, pozornie oddzielone od siebie informacje, zaczynają bardziej rzucać się w oczy. Pomaga to takie odkryć, jakie zbiory informacji pozostają nadal niewidoczne lub nietknięte – i których z nich w związku z tym nie trzeba poddawać analizom. Czasem pomaga już zapis prostej chronologii wydarzeń; łatwiej wtedy wyciągać wnioski.

Chociaż wiele książek podaje szereg łatwych do udowodnienia informacji wiążących się z utajnianiem, całość materiału jest w nich zazwyczaj tak pogmatwana, że raczej wikłają one fakty, miast je porządkować. Encyklopedia Kolumbijska (wydanie czwarte z roku 1975) zawiera bardzo dobry wstęp do działu „Eksploracja kosmosu”. Dlatego stamtąd zacerpnąłem krótką chronologię wydarzeń, którą przytaczam poniżej. Wzbogaciłem ją o komentarze, które nawiązują do tematu tej książki. Encyklopedia, rzecz jasna, o tych sprawach nie wspomina.

Wstęp rozpoczyna się od definicji terminu „eksploracja kosmosu”. Według encyklopedii to badanie warunków fizycznych gwiazd, planet i ich księżyców za pomocą sztucznych satelitów, sond i załogowych statków kosmicznych. Dalej mówi się o tym, że chociaż w badaniach prowadzonych z Ziemi, z użyciem optycznych i radiowych teleskopów, zebrano mnóstwo danych o naturze ciał niebieskich, to dopiero po II wojnie światowej budowa raket doprowadziła do bezpośredniej eksploracji pozaziemskiej przestrzeni. Trzeba tu podkreślić, że encyklopedia wspomina wyłącznie o teleskopach, dzięki którym (i to można przyjąć za pewnik) zdobyto dostępne dziś informacje (na przykład o Księżycu).

Jednakże, co szczegółowo wyjaśniłem w rozdziale 16, problem teleskopów nigdy nie został ujawniony wprost, bowiem teleskopy o większej średnicy do dziś są reglamentowane, a ich sprzedaż jest kontrolowana na całym świecie.

KOMENTARZ: Zdrowy rozsądek podpowiada nam, że wielkich teleskopów używano do obserwacji Księżyca już w latach dwudziestych. Należy jednak zauważyć, że nigdy nie ujawniono

społeczeństwu informacji zdobytych za pomocą tych urządzeń. Można więc założyć, że pewne elementy procesu utajniania pojawiły się już na początku wieku XX. To co odkryto przy pomocy teleskopów o większej średnicy, stało się brakującym zbiorem informacji.

4 października roku 1957 ZSRR wysłał w kosmos pierwszego sztucznego satelitę o nazwie *Sputnik 1*. W ten sposób uśpiony program kosmiczny Stanów Zjednoczonych zmotywowany został do działania, co szybko doprowadziło do międzynarodowych zawodów, popularnie nazywanych „kosmicznym wyścigiem”.

KOMENTARZ: „Wyścig kosmiczny”? Do czego? Już w 1961 roku mass media prześcigały się w domysłach, kto pierwszy zdobędzie przewagę w kosmosie, przy czym sprawa kolonizacji Księżyca wydawała się tu celem nadrzędnym. Wysiłki Amerykanów zdopingowane zostały strachem, że przewagę zdobędą Sowieci. Ten szczególny fakt pomija się w encyklopedii, podobnie jak we wszystkich innych materiałach publikowanych PO grudniu 1972 roku, kiedy to Stany Zjednoczone zaniechały dalszej eksploracji Księżyca.

31 stycznia 1958 roku na orbitę okołoziemską wysłany zostaje *Eksplorator 1*, pierwszy satelita amerykański. Encyklopedia wyjaśnia następnie, że chociaż bezpośrednią konsekwencją rywalizacji obu programów kosmicznych była liczba okrążających Ziemię satelitów, znacznie więcej informacji o Księżycu i innych planetach oraz o Słońcu zdobyto dzięki bezzałogowym sondom.

W ciągu dziesięciu lat od chwili wystrzelenia *Sputnika I* Stany Zjednoczone i Związek Radziecki wysłały w stronę Księżyca około 50-ciu bezzałogowych sond. Pierwsze z nich miały albo przelecieć w pobliżu Księżyca, albo zderzyć się z jego powierzchnią.

Wrzesień, rok 1959: RADZIECKA *Łuna 2* wykonuje tzw. „ciężkie lądowanie” na powierzchni Księżyca. Listopad, rok 1959: *Łuna 3* wykonuje pierwsze zdjęcia fragmentu tarczy Księżyca. Luty, rok 1966: *Łunie 9* udaje się dokonać pierwszego „miękkiego lądowania” na powierzchni Księżyca. Kwiecień, rok 1966: *Łuna 10* okrąża Księżyc.

Dwie *Łuny*, oznaczone numerami 9 i 10, przesyłały na Ziemię serię obrazów, uzyskanych drogą telewizyjną. Encyklopedia stwierdza następnie, że poczynania Amerykanów przez kilka miesięcy pozostawały w tyle za dokonaniem radzieckimi, ale dostarczyły za to bardziej szczegółowych danych.

KOMENTARZ: Musimy przeanalizować kwestię owych „bardziej szczegółowych danych”. Dopuszczalne jest założenie, że przynajmniej część z nich mogła znacznie odmienić stereotypowy obraz martwego Księżyca. I rzeczywiście, wielu naukowców nie tylko potwierdziło istnienie takich danych, ale opublikowało nawet odpowiednie dokumenty. Niestety, bez potwierdzenia oficjalnego nurtu, nie zostały one nigdy włączone do programów akademickich; nie pojawiły się też w mediach. Dlaczego? Bo zbyt poważnie podkopałyby Teorię Martwego Księżyca.

W encyklopedii czytamy dalej, iż pierwsze amerykańskie próby z sondami typu *Pionier*, okazały się wielką porażką; podobnie było z pierwszymi pięcioma próbnikami z serii *Ranger*. Dopiero począwszy od lipca 1964 roku sondy z serii *Ranger*, oznaczone numerami 7, 8 i 9, zaczęły przysyłać na Ziemię tysiące zdjęć, z których wiele zrobiono z wysokości nie mniejszej niż półtora kilometra (tuż przed uderzeniem próbnika o powierzchnię), i które ukazują kraterzyki o średnicy zaledwie kilkudziesięciu centymetrów.

Lipiec, rok 1966: Lądowanie *Surveyora 1*, który oprócz kamer telewizyjnych ma na pokładzie instrumenty do pomiaru wytrzymałości i składu gleby.

KOMENTARZ: Społeczeństwo zastało dokładnie poinformowane o wytrzymałości i składzie księżycowej gleby. Jeśli kamery telewizyjne sfilmowały tam cokolwiek poza jałową pustynią, nigdy tego nie skomentowano.

W sierpniu roku 1966 Stany Zjednoczone wystrzeliły pierwszą księżycową sondę typu *Orbiter*, która wykonała zdjęcia obu stron Księżyca, jak również pierwsze zdjęcia Ziemi widzianej z Księżyca. Podstawową misją programu *Orbiter* było zlokalizowanie odpowiedniego miejsca do lądowania dla załogowego statku *Apollo*.

KOMENTARZ: Miejsca, które wybrano do lądowania okazały się jałową pustynią i znajdowały

się w okolicach księżycowego równika. Nie istnieją żadne dowody na to, by Sowieci albo Amerykanie wysyłali sondy zaopatrzone w kamery telewizyjne do kraterów *Ploto* czy *Aristarcus*, które znane są z występowania księżycowych anomalii.

Między majem 1966 roku a listopadem 1963 Stany Zjednoczone wystrzeliły siedem sond typu *Surveyor* i pięć księżycowych *Orbiterów*. Ich zadaniem było sfotografowanie powierzchni Księżyca, tak aby można było sporządzić jego mapy.

KOMENTARZ: Jak się wydaje, żadne z tych zdjęć nie obejmowało obszarów znanych z występowania „dziwnych zjawisk”.

W roku 1968 NASA opublikowała również swój „Chronologiczny katalog księżycowych zdarzeń”. Jego „wyjątkowość” była już omawiana w części drugiej. „Księżycowe zdarzenia” należałoby rozumieć raczej jako „księżycowe anomalie”. Katalog wymieniał między innymi zjawiska świetlne, które występowały w dużych kraterach naszego satelity. NASA nigdy nie opublikowała jakichkolwiek komentarzy do informacji o księżycowych anomaljach, mimo że mogła tak uczynić z racji ogromnej liczby informacji dostarczanych przez sondy *Surveyor* i *Orbiter*.

Kiedy załogowe statki *Apollo* przybyły W KOŃCU na Księżyc, wszystkie miejsca, wybrane do lądowania, znajdowały się bardzo daleko od sektorów wykazujących dziwną aktywność.

Na Księżycu wylądowały następujące, załogowe statki *Apollo*:

- 20 lipca 1969 roku: *Apollo 11*.
- 19 listopada 1969 roku: *Apollo 12*.
- 5 lutego 1971 roku: *Apollo 14*.
- 30 lipca 1971 roku: *Apollo 15*.
- 21 kwietnia 1972 roku: *Apollo 16*.
- 11 grudnia 1972 roku: *Apollo 17*.

Sowieci wysłali na Księżyc następujące, bezzałogowe statki *Luna*:

- 20 września 1970 roku: *Luna 16*.
- 17 listopada 1970 roku: *Luna 17*.
- 21 lutego 1972 roku: *Luna 20*.
- 16 stycznia 1973 roku: *Luna 21*.
- 16 sierpnia 1976 roku: *Luna 24*.

Rozpatrując wymienione powyżej amerykańskie i radzieckie ekspedycje na Księżyc Encyklopedia Kolumbijska stwierdza: „Pod koniec roku 1969 okazało się, że ZSRR również pracował nad wysłaniem na Księżyc statków z załogą. Po misji *Apollo 11* Rosjanie jednak zarzucili pomysł własnych załogowych wypraw na Księżyc... Po zakończeniu programu *Apollo*, Stany Zjednoczone kontynuowały załogową eksplorację kosmosu w podniebnym laboratorium, czyli w okrążającej Ziemię stacji kosmicznej, która służyła jako warsztat pracy dla trzech astronautów”.

Encyklopedia nie mówi bezpośrednio, że Stany Zjednoczone zarzuciły dalsze ekspedycje na Księżyc, po zakończeniu misji *Apollo 17*, w grudniu 1972 roku. Tak jednak było i wszyscy o tym wiemy.

Od tej chwili uwaga opinii publicznej skupiła się na budzących respekt możliwościach podniebnego laboratorium i na sondach, które w 1971 roku wystrzelono w kierunku planety Mars. Nadzieje związane z budową baz na Księżycu dziwnie szybko zniknęły ze świadomości społecznej. W rzeczywistości mało kto zdawał sobie sprawę z tego, że załogowe wyprawy na Księżyc zarzucono. Ja sam nie dostrzegłem tego faktu aż do chwili spotkania z Axelrodem w roku 1975.

Jeśli przyjrzymy się chronologii, naszkicowanej powyżej, trudno będzie odkryć w niej niejasne

punkty. Lecz jeśli spróbujemy zidentyfikować informacje, których brakuje, wspomniana chronologia okaże się bardzo chwiejna.

Jedną z brakujących informacji jest to, że większości załogowych lotów kosmicznych towarzyszyły przeloty UFO. Programów kosmicznych Ziemi NIGDY jednak nie omawia się w kontekście aktywności UFO, która – co do czego nie ma żadnych wątpliwości – jest aktywnością kosmiczną. Może więc dlatego kwestię tę przemilczano. Podsumujmy fakty:

1. Około roku 1958 Ziemianie opracowali projekt zdobycia i skolonizowania Księżyca – na jego powierzchni miały powstać bazy.
2. Najpierw dostarczono na Księżyc kamery telewizyjne i przeróżne instrumenty, a następnie, między rokiem 1969 a 1972, odbyły się lądowania statków załogowych.
3. Po tym, jak człowiek postawił stopę na Księżycu, zainteresowanie naszym satelitą całkowicie wygasło.
4. Było tak aż do wczesnych lat dziewięćdziesiątych, kiedy to Armia USA wysłała „Klementynę” – księżycowy orbiter z trzema rodzajami kamer o wysokiej rozdzielczości, kamer tak doskonałych, że z kosmosu były w stanie odczytać napis na opakowaniu gumy do żucia, porzuconym w ryzsztoku.
5. Nigdy nie ujawniono zdjęć o wysokiej rozdzielczości, wykonanych przy użyciu kamer „Klementyny” („Podniebno Szpiega”), chociaż opublikowano dużą ilość zdjęć o małej rozdzielczości.

Pytanie, dlaczego tak nagle porzucono eksplorację Księżyca wydaje się sensowne, biorąc pod uwagę wcześniejszy entuzjazm i miliardy dolarów, jakie wpompowano w próby dotarcia do naszego satelity. Cóż, Ziemianom udało się postawić stopę na Księżycu, ale nigdy już tam nie wrócili. I chyba na razie tego nie planują.

Dlaczego Księżyc przestał nas interesować? Dlaczego trzy statki *Apollo*, gotowe do lotu, nigdy nie wystartowały? Co takiego odkryto na Księżycu, że ludzie wolą tam nie latać?

## Rozdział 21

### Problem intelektualnej fazy blokowania

Całkiem łatwo założyć, że istnieje pewien proces utajniania informacji związanych z kosmosem – informacji, które tego wymagają, przynajmniej według dobrze zorientowanych czynników oficjalnych, które mają dostęp do WSZYSTKICH bieżących danych. Z drugiej jednak strony, właśnie na marginesie procesu utajniania, zrodził się cały przemysł produkujący tysiące książek i artykułów poświęconych TEMU, co się zataja. W ten sposób powstał skomplikowany związek pomiędzy siłami utajniania a „rewolucjonistami”, którzy się mu przeciwstawiają. Łatwo jest zidentyfikować implikacje takiego związku. Jednakże, gdyby proces utajniania obejmował wyłącznie owe implikacje, utajnianie nie spełniałoby swej funkcji tak długo.

Jak się okazało, miało ono całkiem głębokie korzenie – sięgało lat pięćdziesiątych. Potem jakby powoli traciło na znaczeniu.

Dziś ponownie rośnie w siłę. DLACZEGO? Trudno to wyjaśnić.



Można sobie zadać pytanie, czy utajnianie dotyczy prawdziwej aktywności kosmicznej – nagłych i częstych pojawień się UFO, które obserwuje się dziś niemal na całym świecie. Ziemianie, którzy mają szansę być świadkami przelotów UFO pozostają oczywiście poza bezpośrednim procesem utajniania, chociaż obwieszcza się wymyślone powody, dla których osoby widzące i doświadczające UFO nie mogą widzieć i doświadczać tego, co widzą i doświadczają.

Wszystko to przypomina raczej głupie, ale bardzo wydajne drzwi obrotowe, które przezuwają i wypluwają informacje. Zniekształcają one również i destabilizują rzeczywistość nie tylko tysięcy świadków, ale i całej populacji ziemian.

Odpowiedzią na proces utajniania jest więc powstanie całego przemysłu, który zajmuje się ujawnianiem faktów dotyczących TEGO, CO JEST ZATAJANE. Efekt, to ogromna liczba danych, które są publikowane dzięki wysiłkowi entuzjastycznych tropicieli. Ich zadanie polega na dyskredytowaniu procesu utajniania, między innymi poprzez podawanie kłamliwych informacji na jego temat. To z kolei oznacza częstowanie kłamstwami tych, którzy nadzorują proces utajniania

Tym sposobem powstaje silny rozdźwięk między obydwoma grupami. Coś, co definiuje się jako podział na dwie wzajemnie wykluczające się lub przeciwstawne sobie grupy osób, lub zestawy sprzecznych z sobą, wykluczających się informacji.

Istnieje słynne powiedzenie „dziel i rządź”, którego ogromne masy społeczeństwa doświadczają w praktyce, choć niekoniecznie świadomie. Na pierwszy rzut oka nie ma to nic wspólnego z podkopywaniem procesu utajniania, ale jeśli z cierpliwością zajrzemy pod powierzchnię, może okazać się, że jest inaczej. Rządzenie przez wprowadzanie podziałów wymaga tworzenia ogromnego zamieszania, chaosu, poza którym i poprzez który władza jest efektywna. Tropiciele procesu utajniania mają zwyczaj skupiać się na szczegółach, które się ukrywa, a które – wkładając w to pewien wysiłek – można udokumentować.

Organizacje utajniające są zdolne kontynuować swoje „rządy”, ponieważ fakty najwyraźniej nie mają tak dużego znaczenia. Znacznie większe znaczenie ma kontrolowany chaos informacyjny, który wspomaga proces utajniania. Gdyby proces utajniania został poddany inwigilacji, jego twórcy stanęliby przed sadem, a rozprawa zakończyłaby się wyrokiem skazującym.

Utajnianie nie podlega jednak porządkowi prawnemu. W zamian jest przepuszczane przez maszynę NAUKI, co daje mu odpowiednią pożywkę i podtrzymuje jego żywotność. Weźmy dla przykładu odkrycie atmosfery na Księżycu. Odkryto ją przecież już w latach dwudziestych, a podpisali się pod tym odkryciem najbardziej wpływowi ludzie nauki tamtej dekady. Cóż, kiedy wraz z pojawieniem się „kosmicznego wyścigu” i planów kolonizacji Księżyca, Nauka wdrukowała w ludzką świadomość Teorię Martwego (i pozbawionego atmosfery) Księżyca.

Twierdzenie to było podtrzymywane przez NAUKĘ aż do roku 1997, kiedy to Nauka PONOWNIE „odkryła” księżycową atmosferę. Wraz z tym odkryciem, ogłoszonym w 1997 roku, dotarło do świadomości ludzkiej, że astronauta kolejnych statków *Apollo* NIE lądowali na Księżycu pozbawionym atmosfery – ponieważ, jeśli atmosfera taka istniała w roku 1997, to z pewnością musiała też istnieć w roku 1970, a także wówczas, kiedy po raz pierwszy ją ujrano i opisano – w roku 1920, albo i wcześniej.

Przed „odkryciem” z roku 1997 ludzie zaangażowani w proces utajniania opublikowali w wielu książkach ogromną ilość dowodów na istnienie atmosfery Księżyca. Podanie do publicznej wiadomości tych danych powinno automatycznie zwrócić honor wielu autorom. Informacje o istnieniu księżycowej atmosfery były bowiem dostępne, a ich istnienie dobrze udokumentowane, jeszcze zanim ktokolwiek pomyślał o kolonizacji naszego satelity.

Następnie, w okresie kiedy powstawały pierwsze programy eksploracji kosmosu, istnieniu księżycowej atmosfery zaczęto nagle zaprzeczać. Dopiero wtedy NARZUCONO społeczeństwu znaną nam już Teorię Martwego Księżyca.

Moglibyśmy zadać kolejne pytanie: dlaczego o istnieniu księżycowej atmosfery poinformowano nas w 1997 roku, nie zaś w roku 1958, kiedy rozpoczął się program podboju Księżyca?

Ponieważ informacja z 1997 roku wyłoniła się nie z samej Nauki, ale z kręgu utajniania (które

obejmuje również Naukę), musi być po temu dobry powód. Jakikolwiek on jednak jest, pozostaje, póki co, nieznanym.

Jedno jest pewne: aby proces utajniania odnosił sukcesy, potrzebne jest niemałe zamieszanie. Chaos ten nie ma jednak żadnego związku z faktami, ale z tym, w jaki sposób ludzie o nich myślą lub też, jak można ich do myślenia zniechęcić. Mieszkańcy Ziemi nie przetwarzają przypadkowych danych, które nie zostały jeszcze uporządkowane, skupiają się na informacjach, które dostają na widelcu. Różnica między informacjami przypadkowymi a uporządkowanymi jest taka, że tych pierwszych nie zdobyto na drodze logiki, podczas gdy te drugie zostały ludziom „przydzielone” niejako z urzędu.

Uściślając, informacja uporządkowana to informacja osiągnięta w drodze logiki. Bez logiki jako elementu porządkującego, między biologicznie oddzielnymi jednostkami zaistniałyby mentalne bariery nie do przekroczenia. Ujmując to prościej, jeśli grupy ziemskich jednostek nie będą mogły osiągnąć porozumienia co do znaczenia jakiejś informacji, ich połączony intelekt taką informację odrzuci. Wokół tej czy innej informacji mogą zatem uformować się całe grupy umysłów!

Jeśli poświęcimy czas na rozważenie logicznych implikacji tego faktu, dojdziemy do wniosku, że podstawowym celem procesu utajniania Ery Kosmicznej NIE było wcale zwyczajne zaprzeczanie pewnym zjawiskom. O wiele bardziej prawdopodobne jest, że przedsięwzięto udaną próbę zrealizowania DWÓCH innych celów, którymi były:

1. Pogłębianie zamieszania wokół Ery Kosmicznej i sprawowanie władzy poprzez dezinformację.
2. Wzniesienie i wzmocnienie szczególnego rodzaju intelektualnej blokady, która sprawiła, że wszelkie dane pozbawiono kontekstu towarzyszącej im kosmicznej aktywności.

Każdy, kto miał do czynienia z jakimikolwiek materiałami na temat utajniania wie, że w dużym stopniu zakończyło się ono sukcesem, jeśli chodzi o cel pierwszy. I chociaż niektórzy mogliby intuicyjnie rozpoznać, co kryje się za celem drugim, ogromna wrzawa wokół celu pierwszego całkowicie zatarła ZNACZENIE kosmicznej aktywności. Dziś o tym znaczeniu nie wiemy prawie nic.

Najskuteczniejszym sposobem osiągnięcia celu numer dwa było oddzielenie od siebie różnych rodzajów informacji, które – gdyby je połączyć – doprowadziłyby do odkrycia poszukiwanego znaczenia. Cóż, jesteśmy podatni na wpływ procesu utajniania, a już szczególnie tej jego części, która dotyczy wzmocnienia intelektualnej blokady – zatomizowania umysłów. Z historycznego nawyku zamykamy się bowiem na informacje, które do ogólnie przyjętych schematów nijak nie pasują. Tak więc, niektóre z danych nie są w ogóle dopuszczane do świadomości. A TO oczywiście jest bardzo wygodne dla kogoś, kto „dzieli i rządzi”.

Trzeba tu zaznaczyć, że takie rozumienie sprawy nie jest wcale czymś nowym. Inni podobnie zidentyfikowali ten proces, nazywając go konfliktem „rzeczywistości lokalnych” z „nielokalnymi”. Te ostatnie oczywiście odnoszą się do rzeczywistości, które są dużo większe. Wystarczy wspomnieć, że Ziemianie w swoim rozumowaniu nie wychodzą poza ramy ziemskich „rzeczywistości lokalnych”. Co więcej, rzeczywistości Obcych mogłyby nie pasować do ŻADNYCH ziemskich informacji, szczególnie JEŚLI Ziemianie zamykają się intelektualnie na rzeczywistości kosmiczne, istniejące poza obszarem postrzeganym przez konwencjonalną naukę.

Nauka ziemską jest skupiona wyłącznie na fizycznych aspektach tego, co znajduje się w kosmosie. Na tym m.in. polega jej błąd. Bo jeśli nawet wszystkie rzeczywistości kosmiczne są bardzo tajemnicze i obce, jedna z nich z pewnością mogłaby zbliżyć się intelektualnie do rzeczywistości ziemskiej.

Zagłębiając się w ten temat, nieuchronnie napotyamy rzeczywistość ziemską, która sama w sobie – przynajmniej – również stanowi tajemnicę.

## Rozdział 22

### „Telepatyczne” połączenie?

Moje pierwsze spotkanie z Axelrodem miało miejsce w 1975 roku. Było to mniej więcej trzy lata po tym, jak na Księżycu wylądował *Apollo 17*, po czym zainteresowanie kolonizacją naszego satelity nagle osłabło.

Nie byłem wówczas tego świadom, wierząc – jak większość z nas – że podbój Księżyca będzie trwał. Myślałem również, że pozbawiony atmosfery, martwy Księżyc jest dokładnie taki, jak nam mówiono. Informacje zawarte w części drugiej tej książki zacząłem gromadzić dopiero w połowie lat osiemdziesiątych.

Przypomnę, że Axelrod i ja dyskutowaliśmy o telepatii i że ostatecznie mój przyjaciel poprosił mnie, bym zanotował kilka moich uwag na jej temat. Wtedy pomysłowi temu nie poświęciłem zbyt wiele uwagi, sądząc, że to po prostu dalszy ciąg trwającej od dawna dyskusji nad postrzeganiem pozazmysłowym. Nie pamiętam dokładnie, co wówczas zapisałem, ale faktem jest, że twarz Axelroda straciła nagle całą swą serdeczność, a jego wargi ściągnęły się w ciekłą kreskę. Z początku zakładałem, że Sprawa Axelroda jest mocno naciągnięta, ale po wydarzeniu w Los Angeles, na które złożyło się kilka rzeczy, w tym bardzo seksowna kobieta, moja gęsia skórka na jej widok i spotkanie bliźniaków, zmieniłem zdanie.

Gdybym nie ujrzał bliźniaków; z pewnością swoje odczucie, że kobieta nie pochodzi z Ziemi, przypisałbym własnej wyobraźni – w dużym stopniu dlatego, że to, czego my, Ziemianie, nie potrafimy sobie wytłumaczyć, zwykle kładziemy na karb naszej skłonności do fantazjowania.

Następną rzeczą, która się wydarzyła był telefon od Axelroda, który odebrałem na stacji Grand Central (wybranej spośród tylu innych możliwych miejsc). Podczas rozmowy Axelrod spytał mnie, czy kobieta ta odkryła moją obecność w sposób pozazmysłowy. Później, kiedy moje nieco przegrzane synapsy ostygły, zrozumiałem, że Axelrod był poruszony tym, co Ziemianie nazywają telepatią – nie moją jednak, lecz tej kobiety. Fakt, że Axelrod zadawał tego rodzaju pytania całkiem serio, wydawał się sugerować, że owa kobieta, być może istota pozaziemska, posiada DUŻE i bardzo niebezpieczne zdolności telepatyczne. Jak mogłem przypuszczać, był to ten typ telepatii, dzięki któremu poza wymianą informacji można też osiągać coś w rodzaju odkształcania umysłu i „smażenia” mózgu. Ta – jak mi się zdawało – przesadna troska Axelroda stała się dla mnie zrozumiała dużo później.

On wiedział, że Oni istnieją i że przynajmniej niektórzy z nich zamieszkują Ziemię. Wiedział też, że POSŁUGUJĄ SIĘ bardzo zaawansowaną formą telepatii. Kiedy więc czas na to pozwolił, podjąłem wysiłek, by nie tylko zrozumieć telepatię, ale i spróbować pomyśleć o niej w kategoriach niestandardowych. Chociaż nie pamiętam wiele z tego, co zanotowałem dla Axelroda o telepatii w roku 1975, poniżej spróbuję zaprezentować wnioski z tamtych przemyśleń.

Otóż, wskazałem m.in., że telepatia jest udziałem całego naszego gatunku, nie zaś wyjątkowych jednostek, które zostały nią obdarowane. Niektóre najlepiej udokumentowane przypadki telepatii obejmują wszak spontaniczne doświadczenia tego rodzaju na masową skalę. To, czego wówczas nie opisałem, a do czego doszedłem znacznie później, sprowadzało się do zrozumienia natury telepatii. Ma to związek z naturą świadomości i zostanie omówione w dalszej części książki. Nie chodzi tu jednak o świadomość jednostki, ale świadomość w znaczeniu uniwersalnej siły życia.

Jeśli chodzi o udoskonaloną wersję telepatii, nie zdawałem sobie za bardzo sprawy z tego, co miałyby się na nią składać – aż do roku 1989, kiedy to rozpocząłem głębokie studia nad CHI GONGIEM. WÓWCZAS wpadłem na pewien pomysł i odniosłem wrażenie, że wiem, czym jest

„telepatia +”. Tak naprawdę, właśnie fakt, że ten rodzaj telepatii JEST możliwy wśród Ziemiaków, skłonił mnie do napisania tej książki.

Moja wiedza na temat telepatii pogłębiała się z dnia na dzień i teraz wiem o niej o wiele więcej niż kiedyś. Wiem, czym jest, a czym nie jest. To bardzo dużo. Gromadząc te informacje doszedłem do pewnych wniosków, które stosunkowo łatwo potwierdzić.

Telepatia, to najbardziej zakazany element ziemskiej świadomości. Sądzę, że Nauka byłaby w stanie zaakceptować reinkarnację, istnienie duszy, a nawet życie po śmierci POD WARUNKIEM, że te dziedziny parapsychologii nie kojarzyłyby się tak bardzo z telepatią.

DLACZEGO? Odpowiedź na to pytanie stanowi wierzchołek góry lodowej, której istnienia niewielu z nas się domyśla.

## Rozdział 23

### Telepatia jako czynnik penetrujący uniwersalną świadomość

Cokolwiek by nie powiedzieć o telepatii, można na jej temat sformułować dwa bardzo jasne i jednoznaczne wnioski. Po pierwsze, MOŻNA założyć, że JEŚLI telepatia istnieje rzeczywiście, to jej wpływ na nasze codzienne życie mógłby być przeogromny; prawdopodobnie wszystkie ziemskie instytucje musiałyby zostać w jej obliczu „zreorganizowane”.

Po drugie, jeśli wejdziesz się w posiadanie wystarczającego kompendium wiedzy na temat telepatii i tego, jak podchodzą do niej Ziemiaki, okaże się, że ta powszechna ludzka zdolność może zostać zniweczona, jeszcze zanim mrugnie swoim wszystko widzącym okiem. Fakt ten ma proste wyjaśnienie. Otóż telepatia penetruje UMYSŁY i dlatego jej dalszy rozwój natrafia na szereg przeszkód. To „wyhamowywanie” dotyczy nie tylko telepatii, ale również wszystkich innych tajemnic umysłu.

Tak czy inaczej trzeba przyznać, że ukryte zdolności ludzkiego umysłu mają utrudniony rozwój w sytuacji, gdy oficjalne czynniki uruchamiają tajne programy i robią wszystko, by pomniejszyć ich znaczenie. Prowadzi to nieuchronnie do wytworzenia antypatii wobec takich zdolności jak telepatia, a odpowiedzialni za to są ludzie piastujący władzę na szczytach społecznych piramid.

Mówiąc o tym nie mam żadnych wątpliwości, ponieważ opieram się na własnych doświadczeniach. Przez piętnaście lat byłem zaangażowany w tajny projekt badań nad Psi, jaki realizowano w prestiżowym Instytucie Stanforda. Praca nad możliwościami rozwoju zdalnego postrzegania była w dużej mierze sponsorowaną przez amerykańskie służby wywiadowcze. Instytut odwiedziło wiele wysoko postawionych osobistości z Waszyngtonu, a także kilku znanych naukowców. Większość z nich spotykała się tylko z moimi kolegami, odmawiała natomiast spotkania ze mną. Ludzie ci nie chcieli nawet zjeść ze mną lunchu.

Powód był następujący: „Jezu, on potrafi czytać w moich myślach! Nie mogę pozwolić na to, aby się do mnie zbliżył.” Ten cytat NIE jest parafrazą. Dopowiem tylko jedno: otóż, JEŚLI telepatia jest tym czym jest, nie trzeba wcale znajdować się w pobliżu kogoś, aby przeniknąć jego umysł. Warto o tym wiedzieć!

Inny zadziwiający fakt to to, że fundatorzy sponsorowali prace nad rozwojem zdalnego postrzegania sądząc, że przenika ono rzeczy, nie umysły. Jeśli oświadczy się, że zdalne postrzeganie dotyczy przenikań „fizycznych”, a nie „umysłowych”, znacznie łatwiej pozyskać fundusze na

badania. Dlatego jestem pewny, że podstawowym powodem spychania na margines WSZYSTKICH form badań nad Psi jest to, że sytuują się one zbyt blisko znieawidzonych i nie chcianych zdolności telepatycznych. Wielu by sobie życzyło, by ta „stodoła”, w której odbywają się badania parapsychologiczne, spłonęła tak szybko jak to tylko możliwe, dając pewność, że koń o imieniu „Telepatia” uwędzi się w dymie pierwszy.

Jest jednak jeden godny uwagi wyjątek, który służy twórczym celom utajniania. Dotyczy on nagłaśniania tego aspektu telepatii, który przez społeczeństwo jest dość łatwo akceptowany, mianowicie – wymiany myśli. W ten sposób bardzo łatwo poddać coś w wątpliwość, a przy okazji odwrócić uwagę od innych aspektów, nienagłaśnianych. To, co ujawniono, sprowadza się do twierdzenia, że telepatia służy przekazywaniu informacji z jednego umysłu do drugiego. Taką definicję ogłoszono społeczeństwu i Ziemia nie potrafi już myśleć o telepatii inaczej, jak tylko w ten sposób. Za wyjątkiem kilku eksperymentów, jakie przeprowadzono w byłym Związku Radzieckim oraz w Chińskiej Republice Ludowej, gdzie wyraźnie odstępiono od takiego wyobrażenia, model „nadawca – odbiorca” został na stałe zakodowany w naszej świadomości i jest tam obecny od stu lat. Nawet jeśli badania posuną rzecz do przodu, doprowadzi to co najwyżej do stworzenia teorii udoskonalonej wersji telepatii, zwanej „telepatią +”. Nie stanie się nic więcej.

W miarę jak mój własny zbiór informacji na temat telepatii powiększał się, zacząłem sobie uświadamiać, że stanowi ona zagrożenie dla wszelkiego rodzaju tajemnic. A jednak przeniknięcie tajemnic telepatii przy użyciu samej telepatii, nie pomogłoby w rozwoju tej naturalnej zdolności ludzkiego umysłu. Ale czy na pewno? Jeśli przyjmie się, że obce inteligencje kosmiczne już posługują się „telepatią +”, obraz Ziemi, sprawiający wrażenie tak stabilnego, może nam ukazać nowe i zdumiewające cechy.

Można założyć, że jeśli kosmiczne inteligencje istnieją, to są w posiadaniu zdolności o wiele większych od tych, które posiadają ludzie. Skoro inteligencje kosmiczne potrafią budować statki, których technologia wykracza daleko poza naukową wiedzę Ziemi, nie tylko ich technologii ale i ich „umysły” MUSZĄ być na wyższym poziomie! Natomiast jedynymi modelami umysłu, jakimi dysponują Ziemia, są ich własne umysły – nie wykorzystujące nawet części swoich potencjałów. Nasz ziemski model świadomości został ogołocony ze wszystkich tych czynników, które Ziemia poddają w wątpliwość i których nie akceptują.

A do badania pozaziemskich jednostek ludzie mogą przecież użyć tylko SWOICH WŁASNYCH umysłów mocno ograniczonych.

Cóż, ziemską Naukę NIE sponsoruje badań nad zjawiskami Psi; jej przedstawiciele znani są raczej z ich potępienia i ośmieszania.

Czasy Ery Kosmicznej również nie sprzyjają badaniu pozaziemskich umysłów, ponieważ oficjalnie obchodzi się przy stwierdzeniu, że niczego takiego nie ma – w każdym razie nie w pobliżu Ziemi.

Niekiedy psychotronicznymi procesami zachodzącymi w umysłach Obcych interesują się ufolodzy, dzieje się tak jednak tylko dlatego, że Obcy sterują swoimi statkami, sprzętem i technologią prawdopodobnie przy użyciu telepatii.

Żadne zatem szacowne instytucje: ani naukowcy Ery Kosmicznej, ani też ufolodzy nie dotkną tematu Psi nawet dwumetrowym kijem. Wszyscy oni zawczasu protestują przeciw jakimkolwiek próbom zmiany tego stanu rzeczy. Chociaż ostatnio część psychologów studiujących zjawisko więć zaczęła zauważać i wyodrębniać czynnik telepatyczny w aktywności Obcych, wątpię, by oznaczało to znaczącą zmianę w ich podejściu do tego co nazywamy zdolnościami Psi.

Z powyższych rozważań wyłaniają się dwa wnioski. Po pierwsze, ziemski odwrót od zjawisk Psi jest błędem. Po drugie, gdybym np. to ja był obcą istotą o wysoko rozwiniętych zdolnościach Psi, zrobiłbym wszystko, aby Ziemia nie rozwijała swojego telepatycznego daru. A jeśli telepatia byłaby elementem kosmicznej świadomości uniwersalnej, znalazłbym sposób, by telepatycznie wszczepić w ludzką świadomość czynnik intelektualny, skutecznie hamujący rozwój „telepatii +”.

Powód mojego postępowania byłby oczywisty. Jako Obcy, nie chciałbym rozwoju ziemskiej

telepatii. Dlaczego? Bo w przyszłości mogłaby ona zagrozić mojej aktywności na Księżycu. To jasne.

Tak więc Obcy i Ziemianie (jeśli się postarają) mogą mieć coś wspólnego – Wojnę Telepatyczną, w której do tej pory bez dwóch zdań wygrywają inteligencje pozaziemskie. Niezła perspektywa, prawda?

## Rozdział 24

### Ziemska koncepcja telepatii

W poprzednim rozdziale podkreśliłem, że współczesna koncepcja telepatii nie daje zbyt wielu dowodów na jej istnienie; sugeruje jedynie bardzo niski próg aktywności tego zjawiska. Innymi słowy, o telepatii wiemy zaledwie tyle, że... istnieje. Ale, za wyjątkiem spontanicznych przykładów, nie jest ona powszechna.

Wiele dowodów mogłoby wskazywać na telepatię. A jednak koncepcja tego, czym jest ta zdolność ludzkiego umysłu, mija się z prawdą. Ponieważ zakłada się, że koncepcja nigdy nie powinna być poddawana w wątpliwość, wszelkie próby jej zmiany muszą zakończyć się porażką. Innymi słowy, koncepcja ta jest tak szeroko rozpowszechniona, iż można domniemywać, że istnieje w społeczeństwie silna intelektualna blokada, która nie pozwala na zmianę teorii.

W czasach dogłębnie przesiąkniętych nauką standardowe wyobrażenia telepatii sprowadzają się zazwyczaj do dwóch głów lub mózgow umieszczonych naprzeciw siebie. Dwie głowy mają reprezentować dwa UMYŚLY. Ale ponieważ nikt jeszcze nie wymyślił jak obrazowo przedstawić umysł, w społeczeństwie funkcjonują nadal wyobrażenia głowy lub mózgu. Pomiedzy tymi głowami rysuje się zazwyczaj jakieś sinusoidy, które mają wyobrażać wibracje czy też telepatyczne fale zmierzające od jednego umysłu do drugiego, czasami jedna z dwóch głów przedstawiona jest jako „nadawca”, a druga jako „odbiorca”. Ponieważ telepatię identyfikuje się z myślami, sinusoidy są właśnie ich obrazem. Współcześnie utrzymuje się, że telepatia to przekaz Z UMYŚLU DO UMYŚLU i że mózg czy też głowa stanowią siedzibę umysłu.

Na pierwszy rzut oka ta koncepcja wydaje się zupełnie logiczna. Jednakże zaprezentowana koncepcja to wyłącznie TEORETYCZNY model telepatii, stworzony przez grupę paru psychologów około stu lat temu. Ze względu na poręczną logikę tej teorii założono, że jest ona prawdziwa i w ten sposób koncepcja przekazu umysłu do umysłu szybko uległa rozpowszechnieniu uzyskała status niekwestionowanej prawdy.

Logika (czasem prowadząca na manowce) zazwyczaj dobrze cementuje poszczególne elementy teorii, bez względu na to, czy są one zgodne z prawdą, czy nie. Później bardzo trudno coś takiego „odkręcić” – szczególnie wtedy, gdy dana teoria „powędrowała już w planetarny eter”. Lecz jeśli zjawisko telepatii bada się beznamiętnie, to – jak wkrótce zobaczymy – problem podstawowy zamyka się w pytaniu: gdzie umysł się znajduje, czym jest oraz czy w ogóle można mówić o jego istnieniu?!

Dodajmy, że współcześnie obowiązująca koncepcja telepatii nie jest zakorzeniona w żadnej tradycji historycznej. Mimo to warto poszperać w historii, bo pomoże nam to uświadomić sobie parę rzeczy. Otóż, na przykład, starożytni Rzymianie wyodrębniali dwa terminy, odnoszące się do dwóch różnych procesów myślowych. Nadal ich używamy, lecz w zupełnie innym znaczeniu. Łacińskie słowo INTELLECTUS odnosiło się do procesu świadomego myślenia. Myślenie opierało

się na doznaniach zmysłowych, ale zawierało również emocje: czucie, wolę i podejmowanie decyzji w odpowiedzi na postrzegane obiekty. Łaciński termin INTUITUS wykorzystywano do określania wszystkiego, co nie pasowało do poprzedniej kategorii, ale miało wpływ na inne osoby i to, co się wydarzyło lub miało wydarzyć.

Uznawano, że INTUITUS to coś więcej niż jednostka; uważano również, że jednostka posiada pewną umiejętność intuicyjnego myślenia. Niektórzy mają tego więcej, inni mniej. INTUITUS była więc rzymskim przedłużeniem tradycji antycznych wyroczni i jasnowidzów. Ta starożytna tradycja rozpowszechniona była w całym świecie, a obecnie uważa się, że powstała na długo przed rozkwitem cywilizacji Rzymian i Greków. Bardzo prawdopodobne jest, że zjawiska, które dziś dzielimy na jasnowidzenie, intuicję oraz telepatię, w starożytności nie były rozpatrywane oddzielnie. INTUITUS dostarczał swoim użytkownikom informacji, a oni nie wnikali w to, jak zostały one zdobyte. Cieszyła ich sama ich obecność.

Jeśli nasze współczesne idee przyswajania informacji zestawimy z koncepcją obejmującą INTELLECTUS i INTUITUS, uzyskamy bardziej jasny obraz naszej przeszłości. Jednakże, podobnie jak starożytni, musimy wpiąć uściślić procesy, które służą zdobywaniu różnych danych. Uczynimy to wskazując różnice pomiędzy:

1. Informacją dostarczaną z bezpośrednio obiektywnych źródeł, a
2. Informacją subiektywnie dostarczaną ze źródeł, które nie są bezpośrednio obiektywne.

Jedyna prawdziwa różnica pomiędzy starożytnymi a współczesnymi koncepcjami intelektu i intuicji jest taka, że dziś myślimy o nich raczej jak o RZECZACH, podczas gdy starożytni uważali je za PROCESY, w wyniku których zdobywa się informacje. Ale jest też bardziej subtelna różnica. Myśląc o intelekcie i intuicji jak o rzeczach, próbujemy używać ich niczym narzędzi. W tym sensie narzędzie umieszczamy przed informacją, z którą to narzędzie musi się zmagać. A skoro myślimy o intelekcie i intuicji jak o rzeczach, uważamy, że starożytni czynili tak samo. Nie jest to prawda. Istnieje bardzo przekonujący dowód na to, że nasi przodkowie na pierwszym miejscu stawiali zdobywanie informacji. Czynili to różnymi sposobami, lecz nie wymyślali sobie w tym celu żadnych narzędzi.

Wiemy, że istnieje zasadnicza różnica pomiędzy intelektem a intuicją oraz że w intuicję musi być zaangażowany jakiś „inny proces myślowy”. A jednak, ponieważ nie wiemy z czego składa się intuicyjny proces myślowy, próbujemy użyć myślenia intelektualnego w celu osiągnięcia intuicyjnych rezultatów. Niestety, wyniki osiągnięte w ten sposób są o wiele gorsze od tych oczekiwanych.

Z czasem, w intuicji zaczęto rozróżniać różne elementy. Zaczęło się to od przedstawienia koncepcji jasnowidzenia, co miało miejsce w szesnastym wieku, we Francji. Terminu „jasnowidzenie” użyto po raz pierwszy w kontekście wnikliwego wglądu, jasności wglądu lub też wglądu w obiekty, będące poza zasięgiem zwykłej percepcji. Definicja francuska zbliżona była więc do rzymskiej idei INTUITUSU. Nacisk kładziono oczywiście na WGLĄD.

W Anglii, termin JASNOWIDZENIE pojawił się około roku 1847. Kiedy słowo to weszło tam w użycie, niosło ze sobą różne definicje, w tym zdolność danej osoby do postrzegania za pomocą samego umysłu obiektów na dużą odległość, jak też obiektów ukrytych przed wzrokiem.

W kontekście tej książki definicje WGLĄDU brzmią zabawnie. Wgląd jest mocą lub aktem widzenia sytuacji, przenikaniem, aktem pojmowania i przenikania w głąb wewnętrznej struktury rzeczy, a także widzeniem intuicyjnym. Powstanie terminu JASNOWIDZENIE służyło wyraźnemu oddzieleniu podporządkowanych mu zjawisk od wglądu. Teraz jasnowidzenie miało oznaczać specjalną kategorię, ograniczoną wyłącznie do „widzenia” RZECZY. A zatem nacisk przeniósł się na mechanizmy w naszym umyśle, dzięki którym jasnowidzenie funkcjonuje.

Wraz z powstaniem angielskiej koncepcji jasnowidzenia, sprowadzającej ów proces do „widzenia” rzeczy (nie zaś wglądu, jak dotąd), stało się jasne, że jakoś nazwać należy również towarzyszące temu czynniki, mające związek z przenikaniem umysłów. W końcu ludzkie

doświadczenie związane JEST nie tylko z przedmiotami, ale też z procesami umysłowymi. Prawdę mówiąc, ta specjalna kategoria istniała już w czasach, gdy powstawała angielska koncepcja jasnowidzenia. Nazywano ją wtedy CZYTANIEM MYŚLI, a jej historia sięgała kilku wieków wstecz. Była to historia raczej pogmatwana, głównie dlatego; że od kiedy czytanie myśli zaczęto traktować jako pewną formę rozrywki, zaczęły się mnożyć oszustwa. Jedyna koncepcja czytania myśli, która przetrwała do dziś, sprowadza się do osoby „czytajacej” czyjeś „myśli”, a tym samym mającej wgląd.

W każdym razie spekulacje na temat tego, co można by uzyskać dzięki czytaniu myśli, były raczej niepoważne. Przy okazji pojawiła się idea, że czytanie myśli mogłoby być na różne sposoby „ulepszane”. Takie podejście do sprawy było dość niebezpieczne; wszystko to mogło skończyć się czymś w rodzaju masowej histerii.

Aby oderwać się od koncepcji „czytania myśli”, potrzebowano teorii, która opisałaby „bezpośrednie oddziaływanie jednego umysłu na drugi w sposób wykraczający poza możliwości zwykłych zmysłów”. Takich parametrów nie można było zastosować do zwykłego czytania myśli ze względu na towarzyszącą temu zjawisku złą reputację. W ten sposób pojawiła się koncepcja PRZENOSZENIA MYŚLI, którą ogłoszono w Anglii pomiędzy rokiem 1876 a 1881. Była to koncepcja bezpośredniego oddziaływania jednego umysłu na drugi. Miała krótki żywot, towarzyszyło jej wiele kontrowersji, jak też sugestie, że ten rodzaj transu-porozumienia polega nie tylko na przenoszeniu myśli, ale i... emocji.

Wszystkie te problemy zdołano w końcu obejść (tak przynajmniej uważano) poprzez stworzenie, około roku 1882, terminu TELEPATIA. Za jego twórcę uważa się znanego badacza umysłu F. W. H. Myersa. Jeden z najbardziej przekonujących opisów tego, czym jest telepatia, znajduje się w wydanej w 1920 roku „Encyklopedii okultyzmu”, opracowanej przez Lewisa Spence'a. Czytamy tam, że „idea wewnętrznej komunikacji pomiędzy mózgami za pomocą środków innych niż zwyczajne kanały zmysłowe, to teoria zasługująca na uważne rozpatrzenie”.

Dostosowana do celów badacza „idea”, brzmi absolutnie doskonale, prawda?

Cóż, jak już wspomniałem, „idea” ta reprezentuje horror nad horrorami – właściwie tylko ludzkiej naturze pragnienie przenikania mózgow swoich ukochanych bliźnich. Jak w 1920 roku zauważył Lewis Spence (a wraz z nim inni), komunikacja za pomocą środków innych niż zwykłe kanały zmysłowe, zasługuje na uważne rozpatrzenie.

To jednak implikuje inną rzecz:

Jako że telepatia mogłaby stanowić zagrożenie dla organizacji czy osób działających w tajemnicy, badania telepatii rozpoczęte w roku 1882, musiały zostać utajnione i otoczone blokadą informacyjną. F.W.H. Myers w każdym razie podał dość precyzyjną definicję telepatii. Określił ją mianowicie jako „zbieg okoliczności, w wyniku którego myśli dwóch osób są identyczne”. Ten „zbieg okoliczności” wyjaśniano mówiąc o „falach” wysyłanych (tak jak audycje radiowe) do odbiorców, którzy (niczym odbiorniki radiowe) zupełnie przypadkowo potrafią je odtworzyć.

TELEPATIA zastąpiła więc termin PRZEKAZYWANIE MYŚLI – w dużym stopniu dlatego, że idea przekazu myśli nie była oparta na hipotezie fal radiowych i ich PRZYPADKOWYM odbiorze. Jednakże, mimo że telepatia nie może istnieć bez substancji, jaką jest myśl, i tak w gruncie rzeczy oznacza bezpośredni transfer myśli z jednego mózgu do drugiego.

W tym miejscu napotykamy pierwszą przeszkodę. Każdy bowiem zdaje sobie sprawę z tego, że myśl zawiera informację. Dla wyjaśnienia kwestii posłużmy się bardzo dobrą analogią, jaką stanowi butelka wina. Myśli są winem. Lecz z czego składa się butelka? MYŚL to jeden z tych terminów, które mają wiele definicji – zbyt wiele, aby mogły one rzucić jakieś światło na sprawę.

MYŚL: Treść lub proces myślenia; poważne rozważanie; wspomnienie; rozumowanie; wyobrażanie sobie; coś, co jest pomyślane; indywidualny akt lub proces myślenia; zamiar; plan; intelektualny produkt określonych poglądów, zasad grup lub jednostek ludzkich, charakteryzujący się racjonalnym podejściem do sprawy.

Jako załącznik do powyższych definicji MYŚLI niektóre (ale nie wszystkie) słowniki dołączają



również termin UWAŻNY, który można tłumaczyć jako „skłonny do bycia świadomym”.

Zapoznając się z powyższymi definicjami MYŚLI, łatwo dojść do wniosku, że aktywność myślowa ludzi ma miejsce również wtedy, gdy nie zdradzają oni inklinacji do bycia świadomym czegokolwiek. W takiej sytuacji, tylko najbardziej rażące zachowania przedstawiono by jako BEZMYŚLNE. (Termin ten odnosi się do czego, co jest „nieuważne, albo pozbawione świadomości”.)

Wszystko to może wyglądać na jakąś głupią zabawę w słowa, ale spróbujmy zastanowić się nad tym, czy można odebrać telepatycznie czyjeś nieuważne myśli, bo tak właśnie to wygląda w przypadku nudnych kart z symbolami i kolorowymi plamami, jakie stosuje się do badań nad telepatią.

W wieku XIX większość definicji MYŚLI dotyczyła rzeczy z obszaru codziennych doświadczeń. Dlaczego więc myśl tak silnie związane z telepatią? Znacznie bardziej przekonującym terminem określającym to zjawisko byłoby PRZEKAZYWANIE MYŚLI.

Co do TELEPATII, był to neologizm złożony z dwóch członów: TELE – oznaczającego „przez”, i EMPATIA, tradycyjnie odnoszącego się NIE do myślenia, lecz do „zdolności rozumienia i odczuwania stanów psychicznych innych ludzi na skutek czegoś w rodzaju natchnienia”.

NATCHNĄĆ oznacza: napełnić, przedstawić, zainspirować i ożywić.

Czytelniku, jeśli uważasz, że wszystko co do tej pory przeczytałeś, jest strasznie pogmatwane, nie martw się. Koncepcja telepatii jest bardzo logiczna – JEŚLI dyskutuje się o niej POMIJAJĄC wszystkie te trudności. Jeśli się ich nie pomija, pojawiają się problemy, wynikające z faktu, że logika zakładanego modelu telepatii NIE rozważa koncepcji „butelki napełnionej winem”. A powinna.

## Rozdział 25

### „Tajne ugrupowania”

Naszkiecowałem teoretyczną koncepcję telepatii jako przekazu z umysłu do umysłu, możliwego dzięki czemuś, co pokrewne jest falom radiowym. Wskazałem również, że model ten jest ogólnie akceptowany i nawet dziś uważa się go za jedyny właściwy. Następnie zakwestionowałem autentyczność tej koncepcji – w dużym stopniu dlatego, że jest ona nierozwojowa. A jednak mimo swej wyraźnej nieużyteczności, model ten wciąż funkcjonuje.

Czytelnik mógłby pomyśleć, że to kwestionowanie autentyczności obowiązującego modelu telepatii wyszło ode mnie. Nic bardziej mylnego. Koncepcja telepatii jako przekazu z jednego umysłu do drugiego powstała w roku 1882 i jak na owe czasy była bardzo inspirująca. Przez następnych dwadzieścia pięć lat prowadzono nad nią dokładne badania. Nie dość, że nie osiągnięto prawdziwych postępów, to na dodatek mnożyć się zaczęły dowody wskazujące na to, że teoria ta nie jest prawidłowa.

Sytuację tę podsumował w 1919 roku Jamos Henry Hyslop, były profesor logiki i etyki na Uniwersytecie Kolumbia i jeden z najwybitniejszych amerykańskich badaczy umysłu. Opublikował on długi przegląd badań nad telepatią i zakończył go sześciopunktowym stwierdzeniem. Napisał:

„Nie ma naukowych dowodów potwierdzających jakąkolwiek z poniższych koncepcji:

1. Telepatia jako proces selekcjonowania zawartości podświadomego umysłu człowieka na drodze postrzegania.
2. Telepatia jako proces selekcjonowania zawartości świadomego umysłu osoby, znajdującej się w pewnej odległości od obserwatora, na drodze postrzegania i składania zdobytych danych w całościową symulację jej osobowości.
3. Telepatia jako proces selekcjonowania wspomnień jakichkolwiek żyjących osób w celu określenia osobowości człowieka zmarłego.
4. Telepatia jako postrzeganie przekazów myśli wszystkich żyjących osób w celu wyselekcjonowania danych, koniecznych dla wcielenia się jednej osoby w drugą.
5. Telepatia jako proces zaangażowany bezpośrednio w postrzeganie jakiejś rzeczy.
6. Telepatia jako proces zaangażowany w wyjaśnienie jakiegokolwiek sprawy.”

A zatem informacje o tym, że koncepcja telepatii nie jest poprawna, dostępne były już w roku 1919. Dlaczego niszczone te dowody i dlaczego „tajne ugrupowania” ciągle popierały błędną teorię telepatii – to pytanie zadało sobie dotąd niewielu.

Niedobrze się stało, że profesor Hyslop opublikował w wydanej w 1919 roku książce *Contact With The Other World* („Kontakt z innym światem”) – przytoczone powyżej sześciopunktowe stwierdzenie. Ten gest spowodował umieszczenie go poza nawiasem świata nauki i filozofii. W ciągu następnych lat zaufanie do błędnego modelu telepatii wciąż wzrastało, tak że entuzjaści tej teorii popierają ją do dziś.

Jedna z hipotetycznych odpowiedzi na pytanie, dlaczego „tajne ugrupowania” propagują błędną teorię telepatii głosi, iż przyczyną jest właśnie to, że telepatia NIE DZIAŁA tak, jak usiłuje się to przedstawić. Tak długo jak Ziemianie są intelektualnie zablokowani przeświadczeniem, że błędny model jest autentyczny, ziemskie tajemnice pozostają zabezpieczone przed telepatycznym wglądem. Jeśli tak jest w istocie, to problemem nie jest błędny model telepatii, lecz „tajne ugrupowania”, które przy każdej okazji poświadczają jego autentyczność.

W tym miejscu wracamy więc do kwestii zarządzania informacjami, którego celem jest powstrzymanie rozwoju ziemskiej telepatii. Proces ten polega na nasycaniu ludzkiej świadomości tylko takimi zbiorami informacji, w oparciu o które telepatia nie ma szans na rozwój. Dokonuje się tego poprzez instalację i wzmacnianie mentalnego ekranu, tak logicznego, że przysłania on swoją żelazną logiką wszystko. Trzeba zauważyć, że taki ochronny ekran jest korzystny dla tych Ziemian, którzy byliby niezadowoleni, gdyby ich tajne działania ktoś próbował monitorować. To samo dotyczy obcych inteligencji; byłyby niezadowolone z identycznych powodów. A zatem rozwój ziemskiej telepatii może być tłumiony z dwóch stron – mogą to robić obce inteligencje kosmiczne oraz „tajne ugrupowania”.

Natura owych ziemskich „tajnych ugrupowań” pozostaje niejasna. Ale jedno jest pewne: efektywne zarządzanie informacjami może mieć miejsce tylko wówczas, jeśli takie ugrupowania istnieją i dysponują telepatycznymi bazami. W przeciwnym wypadku, próby zdobywania informacji musiałyby być bardzo żmudne.

„Tajne ugrupowania” można więc uznać za fakt. Można je postrzegać jako grupy np. w wielkich korporacjach i wspierające swoje własne tajne cele. Ponadto, koncepcje „tajnych ugrupowań” oraz blokad intelektualnych wydają się mieć ze sobą dużo wspólnego. I „ugrupowania”, i blokady są ilustracją starej maksymy głoszącej, że „ciągnie swój do swego”. Pamiętajmy, że wspólne cele łączą: TO jedna z najbardziej właściwych ludzkiej naturze zasad.

Jeśli uwierzyliśmy w istnienie „tajnych ugrupowań” i blokad intelektualnych, następnym krokiem będzie zadanie pytania: jakimi zbiorami informacji owe grupy zarządzają?

Jeśli ktoś zechce się tego dowiedzieć, to po bezskutecznych poszukiwaniach informacji na ten temat może dojść tylko do jednego wniosku: że informacje takie nie istnieją. Cóż, „tajne ugrupowania” bardzo skutecznie utajniają to, co dla nich niewygodne. Aby chociaż częściowo

pojąć, jak działa ten mechanizm, musimy teraz skupić się na naturze tego, co Ziemianie nawali świadomością.

## Rozdział 26

### Świadomość indywidualna czy uniwersalna?

Jeśli ktoś zaczyna badać kwestie dotyczące UFO, wpieryw powinien skupić się na tym, co utrzymywane jest w tajemnicy. Prędzej czy później osoba taka dojdzie do wniosku, że utajnianie różnych informacji to tylko część działań „tajnych ugrupowań”. Bowiemy prócz utajniania szerzy się też dezinformację – a robią to wysoko postawione struktury władzy. Po co? Otóż w celu utajnienia tego, czego już nie można utrzymać w tajemnicy.

A zatem sprawa UFO narażona jest nie tylko na fortele utajniania: poddaje się ją też procesowi dezinformacji. Ta sytuacja wskazuje na coś, co jest dość ważne, a co rzadko bywa podnoszone. Ma to związek z różnicami społecznymi. Trzeba bowiem uczciwie powiedzieć, że różnice rozpowszechnione są w całym świecie, a nawet, mówiąc szerzej, w całym kosmosie. Prowadzi to do wniosku, że aby utrzymać jakąkolwiek tajemnicę przez wiele dziesięcioleci potrzeba współpracy wielu organizacji i wielu ludzi.

Wszystko to jest oczywiście swego rodzaju farsą, ponieważ UFO widziano, fotografowano i filmowano kamerami wideo. Kiedy więc dziś piszę ten rozdział, a mamy rok 1998, większość ludzi zdaje sobie sprawę z tego, że UFO istnieją i że są to statki kierowane przez istoty inteligentne spoza Ziemi. Jeśli się nad tym dobrze zastanowić, to nie kwestia UFO podlega utajnianiu, ponieważ UFO są widywane, fotografowane i filmowane praktycznie cały czas.

Teorii, że UFO to statki kosmiczne – wytwór obcej inteligencji – nie można tak naprawdę utajnić; przecież pomysł, iż NIE są one wytworem inteligencji, jest po prostu śmieszny!

Po przebrnięciu tych wszystkich zawiłości pozostaje nam zadać oszałamiające pytanie: CO w takim razie otacza się tajemnicą i CO podlega utajnianiu?

Z jednej strony UFO są obserwowane na obszarze całej naszej planety (poświadczają to obecne w internecie cotygodniowe Aktualności UFO). Z drugiej, w wielu książkach mówi się o utajnianiu faktów związanych z Obcymi. O co więc tu chodzi?

Cóż, wszystkie tajemnice oraz utajnianie wydają się mieć swój początek w hierarchiach rządowych, wojskowych, naukowych i medialnych (czyli w Wielkiej Czwórce) – z których wszystkie milczą jak grób. Przyczyna takiego zachowania się czynników oficjalnych jest co najmniej niezrozumiała.

Podsumujmy, utajnianie rzeczy oczywistych to działanie kompletnie bez sensu, lecz utajnianie rzeczy PRAWIE oczywistych, mogłoby mieć pewien sens.

Każdy analityk zajmujący się Obcymi, aspirujący do współpracy z „tajnymi ugrupowaniami” szybko uczy się, że jedynym sposobem zachowania tajemnicy, jest ujawnienie innych tajemnic, które są do niej zbliżone. W takiej sytuacji zachowana zostaje zarówno tajemnica jak i sam proces utajniania. Przy współpracy rządu, wojska, nauki i mediów może to trwać przez Długi Czas. Dla wnikliwych poszukiwaczy mam jedną radę: rozglądajcie się za przykładami, w których Wielka Czwórka współpracuje w procesie utajniania.

Jeden przykład takiego postępowania od razu przychodzi mi na myśl. Dotyczy sprawy, raczej

trudnej do sprecyzowania, bo podlega ona bardzo intensywnemu utajnieniu. Jest to oczywiście wierzchołek góry lodowej, który po raz pierwszy wypłynął na powierzchnię w roku 1957. Wtedy to Vance Packard opublikował książkę zatytułowaną *Hidden Persuaders* („Ukryte perswazje”). A oto w skrócie jej treść:

We wczesnych latach pięćdziesiątych, pewien właściciel kinoteatru w New Jersey najwyraźniej dowiedział się czegoś o sugestii podprogowej. W następstwie tego znalazł sposób na szybkie przesłanie komunikatu: „Pij Coca-colę”, który na ułamek sekundy zagościł na ekranie kinowym (został niezauważalnie na pierwszy rzut oka wmontowany w zdjęcie Kim Novak). Wynik tego eksperymentu przeszedł najśmielsze oczekiwania. Sprzedaż Coca-coli wzrosła aż o 58% w okresie sześciu następujących tygodni.

„Ukryte perswazje” Packarda opisały to zjawisko dość dokładnie. Książka sugeruje, iż nasze umysły mogą być poddawane wpływowi słów lub wyobrażeń tak szybkich, że nie postrzega ich intelekt, ale „łapie” podświadomość. Przykład z Coca-colą dobitnie ujawnił, że istnienie podświadomej komunikacji i percepcji jest faktem. Rozgardiasz, jaki z tego wyniknął, był ogromny. Wielka Czwórka musiała zareagować i opracowała zbiór informacji, którego celem było takie kształtowanie świadomości społecznej, by trzymała się ona z daleka od rzeczywistości podświadomych działań.

Bardzo podobne metody stosuje się w sprawie UFO. Cele są identyczne: zaprzeczanie, dyskredytowanie i podkopywanie zaufania.

Treści zawarte w książce Vance'a Packarda ocenić można na wiele sposobów. Eldon Taylor pisał o tym w swojej wydanej w 1988 roku, książce *Subliminal Communication* („Podświadoma komunikacja”). Czytamy tam: „Packard przedstawił użycie sugestii podprogowej przez sztukę, opisując reakcję ludzi i nazywając ten incydent psychomanipulacją. Ukryta perswazja to pierwsza oficjalna próba poinformowania społeczeństwa, że istnieją potencjalnie orwelowskie środki zniewolenia umysłu. I że wszystko to może dziać się w zupełnej tajemnicy”.

Do treści zawartych w książce Packarda można by podejść ze wzruszeniem ramion, ponieważ bodźce przekazywane podprogowo nie są już dziś czymś szokującym. Byłby to jednak gruby błąd. Dlaczego? Ponieważ głównym celem „tajnych ugrupowań” jest właśnie zakładanie intelektualnych blokad, aby utrzymać społeczeństwo w ryzach i w błogiej nieświadomości.

Po sprawie z New Jersey Wielka Czwórka nadal prowadziła swoją działalność, wpływając na podświadomą percepcję, a sprawa podprogowej sugestii powoli wykluczana była ze świadomości społeczeństwa. Ponownie „tajne ugrupowania” dały o sobie znać we wczesnych latach siedemdziesiątych. Ukazała się wówczas książka *Subliminal Seduction* („Podświadoma pokusa”), autorstwa Wilsona Bryana Keya. Reakcja Wielkiej Czwórki była tak zauważalna że wiele osób zaczęło podejrzewać, że tam, gdzie jest dużo dymu, musi być też duży ogień. Tym sposobem książka Keya w krótkim czasie stała się bestsellerem.

Autor dostarczył w niej dowodów na to, że podświadomy komunikat wzywający do zakupu konkretnych produktów został użyty w reklamie przez specjalistów z Madison Avenue. Uczyniono to w świadomym celu wpłynięcia na ludzkie umysły. Przy okazji odkryto, że umieszczanie podprogowych „informacji” na plakatach reklamowych w postaci nagich kobiecych ciał lub słów w rodzaju: PIERDOLIĆ, SSAĆ, CYCKI czy BALONY, zwiększyło sprzedaż produktu, reklamowanego na plakacie.

Podprogowa indoktrynacja nie działa na poziomie postrzegania świadomego, lecz stymuluje aktywność w obszarze podświadomości. Tam, gdzie powstają emocje, takie jak zapał lub ochota – dlatego zjawisko to nazywamy percepcją pozaświadomą.

Potwierdzono zatem ponad wszelką wątpliwość, że podświadome „informacje” mogą wpływać na wzrost aktywności lub jej stłumienie w związku z określoną sprawą.

Wokół zjawiska podprogowej percepcji narosło wiele kontrowersji. Zostały one omówione w wydanej w 1971 roku, akceptowanej przez naukę książce *Subliminal Perception: The Nature of a Controversy* („Podświadome postrzeganie: natura kontrowersji”). Autorem tego dzieła jest Norman

F. Dixon, pracujący w college'u uniwersyteckim w Londynie.

Abstrahując od oczywistego sukcesu, jaki można osiągnąć w „zarządzaniu” umysłami ludzi, sprawa sugestii podprogowej wyraźnie łączy się ze świadomością mas, inaczej świadomością tłumu. Przywódcy polityczni świata chcieliby zapewne zrozumieć „ludzkie zachowanie” i to, jak funkcjonuje grupowa świadomość, aby w ten lub inny sposób sprawować kontrolę nad „umysłem społecznym”. Nie do pomyślenia jest zatem, że nigdy nie przedsięwzięto żadnych badań w tym zakresie.

Moje własne poszukiwania ujawniły, że badania nad świadomością mas zakończyły się nagle w latach 1933-1935. Przerwano je ze względu na odkryte wnioski. Odkryto mianowicie, że świadomość tłumu odpowiada NEGATYWNIE na racjonalne komunikaty, przesłane do podświadomości. Nie da się tego wyjaśnić logicznie bez brania pod uwagę koncepcji telepatii. I może właśnie dlatego zawieszono dalsze badania. Elity ziemskie zatajają fakt istnienia rozwiniętej telepatii, bo jeśliby taka istniała, możliwe byłoby telepatyczne połączenie z kosmosem. A również to trzeba by zatajać ze zdwojonym wysiłkiem.

Może więc nie jest przypadkiem, że badania nad parapsychologią znalazły się w martwym punkcie. Wynika to z tego, że musiałyby one zająć się również telepatią – ludzkim atrybutem, któremu przeciwne są ziemskie układy sił i dlatego musi on pozostać w cieniu.

Żeby zgłębić tę sprawę, należy podejść do niej z nieco z innej strony. A mianowicie, rozważając kwestię świadomości.

Jest tak wiele definicji ŚWIADOMOŚCI, że uniemożliwiają one poznanie jej prawdziwej natury. Ale mimo to istnieje oficjalna definicja i jest nią ta, ku której skłania się Wielka Czwórka: Definicję tę znaleźć można w „Encyklopedii filozofii” opublikowanej w 1967 roku. Nie jest przestarzała, skoro funkcjonuje do dziś. Rozpoczyna się ona od Johna Locke'a (1632–1704), sławnego angielskiego filozofa i twórcy brytyjskiego empiryzmu. Locke zdefiniował ŚWIADOMOŚĆ jako „percepcję tego, co dzieje się w umyśle człowieka – obserwację i postrzeganie przez daną osobę wewnętrznych procesów jej umysłu. To dzięki świadomości człowiek jest w stanie istnieć i rozwijać idee różnych operacji lub stanów mentalnych, takich jak postrzeganie, myślenie, poznawanie, motywowanie i wątpienie, oraz w każdej chwili uczyć się własnych stanów psychicznych”.

Encyklopedia wyjaśnia dalej, że chociaż ŚWIADOMOŚĆ zdefiniować można na wiele sposobów, „ma ona szerokie zastosowanie w określaniu stanu mentalnego lub tego co czyni go mentalnym (...). To świadomość sprawia, że fakt staje się faktem mentalnym”.

Spośród wielu definicji ŚWIADOMOŚCI, ta wymieniona powyżej ma zastosowanie kliniczne. Ma ona też pewien aspekt, który jest bardzo interesujący, jeśli tylko się go zauważy. Otóż definicja ta „skazuje” ŚWIADOMOŚĆ na istnienie w jednostkach. Każda osoba ma świadomość, a zatem każda jest – jeśli można tak powiedzieć – wyspą świadomości pośród wielu podobnych sobie wysp. Jeśli więc informacja przesyłana jest pomiędzy wyspami, muszą temu towarzyszyć jakieś nośniki. W całej encyklopedii nie ma wzmianki o tym, że świadomość nie jest czymś indywidualnym.

Biorąc to wszystko pod uwagę zaczynamy rozumieć, dlaczego telepatię można uznać za środek transferu danych między indywidualnymi świadomościami. Ale dla telepatii jako takiej nie ma miejsca w encyklopedii. Jest tam, co prawda, bardzo uczciwy opis ZJAWISK ESP, w którym mówi się o telepatii jako „rodzaju ESP”, ale nic z tego nie wynika – za wyjątkiem przyznania, że telepatia istnieje.

Telepatia nie może istnieć, JEŚLI parametry świadomości ograniczone są do wyposażenia mentalnego jednostki biologicznej. Lecz jeśli informacja jest „wymieniana” pomiędzy ludzkimi jednostkami i „nabywana” przez nie pod nieobecność innych myślowych procesów, to musi istnieć pewna forma świadomości, która jest niezależna od każdej biologicznej jednostki ludzkiej. Definicja encyklopedyczna wydaje się zatem poprawna, ale niekompletna.

Ma też swoje słabe strony. Dowodzi na przykład, że świadomość dotyczy wyłącznie mentalnej płaszczyzny świadomej. A przecież już na długo przed tym, jak opracowano encyklopedię w roku

1967, potwierdzone zostało istnienie innej płaszczyzny – podświadomości. Przypomnijmy, że definicja PODŚWIADOMOŚCI powiada, że „jest ona... świadoma informacji, której świadomość może nie być świadoma”.

Na dodatek podświadoma płaszczyzna biomentalnego organizmu może ODPOWIADAĆ na informację, której świadomość nie jest świadoma. I TO założenie podkreśla ogromną wagę podświadomych „informacji”.

Również wczesne badania nad świadomością tłumy dostarczyły dowodów, że informacja JEST przenoszona i odbierana na emocjonalnym, podświadomym poziomie. W rezultacie, u niektórych związkach łączących podświadome poziomy naszej psyche myślano jak o nieznanym rodzaju telepatii, która może spowodować zbiorowe zachowania grup ludzkich.

Jedna z koncepcji, będąca implikacją powyższych rozważań, mówi, że chociaż każda jednostka jest być może wyspą świadomości, wszystkie tego rodzaju wyspy muszą tkwić w większym oceanie świadomości, który istnieje niezależnie od każdej jednostki ludzkiej.

A jednak definicja encyklopedyczna dowodzi, że świadomość JEST wyłącznie tym, czego jednostka staje się świadoma mentalnie. Mówiąc jednak wprost, definicja ta opisuje FUNKCJĘ świadomości, a nie – jeśli można tak powiedzieć – samą jej „istotę”.

Moglibyśmy teraz zanurzyć się w zawiłości mistycyzmu, którego zwolennicy zawsze utrzymywali, że świadomość jest substancją uniwersalną, a każdy człowiek stanowi jej ograniczoną manifestację.

Powróćmy jednak do głównego tematu tego rozdziału książki.

Jeśli obce inteligencje istnieją, a mamy na to wiele dowodów, to należałoby się zastanowić jaką obdarzone są świadomością? Czy na przykład ICH świadomość jest tak samo ograniczona jak ludzka?

Moglibyśmy również zastanowić się, czy świadomość Obcych jest bardziej „zaawansowana technicznie”, tak jak zaawansowana jest ich technologia, która sprawia, że ich statki z łatwością omijają prawa fizyki Newtona oraz ignorują wszystko to, co wiemy o atomach i kwantach. A także, czy w swojej zaawansowanej świadomości pozostają w odniesieniu do ESP i telepatii tak samo niezdarni, jak my, Ziemianie? Oraz czy ich telepatia jest rozwiniętą wersją telepatycznego „języka”, który jest czymś powszechnym w Uniwersalnej Świadomości?

Wielu badaczy zgadzało się, że jeśli świadomość istnieje, muszą nią rządzić jakieś „prawa”, i że nie może ona zawierać wyłącznie tego, co zostało nam dane, i czego biomentalne jednostki ziemskie stają się świadome. Możliwa staje się teraz teza, że wykorzystywanie praw zaawansowanej świadomości odbywa się na czyjś koszt i dlatego:

1. Ludzie NIE stają się mentalnie świadomi wielu spraw; oraz
2. STAJĄ się uwarunkowani do mentalnego uświadamiania sobie tego, czego ktoś sobie życzy.

Dwie powyższe możliwości są wyłącznie spekulacjami, ale jeśli takie „zarządzanie” ziemską świadomością byłoby faktem, to sukces zależałby od WYMAZYWANIA pewnych informacji z ludzkiej świadomości.

Istnieje wiele rodzajów informacji, które ktoś mógłby chcieć wymazać. Gdybym chciał osiągnąć wymienione powyżej cele, wymazałbym koncepcje świadomości, które sugerują coś więcej ponad to, że świadomość przypisana jest jednostce. Wymazałbym również, a przynajmniej stłumił, odkrycia dotyczące zastosowania sugestii podprogowych, dlatego ich rozwinięte techniki są bardzo efektywne w zarządzaniu grupami ludzkimi poprzez blokowanie określonych danych.

Użyteczne byłoby również założenie na różne grupy intelektualnych blokad, obejmujących przeciwstawne sobie zbiory informacji. To nie tylko utrzymywałoby zamieszanie wśród tych grup, ale mogłoby nawet zrodzić pomiędzy nimi pewne antagonizmy. W porównaniu z tym, koncepcja „dziel i rządź” to bułka z masłem!

Wszystkie wysiłki podejmowane w kierunku odkrycia rozwinięcia JAKIEGOKOLWIEK rodzaju telepatii trzeba storpedować – bo skoro telepatia może przenikać umysły ludzi, to również

umysły Obcych.

Ustaliwszy cele, musiałbym wymyślić, jak je wprowadzić w życie, a jednocześnie zrobić to tak, by pozostały zatajone.

Na szczęście Ziemianie z łatwością ulegają blokadom intelektualnym, często wręcz masowo. Na miejscu Obcych, użyłbym do tego „telepatii +”. Tak naprawdę, wszystko czego by potrzebowali, to kilka wyemitowanych przez telewizję podprogowych komunikatów, z łatwością wnikających w naszą podświadomość. Na szczęście dla Obcych, ziemskie elity, jeśli tylko mogą, trzymają wszystko w tajemnicy. Powiedzmy, na wszelki wypadek. To pociąga za sobą rozmaite nieporozumienia.

Ale wracając do głównego tematu, podstawowy problem to to, że telepatię wciąż pozbawia się praw, które dałyby jej szansę rozwinięcia skrzydeł. Nawet gdyby miało okazać się to niebezpieczne.

## Postscriptum

### Dużo wody na Księżycu!

W roku 1998, kiedy powstawała ta książka, pojawiły się doniesienia o „odkryciu” wody i atmosfery na Księżycu. Należy o tym wspomnieć, ponieważ informacje te z pewnością dotyczą tematu tej książki, a w niektórych kręgach ponownie wzbudziły entuzjazm wobec prawdopodobieństwa kolonizacji naszego satelity.

Odkrycie wody i atmosfery Księżyca to osiągnięcie bez dwóch zdań doniosłe. Księżyc przestał być martwym, jałowym i pozbawionym powietrza satelitą, za czym, począwszy od lat dwudziestych, obstawały WSZYSTKIE oficjalne źródła. Nie tylko obalono nagle Teorię Martwego Księżyca w sposób prawie magiczny, ale zasugerowano także, poprzez nagłośnienie obu księżycowych odkryć, że oficjalna nauka nie zamierza już niczego utajniać.

Trzeba jednakże mieć na uwadze fakt, że jest to ten sam Księżyc, który był celem kosztownych wysiłków kolonizacyjnych Ery Kosmicznej lat sześćdziesiątych, zarówno w Ameryce, jak i w ZSRR, ten sam Księżyc, po którym chodzili ludzie i ten sam, na który już nigdy nie powrócili.

Jeśli wiemy cokolwiek o szokujących osobliwościach i anomaliach Księżyca, nie możemy powątpiewać w to, że istnieje wiele informacji, które nadal są utajniane. Dowody zebrane przez wykorzystujących oficjalne dokumenty licznych, nieoficjalnych obserwatorów, są obfite, z pierwszej ręki i nie do podważenia.

Jeśli chodzi o wodę na Księżycu, mówi się, że ma ona formę lodu, a znajduje się głównie na biegunach, około pół metra pod powierzchnią gruntu. Szacunkowe obliczenia jej ilości są imponujące – około sześć miliardów ton. Wystarczyłoby to na potrzeby 100.000 kolonistów w ciągu stu lat, a także dostarczyłoby źródła paliwa z tlenu i wodoru dla baz księżycowych i podróży kosmicznych.

Są to ekscytujące nowiny, ale jeśli weźmie się pod uwagę księżycowe chmury i mgły, wyraźnie widoczne na niektórych oficjalnie dostępnych zdjęciach z lat sześćdziesiątych, nietrudno przyjąć, że CAŁA księżycowa woda jest jedynie w formie podpowierzchniowego lodu.

Każdy słownik lub encyklopedia potwierdzają, że chmura jest „widoczną masą kropelek wody lub kryształków lodu albo mieszaniny jednych i drugich w formie mgły, mgiełki lub oparów zawieszonych na pewnej wysokości w atmosferze”. A zatem, gdyby Księżyc nie miał atmosfery, cząsteczki wody nie mogłyby być zawieszane nad jego powierzchnią.

Jeśli chodzi o księżycową atmosferę, Amerykański Związek Geofizyczny wskazał ostatnio, że chociaż „konwencjonalna nauka mówi, iż Księżyc pozbawiony jest atmosfery i w terminologii laickiej może to być dostatecznie bliskie prawdy, przestrzeń tuż nad jego powierzchnią nie jest całkowitą próżnią”. (Patrz: publikacja AGU nr 98-26, 7 sierpnia 1998 roku.)

Oczywiście, nie ma wątpliwości, że atmosfera Księżyca nie przypomina ziemskiej. Ale nawet jeśli jest słabsza i cieńsza, istnieje teraz OFICJALNIE, tak jak księżycowa woda.

A zatem NIEOFICJALNE źródła z przeszłości, które donosiły o istnieniu wody i atmosfery na Księżycu, okazały się nie tylko wiarygodne – dziś, jak na ironię, trzeba by zrehabilitować ich autorów.

Zaskoczeniem jest to, że materiały, w tym oficjalne zdjęcia NASA, opublikowane przez nieoficjalne źródła (patrz: Bibliografia) można badać teraz pod innym kątem. Oficjalne zdjęcia NASA, które wyraźnie ukazują księżycowe chmury i obecne wszędzie mgły pochodzą z okresu misji *Orbiterów* i załogowych statków *Apollo*.

Obecność chmur i mgieł jest niezaprzeczalnym dowodem istnienia pary wodnej i atmosfery. DLACZEGO więc tak jednoznacznie zaprzeczano ich obecności?

Wątpliwości może budzić jedynie ilość dostępnej na Księżycu wody.

Da się hipotetycznie założyć, co zrobili prawie wszyscy nieoficjalni analitycy, że utajnianie informacji o istnieniu na Księżycu wody i atmosfery nie było podejmowane w imię nauki. W sposób oczywisty dotyczyło innych struktur, które same musiały być strategicznie ważne i miały związek z procesem utajniania, podtrzymywanym przez ponad sześćdziesiąt lat.

Jeśli dokładnie przeanalizujemy ten fakt, dojdziemy do wniosku, że w latach sześćdziesiątych nie istniała POTRZEBA zatajania informacji o istnieniu wody i atmosfery Księżyca, ponieważ wiadomość taka wzbudzałaby sporo entuzjazmu dla kolonizacji naszego satelity, a co przecież chodziło.

Dowód na istnienie księżycowej wody został naukowo odnotowany i opisany przez setenografów już w końcu dziewiętnastego wieku i w pierwszej dekadzie wieku dwudziestego. Później analizy selenografów zostały potwierdzone przez oficjalne zdjęcia NASA. Większość nieoficjalnych analityków podkreślało, że księżycowe chmury i mgły opadające na krawędzie kraterów można zobaczyć na wielu oficjalnych zdjęciach NASA, które ujawniono w latach sześćdziesiątych.

I w ten sposób przyznano nagle, że tam gdzie chmury, tam woda i powietrze. W końcu chmury powstają z kryształków lodu i kropelek wody.

W kilku nieoficjalnych źródłach opublikowano następujące zdjęcia NASA, ukazujące chmury:

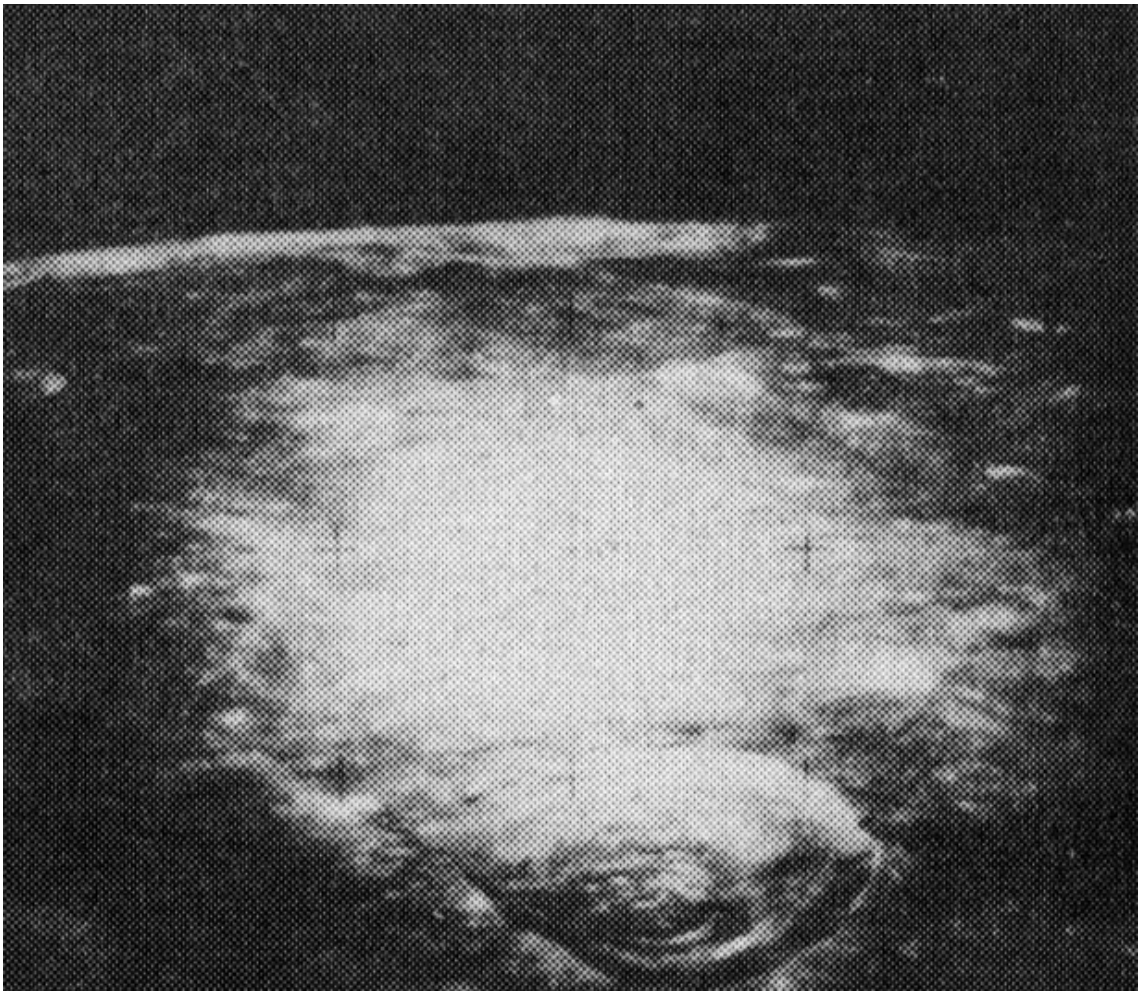
Wyraźny rodzaj chmury można łatwo zidentyfikować za kraterem *Vitello* (zdjęcie z księżycowego *Orbitera* NASA, nr MR 168).

Ogromna chmura wisi nad brzegiem krateru w Morzu Moskiewskim na ciemnej stronie Księżyca (zdjęcie z księżycowego *Orbitera* NASA, nr HR 1033).

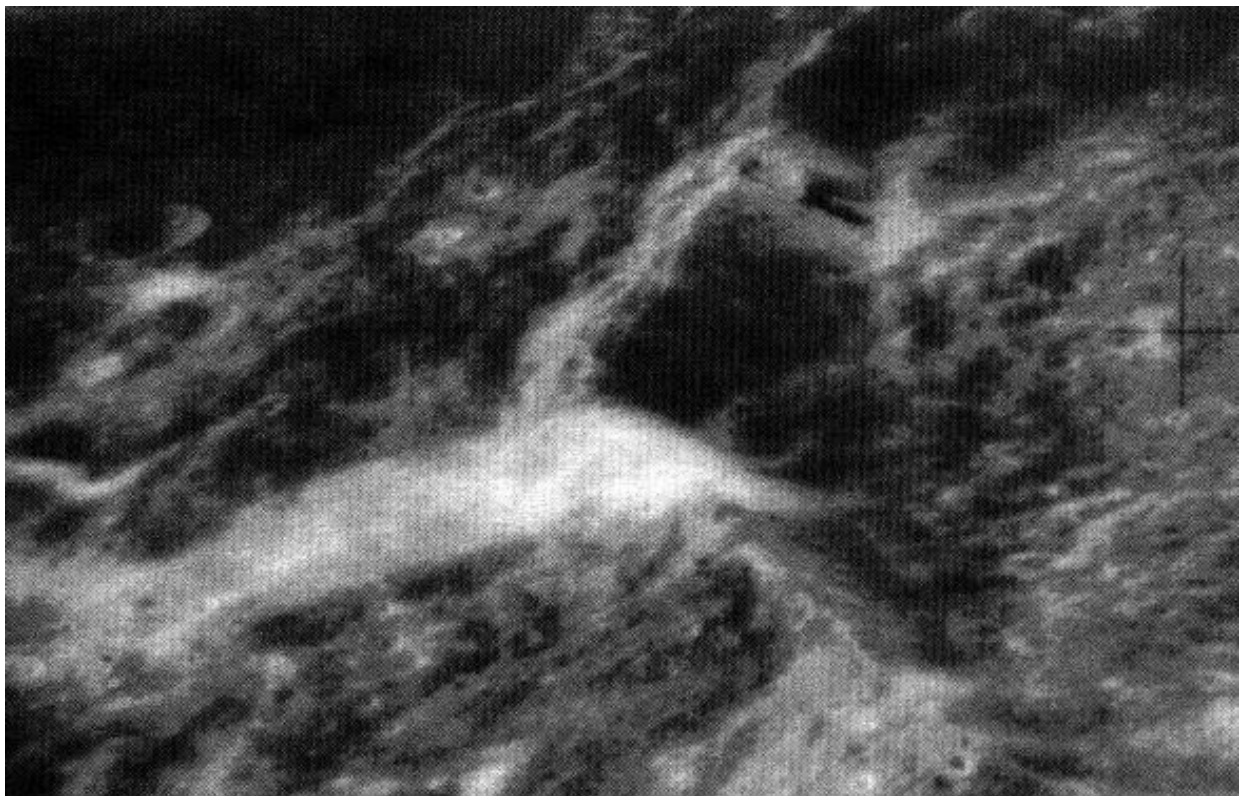
Jednakże to samo zdjęcie pokazuje coś, co wygląda na cygara – lecące obiekty, które rzucają cień na powierzchnię gruntu. Zdjęcie ukazuje również ogromną, okrągłą kopułę – takich kopuł zresztą jest wiele. Niektóre z nich pojawiają się i znikają niczym duchy.

Dwie ogromne chmury przytulone są do krawędzi krateru Łobaczewski (zdjęcie z *Apollo 16*, NASA, nr 16-758). Ale bardziej widoczny jest na tym zdjęciu wielki, okrągły obiekt ustawiony przy ścianie krateru, rzucający cień w dół stoku. To nie jest kopuła, która mogłaby być formacją naturalną. To okrągły obiekt lub jakaś niezidentyfikowana struktura. Przypomina piłkę golfową spoczywającą zgrabnie na podstawce. Cokolwiek to jest, musi być wielkie, skoro rozróżnialne jest na zdjęciach o niskiej rozdzielczości. Warto zastanowić się, czy obiekty o wyższej rozdzielczości, zainstalowane na statku „Klementyna” przybliżyły TĘ szczególną strukturę. W końcu – jak się uważa – „Klementyna” sporządziła mapy większej części powierzchni Księżyca.





Zdjęcie z *Apollo 16*, NASA, nr 16-758



A jednak, jakiegokolwiek dowody fotograficzne o wysokiej rozdzielczości pozostają całkowicie nieznane. Wykrywanie lodu POD księżycową powierzchnią wymaga sprzętu o wysokiej rozdzielczości, dlatego logiczne wydaje się, że to co jest NA powierzchni można również wykryć przy jej użyciu. I tak, ponownie, dochodzimy do oficjalnych i nieoficjalnych informacji na temat naszego satelity.

OFICJALNE informacje zrodziły się pod auspicjami struktur rządu, nauki, akademii i mediów. Długo utrzymywały, że na Księżycu nie może być wody (ani atmosfery). Tak więc wszystkie oficjalne raporty, przeznaczone dla społeczeństwa, były nastawione na propagowanie idei, że na Księżycu nie ma wody.

NIEOFICJALNE informacje pochodziły od licznych osób, które w sposób oczywisty spędzały dużo czasu na badaniach, wkładając w to wiele wysiłku i pieniędzy. Był wśród nich Fred Steckling (patrz: Bibliografia), którego książka z 1981 roku informowała o istnieniu księżycowej wody (a także roślinności i sztucznych struktur).

Nieoficjalne informacje były oczywiście tłumione przez różne, niekiedy zgoła diabelskie, działania biurokracji. Teraz, kiedy istnienie wody na Księżycu zostało już potwierdzone oficjalnie, niektóre z nieoficjalnych źródeł uzyskują wiarygodność, przynajmniej w kwestii wody i atmosfery:

Tak więc, jeśli sokoli wzrok nieoficjalnych badaczy wykrył dowody na istnienie księżycowej wody już w roku 1981, to jest prawie pewne, że może wykryć również INNE anomalie. Na przykład zupełnie oficjalne zdjęcia o niskiej rozdzielczości zdobyte od NASA, ukazują wiele dużych „rzeczy” (jak „piłki golfowe”) w najbardziej nieprawdopodobnych miejscach. Również ogromne kopuły, które pojawiają się i znikają, łatwo jest wykryć na zdjęciach oficjalnych.

Autor tej książki nie jest pierwszym, który zauważył, iż podróże na Księżyc ustały nagle około dwudziestu pięciu lat temu – i to po wielu udanych misjach. Usiłując odszukać oficjalne wyjaśnienia tej nagłej utraty zainteresowania Księżycem najczęściej spotykamy się tłumaczeniem (wierzcie lub nie), że AMERYKAŃSKIE SPOŁECZEŃSTWO rozczarowało się kosztami i wynikającymi z programu księżycowego NASA.

To prawda, że społeczeństwo amerykańskie może CZASEM wpływać na podstawowe sprawy swojego kraju. Ale Związek Radziecki również zaprzestał wypraw na Księżyc! W byłym Związku Radzieckim to, co myślało radzieckie społeczeństwo, NIE liczyło się wcale. A co do Amerykanów, gdy NASA przerwała swoje kosztowne plany kolonizacji Księżycy, dziwnym trafem natychmiast rozpoczęło wiele droższe projekty budowy baz orbitalnych.

A zatem plany podboju Księżycy zniknęły pośród wszystkich innych projektów Ery Kosmicznej, mimo że nauka, NASA i rząd z pewnością wiedziały o prawdopodobieństwie istnienia wody i atmosfery, które czyniły Księżyc w dużym stopniu odpowiednim miejscem do kolonizacji. Z pewnością trzeba niebawem łatwowierności, aby zaakceptować tłumaczenie, że amerykańskie wysiłki skolonizowania Księżycy nagle zarzucono, ponieważ społeczeństwo straciło zainteresowanie sprawą. W latach sześćdziesiątych planowano wystrzelenie dwudziestu załogowych statków *Apollo* i za wszystko to zapłacono naprawdę duże pieniądze.

A jednak tylko siedemnaście misji *Apollo* zostało zrealizowanych. Dlaczego pozostałe trzy nie doszły do skutku? Na Księżycu wylądowaliśmy kilka razy – aczkolwiek w miejscach, gdzie zobaczyć można nie więcej, niż glebę i skały. Nigdy nie ujawniono zdjęć o wysokiej rozdzielczości – sfilmowano jedynie piasek, w którym zatknęto flagę – tę, która zaczęła nagle łopotać pod wpływem księżycowego wiatru.

Logiczna wydaje się chęć odkrycia, dlaczego TRZY statki *Apollo* poszły na złom i dlaczego dwunastoletni, multimiliardowy wysiłek został nagle zniweczony. Przecież nie dlatego, że społeczeństwo straciło zainteresowanie i przestało wspierać kosmiczny program?

W rzeczywistości społeczeństwo NIGDY nie zostało poinformowane, że nie wrócimy już na Księżyc. Księżyc, w pełni zaopatrzonego w wodę i atmosferę, został po prostu zmuszony do odejścia w oficjalną niepamięć.

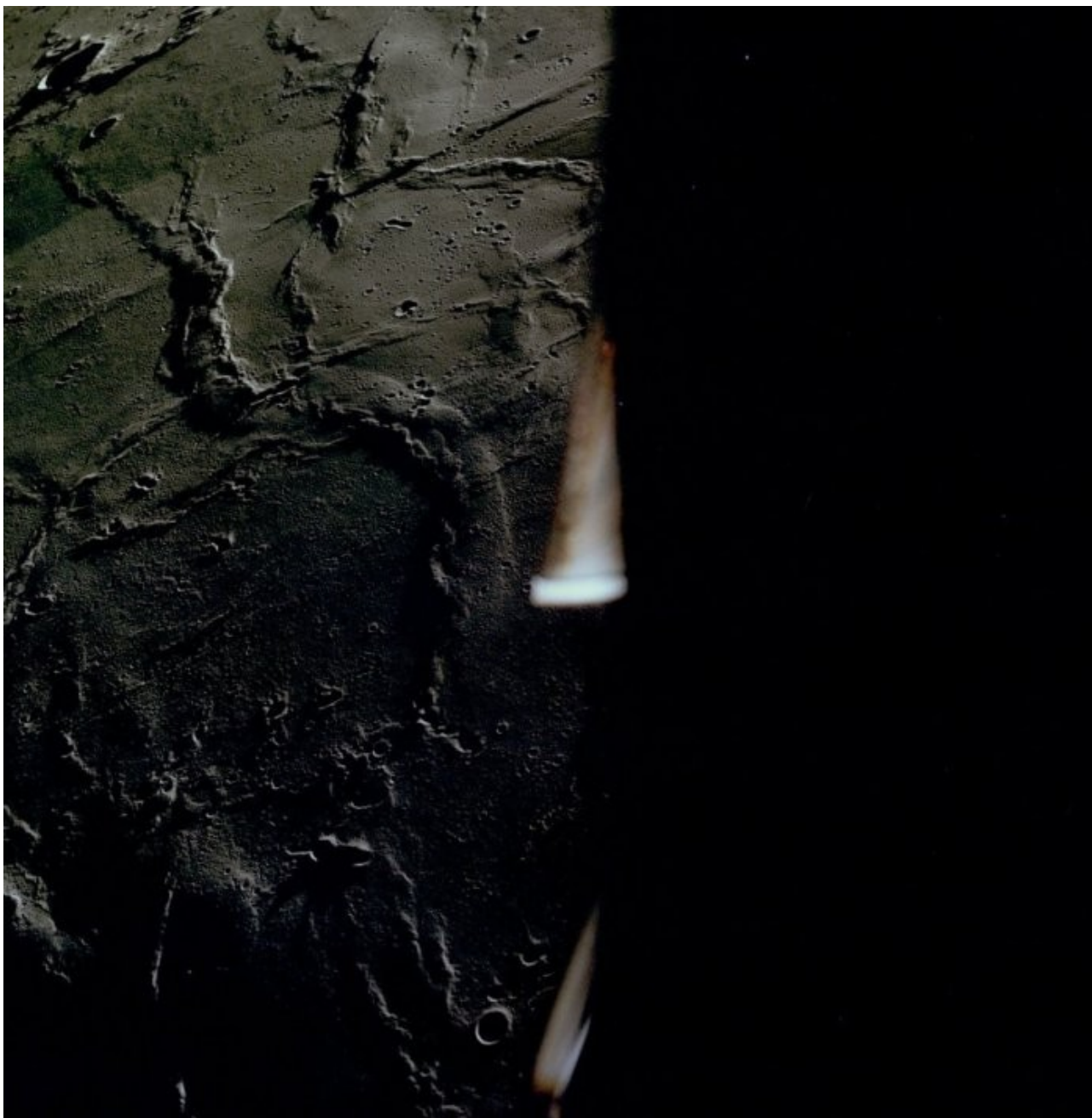
I tak zakończyłaby się ta cała księżycowa przygoda, gdyby nie informacje ze źródeł

nieoficjalnych, donoszące o anomaljach i osobliwościach odkrytych na naszym satelicie.

Jeśli czytelnik jest tym zainteresowany i chciałby poświęcić swój czas, odsyłam go do źródeł nieoficjalnych (mógłby zacząć od fachowej książki Freda Stecklinga z 1981 roku).

Otóż dwa zdjęcia (zdobyte w latach sześćdziesiątych i identyfikowane przez numery referencyjne NASA) wyraźnie ukazują „lotnicze” obiekty wiszące nad powierzchnią Księżyca:

Zdjęcie NASA z *Apolla 11* (nr 11-37-5438) pokazuje świecący, okrągły obiekt w locie nad powierzchnią Księżyca oraz długą, białą smugę.



Zdjęcie NASA z *Apolla 11* nr 11-37-5438.

Zdjęcie NASA z *Apolla 16* (nr 16-19238) ukazuje olbrzymie, świecące, okrągłe i w kształcie cygara obiekty rzucające cień na powierzchnię Księżyca.

Okrągły obiekt na zdjęciu NASA budzi dodatkowe zainteresowanie również i z innego powodu. We wrześniu 1998 roku telewizyjna stacja kablowa TNT wyemitowała, całkiem niezły reportaż

zatytułowany: „Tajemnice akt KGB: UFO”. Materiał ten zawierał imponujące zdjęcia filmowe (zdobyte w końcu lat sześćdziesiątych), a dotyczące spotkania radzieckiego MIGa z UFO. Film zarejestrowały kamery MIGa, wysłanego w celu przechwycenia niezidentyfikowanych obiektów naruszających przestrzeń powietrzną Sowietów. Wśród kilku UFO, sfotografowanych przez kamery, był też długi obiekt poruszający się szybko ponad chmurami. Kiedy MIG zbliżył się do niego na pewną odległość, obiekt nagle zwiększył szybkość i znacznie wyprzedził lecący za nim samolot. Realizatorzy programu TNT sugerowali, że statek musiał osiągnąć prędkość 3 MACHA, czego nie jest w stanie uczynić żaden pojazd ziemski. Szybko poruszający się walec był trzy razy większy od radzieckiego MIGa. Jego kształt niemal dokładnie pasuje do obiektu zarejestrowanego na jednym z wcześniejszych zdjęć NASA, ale wydaje się być od niego o wiele większy.

Nie musimy jednak szperać w historycznych zdjęciach NASA, aby uzyskać tego rodzaju dowody. Nie musimy też przeszukiwać wydanych nieoficjalnie książek. Możemy wejść do internetu i odszukać cotygodniowy PRZEGLĄD, który dzień-po-dniu dostarcza listę obserwacji UFO, o których informuje się tam dość szczegółowo. Odnajdziemy tam również stronę „Wiadomości CNI”, uaktualnianą dwa razy w miesiącu i donoszącą o zjawisku UFO. Te dwa doskonale źródła internetowe informują o ogromnej liczbie UFO w kształcie cygar, trójkątów, bumerangów i dysków. Niektóre z nich świecą, a większość jest obserwowana, gdy unosi się nad Ziemią lub między koronami drzew.

Internet pozwala również na odszukanie innych informacji, które dotyczą KSIĘŻYCA – widocznych na jego powierzchni STRUKTUR i BAZ. Można tam natknąć się np. na artykuł zatytułowany *Astonishing Intelligence Artifacts (?) Found On Mysterious Far Side Of The Moon* („Zadziwiające wytwory inteligencji (?) odkryte na ciemnej stronie Księżyca”), autorstwa Jeffa Rensea (z komputerowymi poprawkami Liza Edwardsa z Wonder Productions).

Informacje, które można odszukać w internecie, ukazują wszystkie rodzaje księżycowych anomalii – z których zaledwie mały procent sugeruje powód, dla którego NIE wracamy na Księżyc.

Powód ten budzi większy respekt niż owe sześć miliardów ton księżycowej wody w formie podpowierzchniowego lodu. Najwyraźniej istniał on od dawna, przynajmniej od początku lat sześćdziesiątych. A wszystko wskazuje na to, że sytuacja ta trwa do dziś. Abstrahując od działań oficjalnej nauki oraz wszelkich utajnień, powód ten obecnie wydaje się znacznie bardziej skomplikowany, niż kiedykolwiek wcześniej. I zarówno przerażające, jak i komiczne jest to, że biurokraci na usługach „tajnych ugrupowań” wciąż udają, że taki powód nie istnieje, a nawet, że nigdy go nie było.

Jednym z najdziwniejszych aspektów księżycowych tajemnic jest kwestia pojawiającego się tam UFO i sztucznych struktur, które rzadko łączy się z całością sytuacji panującej na Ziemi. Dlaczego na przykład, mimo licznych dowodów na księżycowe UFO, ufologowie zdają się unikać Księżyca jak ognia?

Na początku 1998 roku pojawiła się książka – przebłysk nadziei – zatytułowana *UFO Headquarters: Investigations on Current Extraterrestrial Activity* („Siedziby UFO: badania nad ostatnimi pozaziemskimi aktywnościami”) autorstwa Susan Wright. Jest to praca bardzo przystępna, ponieważ redukuje ogromny chaos panujący w kwestii UFO, daje się też łatwo czytać i pojmować.

Cóż, kiedy i ta publikacja nie wspomina o Księżycu – mimo że istnieje wiele dostępnych źródeł na temat aktywności księżycowych UFO.

Wydawałoby się, że sformułowanie POZAZIEMSKA AKTYWNOŚĆ powinno obejmować również aktywność księżycową. Bo jeśli Obcy istnieją i pojawiają się na Ziemi, z pewnością nie byłoby dla nich nazbyt trudnym dotarcie na Księżyc (a może nawet skolonizowanie go), prawda? A JEŚLI wążają się po Księżycu – no cóż, może pogonili NASA, wraz z całym jej kosmicznym programem i zakazali lotów na naszego satelitę? Czy taki jest właśnie powód zawieszenia misji *Apollo*, utajniania księżycowych anomalii, oraz zmywy milczenia?

## Wybrana Bibliografia

UWAGI: Zagadnienie anomalii Księżyca (włączając w to dowody na istnienie sztucznych struktur na jego powierzchni) jest trudne do wyodrębnienia ze względu na efekty programu utajnień. Większość informacji w tym temacie pochodzi z sektorów badawczych, takich jak nauka, projekty kosmiczne, teleskopowe obserwacje naszego satelity, zdalne postrzeganie oraz ufologia.

Istnieje też duży zbiór źródeł nieoficjalnych, wśród których można natknąć się na liczne dowody, dokumentację i bibliografię, odwołujące się do prac znacznie obszerniejszych. Źródła nieoficjalne zostały oznaczone gwiazdką (\*).

Jeżeli chodzi o telepatię, większość źródeł traktuje ją dość powierzchownie. Wiele przypadków wzięć wskazuje jednak na to, że Obcy komunikują się poprzez jakąś formę telepatii, niezależną od języka. Nie zamieszczam tu bibliografii odnoszącej się do wzięć, ponieważ jest ona łatwo dostępna w publikacjach ufologicznych.

Co do „zarządzania świadomością” i wpływu jaki poprzez różne formy supertelepatii można wywrzeć – ten temat, póki co, stanowi próżnię informacyjną; źródła o nim milczą.

W Bibliografii zamieściłem również wybrane adresy internetowe, dotyczące UFO i niezwykłych zjawisk obserwowanych na Księżycu.

1. Andrews, George C., *Extra-Terrestrial Friends and Foes*. (Libum, Georgia: IllumiNet Press, 1993).
2. Berelson, Bernard, and Steiner, G. A., *Hurnan Behavior: An Inventory of Scientific Findings*. (New York: Harcourt, Brace, and World, 1964).
3. \*Bergquist, N.O., *The Moon Puzzle*. (Copenhagen: Grafisk Forlag, 1954).
4. Berliner, Don, with Marie Galbraith and Antonio Huneus, *Unidentified Flying Objects Briefing Document: The Best Available Evidence* (A limited publication presented by CUFOS, FUROR, MUFON, December 1995).
5. Blum, Howard, *Out There*. (New York: Simon & Schuster, 1990).
6. Bourret, Jean-Claude, *The Crack in the Universe: What You Have Not Been Told About Flying Saucers*. (Suffolk, England: Neville Spearman, 1974).
7. \*Brian, William, *Moongate*, (Portland, Oregon: Future Science Pub. 1982).
8. Chatelain, Maurice, *Our Ancestors Came From Outer Space*. (New York: Doubleday, 1978).
9. Cherrington, Ernest H., *Exploring the Moon Through Binoculars & Small Telescopes*. (New York: Dover Publications, 1969).
10. \*Childress, David Hatcher, *Extra-Terrestrial Archaeology*. (Stelle, Illinois: Adventures Unlimited Press, 1994).
11. Clark, Jerome, *The UFO Encyclopedia* [in three volumes]. (Detroit: Apogee Books, 1990).
12. CNI News (Global News on Contact with Non-Human Intelligence). Web address: <http://cninews.com> and <http://www.iscni.com/>.
13. Corliss, William, *The Moon and the Planets: A Catalogue of Astronomical Anomalies*. (Glen Arm, Maryland: The Sourcebook Project, 1985).
14. \*Cornet, Bruce, *Memorandum on Unusual Lunar Features w CE CHRONICALS, July-August 1994 Issue on Lunar Anomalies* (10878 Westheimer, Suite 293, Houston, Texas 77042).
15. Dixon, Normon F., *Subliminal Perception: The Nature of a Controversy*. (London: McGraw-Hill, 1971).
16. Fawcett, Lawrence and Greenwood, Barry, *Clear Indent: The Government Cover-Up of the UFO Experience*. (Englewood Cliffs, New Jersey: Prentice Hall, 1984). Także publokowane jako

- The UFO Cover-Up*. (New York: Simon & Schuster, 1992).
17. \*Firsoff, V. A., *Strange World of the Moon*. (New York: Basic Books, 1959).
  18. Garrett, E.1., *Telepathy*. (New York: Creative Age Press, 1941).
  19. Good, Timothy, *Above Top Secret*. (New York, William Morrow, 1988). – *Alien Contact*. (New York: William Morrow, 1993).
  20. \*Guiley, Rosemary Ellen, *Moonscapes*. (Englewood Cliffs, New Jersey: Prentice Hall, 1991).
  21. Hamilton, William F., *Cosmic Top Secret: America's Secret UFO Program*. (New Brunswick, New Jersey: Inner Light Publications, 1991).
  22. Hill, Harold, *A Portfolio of Lunar Drawings*. (New York: Cambridge University Press, 1991).
  23. Key, Wilson Bryan, *Subliminal Seduction*. (New York: New American Library, 1973).
  24. Knapp, George, *UFOs: The Best Evidence*. (UFO Audio-Video Clearinghouse, P.O. Box 342, Yucaipa, CA 92399).
  25. \*Kono, Keuichi, *The Moon Has Structures*. (Tokyo: Tama Publisher, 1980) (Note: This book has NOT been translated into English, but contains some astounding photographs).
  26. \*Leonard, George, *Somebody Else Is On The Moon*. (New York: Pocket Books, 1975).
  27. \*Mans, Jim, *Alien Agenda*. (New York: Harper-Collins Publishers, 1997).
  28. McGinnis, Paul, Mc Guinnis Military Secrecy. Web address:  
<http://www.frogi.org/secrecy.html>
  29. \*Middlehurst, Barbara M., et al., *Chronological Catalog of Reported Lunar Events*. (NASA Technical Report R-227, 1968).
  30. Packard, Vance, *The Hidden Persuaders*. (New York: David McKay, 1957).
  31. Randles, Jenny, *Alien Contact: The First Fifty Years*. (New York: Barnes & Noble, 1997).
  32. Ross, Daniel K., *UFO's and the Complete Evidence from Space*. (Walnut Creek, California: Pintado Publishing, 1987).
  33. Sagan, Carl, Ed., *Communication with Extraterrestrial Intelligence*. (Boston: M.L.T. Press, 1963).
  34. \*Sullivan, Walter, *We Are Not Alone*. (New York: McGraw-Hill, 1964).
  35. Stacy, Denis, *Cosmic Conspiracy: Six Decades of Government UFO Cover-ups*. (*OMNI Magazine: In a sixpart series*, beginning in Vol. 16, No. 7, April 1994).
  36. \*Steckling, Fred, *We Discovered Alien Bases On The Moon*. (Los Angeles: GAF Publishers, 1981).
  37. Taylor, Eldon, *Subliminal Communication*. (Salt Lake City: JAR, 1988).
  38. Thompson, Richard L, *Alien Identities: Ancient Insights into Modern UFO Phenomena*. (San Diego: Govardhan Hill Publishing, 1993).
  39. UFO NET. Anthony Chippendale, Ed. Web address: <http://www.ufo-net.clara.net>
  40. UFO ROUNDUP. Joseph Trainor, Ed. Web addresses:  
<http://www.ftech.net/~ufoinfo/roundup.hts>  
<http://ufoinfo.com/roundup>
  41. Vallee, Jacques, *Dimensions: A Casebook of Alien Contact*. (New York: Ballantine, 1989).
  42. Weiner, Tim, *Blank Check: The Pentagon's Black Budget*. (New York: Warner, 1990).
  43. Wilkins, Percival H., *Our Moon*. (London: Frederick Muller, 1954).
  44. \*Wilson, Don, *Our Mysterious Spaceship Moon*. (New York: Dell, 1975).
  45. Wright, Susan, *UFO Headquarters: Investigations on Current Extraterrestrial Activity*. (New York: St. Martin's Press, 1988).